

październik 2006 nr 10 (50)
Cena 7,95 zł (w tym 7% VAT)

MAGAZYN

siatkówka

ISSN 1508-7832
Index 38111X



www.magazynsiatkowka.pl



Dziękujemy!

MAGAZYN siatkówka

Wydawca: K&K

Adres:

40-012 Katowice,
ul. Dworcowa 15,
tel./fax (032) 202-08-46
magazynsiatkowka@op.pl
www.magazynsiatkowka.pl

Redaktor naczelny:

Krzysztof Mecner

Stali współpracownicy:

Małgorzata Gotowiec,
Katarzyna Gotowiec,
Karolina Korbecka,
Elżbieta Kozłowska,
Anna Laskowska,
Alina Makulec,
Kalina Mróz,
Ewa Nadgrodkiewicz,
Aneta Stylska,
Rafał Bała,
Jacek Dąbrowski,
Piotr Dębowski,
Maciej Gaweł,
Cezary Gurjew,
Bartosz Heller,
Dariusz Jasiński,
Leszek Jaźwiecki,
Marek Lagierski,
Tomasz Lach,
Jacek Laskowski,
Marek Magiera,
Ryszard Opiatowski,
Edward Superlak,
Tomasz Swędrowski,
Janusz Uznański.

Zdjęcia:

Jakub Jaźwiecki, M. Gotowiec,
B. Heller, R. Warszawski,
J. Kowalski, R. Myśliwiec, K. Mecner,
J. Laskowski, W. Kozieł, A. Stylska
T. Dowgiałło, archiwum autorów,
ze strony internetowej FIVB

Opracowanie graficzne:

Digital Media: (61) 662 98 35

Redakcja zastrzega sobie prawo
do adiacji i skrótów oraz zmian
tytułów. Za treść reklam
redakcja nie odpowiada.

ISSN 1508-7832

Wszelkie prawa zastrzeżone

Prenumeratę można zamawiać na okres
od 3 do 12 miesięcy, opłacając ją na pocztę
lub w banku na konto:

K&K Sp. z o.o.
ul. Dworcowa 15
40-012 Katowice

Numer konta:
Bank PEKAO S.A. II O/KATOWICE
0412402959111001009028804

Andrzej – dziękujemy!

Ostatnie komunikaty ZPS nie pozostawiają wątpliwości. Dla Andrzeja Niemczyka nie ma już powrotu do reprezentacji Polski. Tegoroczna World Grand Prix będzie się jeszcze długo odbijać nam wszystkim czkawką. Nie tylko nie odnieśliśmy sukcesu, ale też straciliśmy najbardziej utytułowanego (po Wagnerze) trenera w polskiej siatkówce.

Rozstanie nastąpiło w mało elegancki sposób. Związek wysłał szkoleniowca na leczenie, a gdy już bez niego (pod wodzą Irka Klosa) zakwalifikował się do przyszłorocznej World Grand Prix uznał temat powrotu Niemczyka za zamknięty.

Przed siatkarkami i siatkarzami listopadowe MŚ. Trudno być w optymistycznym nastroju skoro w męskiej kadrze strajki, a w kobiecej zabraknie tego który to wszystko stworzył. Przypomnijmy że przed przyjściem Niemczyka gra w Grand Prix, na igrzyskach, medale ME były równie prawdopodobne jak to że Polska wyśle statek kosmiczny na Marsa.

Niemczyk stworzył ekipę, która nawet bez niego może osiągać wielkie sukcesy, choć ja mam do tego spore wątpliwości. Irek Klos był przez Niemczyka przygotowywany do przejścia tej roli, ale chyba stało się to zbyt szybko i nie w takich okolicznościach jak powinno. Wszystko to jednak zweryfikują MŚ.

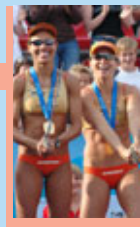
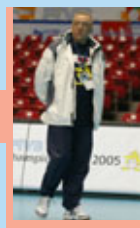
Po japońskich mistrzostwach ZPS ma zdecydować czy przedłuży kontrakt z Lozano i kto zostanie nowym trenerem reprezentacji kobiet. Jeśli będą sukcesy tematu nie będzie. Jeśli nie, dyskusja rozgorzeje na nowo. Prezes Przedpełski mówi o konkursie, prasa codzienna stawia na Wspaniałego (choć ten zaprzecza), który zajął „wygodną” pozycję szefa sztabu szkoleniowego. Choć to przecież po rozmowie z nim Niemczyk podjął pochopną decyzję o rezygnacji.

Kimkolwiek będzie nowy trener powtórzyć osiągnięcia Andrzeja Niemczyka będzie szalenie trudno. Era Niemczyka dobiegła więc zaskakująco szybko dla wszystkich końca. Za te wspaniałe trzy lata, mistrzowskie tytuły, niezapomniane emocje Andrzejowi Niemczykowi pozostaje w imieniu wszystkich kibiców siatkówki i własnym powiedziec tylko - Serdecznie ci Andrzejowi dziękujemy.

Redaktor Naczelny
Krzysztof Mecner

W numerze:

- 4 - Zdaniem weterana
- 5 - Nasze konkursy
- 6-7 - LŚ - Jubileuszowe zaproszenie
- 8-9 - Grozili bojkotem
- 10-13 - Zapomnieć o Grand Prix
- 14 - Gwiazda GP - Sheila
- 15 - Dobry start Skry
- 16-17 - Trawica w Polsce?
- 18 - Inżynier na parkiecie
- 19 - Kadra bez Murka
- 20-21 - Wszystko o ME 2007
- 22-24 - Szczęśliwa Warna
- 25 - Pamięci Z. Ambroziaka
- 26 - Klęska junierek
- 27 - Nieszczęśliwa siódemka
- 28-32 - Wywiad miesiąca:
Andrzej Niemczyk
- 33 - Czy znasz przepisy?
- 34-35 - Pierwsza międzynarodowa?
- 36-38 - Płazowe ME
- 39 - Niespodziewane mistrzyni
- 40-41 - Płaza na Agrykoli
- 42-43 - Historyczny sukces Urban i Wiatr
- 44-46 - Jak co roku w Mysłowicach
- 47 - Ranny ptaszek
- 48-49 - Z zawodowej piaskownicy
- 50 - Uciekinier z Libanu
- 51 - Winarski w innej bajce
- 52 - Joker Tour 2006
- 53 - Oferta wydawnicza MS
- 54-55 - Gerymski w nowej roli
- 56 - Niezapomniany Szperling
- 57 - Siatkówka w internecie
- 58 - W obiektywie



UWAGA MŁODZIEŻ

Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Łodzi

Zachęca chłopców i dziewczęta pragnących grać w siatkówkę. Zapraszamy przede wszystkim pierwszoklasistów do gimnazjum, jak również do pozostałych poziomów nauczania. Zapiski codziennie w SMS. Zapewniamy uzyskanie uprawnień sędziego i instruktora siatkówki.
Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące, ul. Milionowa 12, 93-193 Łódź,
tel. (042) 254-05-70, kom. 605-157-270, fax (042) 254-05-99.

Ogłoszenie

Redakcja „Magazynu Siatkówka” poszukuje osób, które interesują się siatkówką oraz posiadają doświadczenie w pozyskiwaniu reklam.

ŻAL SERCE ŚCISKA...

...że doszło do tego konfliktu na linii Niemczyk – Glinka, Świeniewicz, itd., konfliktu trochę przypominającego te z naszej sceny politycznej. Obie strony robiły wiele, by podważyć wartość, ocenę tych, z którymi przecież nie tak dawno zgodnie i z wielkim rzeczą pożytkiem współpracowały. No i oto kończy się era siatkarek dowodzonych przez Andrzeja Niemczyka, uwieńczona dwoma złotymi medalami mistrzostw Europy.

Janusz Nowożeniuk

Po kilku dniach zamieszek po powrocie z Chin Niemczyk mówi przed kamerami po zebraniu zarządu PZPS, że rezygnuje z powodu złego stanu zdrowia. Prawda, czy dyplomatyczna formułka przypartego do muru trenera a może i jedno i drugie.

Czy PZPS wybrał w tej sprawie najlepsze rozwiązanie, od początku nominacji do końca pracy trenera miał pieczę, kontrolę nad wszystkim, był bezstronnym, czujnym arbitrem? – ocenę pozostawiam innym. Nie dlatego, że mi tak wygodnie – nie byłem przecież na turniejach GP, za mało wiem o tym się tam działo (także przedtem i potem), stoję już przecież na uboczu a znam nikłą czasem wartość informacji i opinii „z drugiej ręki”, także tych, które się po powrocie siatkarek z Chin pojawiły, informacji w towarzystwie zwykłych plotek, pomówień a jak przypuszczam także faktów oczywistych, obciążających nie tylko jedną stronę. Nie będę się więc bawił, tak jak inni, w rozdzielanie włosów na czworo, dopatrywanie kto więcej winien, grzebanie w przyczynach. Wiem natomiast jedno – Andrzej Niemczyk przejdzie do naszej historii siatkówki jako postać kontrowersyjna, nietuzinkowa, mająca swoje zakręty, przywary, osoba

może bezkrytyczna wobec siebie, nie zawsze panująca nad słowami, emocjami, pokusami. Może zbyt twardo dzierżąca ster (lecz czy to naprawdę grzech w pracy z siatkarkami?), ale też walcząca z godnym podziwu uporem z groźną chorobą a mimo to tworząca, konsolidująca grupę zdolnych zawodniczek, które sięgnęły po sukces ogromny. I nikt mu tych wielkich zasług za złote medale siatkarek nie odbierze. Serdecznie dziękujemy Andrzej!

Mnie się zdaje, że trochę nieszczęścia zaczęło się z chwilą przyznania Polsce organizacji pierwszego turnieju Grand Prix. To wyolbrzymiło oczekiwania kibiców, podgrzewane jeszcze przez prasę, co zresztą można zrozumieć, bo przecież miało dojść m.in. do pojedynku mistrzyń świata z mistrzyniami Europy. Może jednak za mało było chłodnej oceny w prognozach jeśli chodzi o nasze aktualne możliwości. Tłumaczenie prezesa PZPS w wywiadzie po Bydgoszczy, iż trener się przyznał do popełnienia błędu nie przygotowując odpowiedniej formy drużyny na ten turniej trochę mnie śmieszy, bo przecież to ów PZPS ze swoim wydziałem szkolenia dokładnie znał i akceptował plany Andrzeja. W nich zaś sezon międzynarodowy zaczynał się od dużej porcji luzu, wycieczki turystyczno-sportowej do USA, urlopu kadry A miast udziału w turnieju w Montreaux i dopiero potem, niedługo przed Bydgoszczą, rozpoczęcia ciężkiej harówki. Co nie mogło dać dynamiki, szybkości, słowem gry na wysokim poziomie już w Bydgoszczy. Niemczyk budował formę i skład długofalowo, na mistrzostwa świata (start 31.10), co nie znaczy jednak, iż można było w sierpniu schodzić poniżej pewnego poziomu, a to się w turniejach GP zdarzało np. sławnej Małgorzacie.

Na domiar wszystkiego zabrakło w kadrze Doroty Świeniewicz, zawodniczki sprytniej, z instynktem; mającej też czasem swoje słabe momenty w grze ale potrafiącej w przełomowych chwilach znakomicie wyczuć sytuację, wybrać ze swego bogatego repertuaru zagrań właśnie to najwłaściwsze. Zabrakło Agaty Mróz, co przy słabszej formie uroczego „Skowronka” było też sporym osłabieniem bloku i ataku ze środka.

Jak się dalej rzecz potoczy? Jak sobie poradzi Ireneusz Kłos – następca Niemczyka, który mówił, że w czasie współpracy z Irkiem – starał się mu wiele ze swego warsztatu przekazać. Nawiasem mówiąc Kłos jeśli ma zostać klasowym trenerem powinien mieć dużą samodzielność w decyzjach, bo gdzie kucharek sześć...

Bardzo bym się bał krańcowych prognoz. Piszę w połowie września do ostatniego numeru, który ukaże się przed mistrzostwami świata siatkarek. Nie znam oczywiście jeszcze wyników kwalifikacji GP w Warnie (26-29.9) a mogą one sporo rozjaśnić w ocenie. Wraca podobno do kadry Glinka, nie bardzo z różnych przyczyn wierzę w niewykluczalny powrót Niemczyka. Zajęcie w MŚ minimum czwartego miejsca w grupie eliminacyjnej to betka, ale już w następnej fazie, w prawdopodobnych spotkaniach z Włoszkami, Kubankami, Turczynkami może być bardzo, bardzo trudno.

O siatkarkach w następnym numerze, teraz tylko o tym, że jeśli już ktoś został skrzywdzony nie przyznaniem dzikiej karty do finału LŚ to Kubańczycy (też drugie miejsce w grupie ale 22 a nie 21 dużych punktów). Nasi mogą mieć żal do siebie, że nie wygrali jednego meczu więcej (a mieli szanse).



Po odejściu Niemczyka pozostał żal

Książka dla prenumeratorów

Szanowni Czytelnicy!

Zakończyliśmy już konkurs „koszulkowy”, więc redakcja „Magazynu Siatkówka” przygotowała nową atrakcję dla prenumeratorów naszego miesięcznika.

Wszyscy Czytelnicy, którzy w ciągu najbliższych miesięcy wykupią przynajmniej półroczną prenumeratę naszej gazety dostaną za darmo, w prezencie, pasjonującą sensacyjną powieść „Maski”. Wystarczy wypełnić zamieszczony

obok Kupon Konkursowy i przysłać na adres naszej redakcji dowód wpłaty.

Samą książkę można również kupić w naszej redakcji w cenie 20 zł. 📖



KUPON KONKURSOWY

KSIĄŻKA ZA PRENUMERATĘ

Imię i nazwisko:

.....

Adres:

.....

Telefon:

e-mail:

REGULAMIN KONKURSU

- Począwszy od 1 maja 2006 do 15 grudnia br. w „MAGAZYNIE SIATKÓWKI” będą ukazywały się, co miesiąc kupony konkursowe.
 - Czytelnicy indywidualni i dotychczasowi prenumeratorzy, żeby wziąć udział w losowaniu powinni wyciąć co miesiąc z „Magazynu Siatkówka” kupon konkursowy. W losowaniu wezmą udział ci czytelnicy i prenumeratorzy, którzy wytną i prześlą na adres redakcji do 16 grudnia 7 kuponów na 8 które się ukazały w na naszych łamach, do końca roku.
 - nowi prenumeratorzy, którzy zamówią prenumeratę od czerwca do grudnia, biorą udział w konkursie automatycznie, bez potrzeby wycinania i przysyłania kuponów.
 - pierwszy kupon konkursowy ukazuje się w wydaniu majowym.
 - przedmiotem losowania dla laureatów naszego konkursu, będą towary z autografem Małgorzaty Glinki – zegarki, koszulki i czapeczki.
 - nagroda główna to 10 zegarków z autografem Małgosia Glinki. Pozostałe nagrody, które wezmą udział w losowaniu to koszulki i czapeczki z autografem „Maggie”.
 - dla laureatów głównych nagród przewidziane jest spotkanie z Małgosią Glinką, na którym „Maggie” osobiście wręczy nagrody.
 - wszyscy laureaci będą mieli możliwość zrobienia sobie pamiątkowej fotografii z Gosią Glinką.
 - wszystkie przedmioty, które biorą udział w losowaniu możecie zobaczyć Państwo na naszej stronie internetowej www.magazynsiatkowka.pl w dziale KONKURS wraz z całym regulaminem.
- Jako wyłączny promotor towarów z autografem MAŁGORZATY GLINKI informujemy, że za naszym pośrednictwem możecie Państwo zakupić tylko u nas w cenie producenta wszystkie te wyjątkowe przedmioty, jako pamiątki osobiste lub prezenty. Zamówienia i zapytania prosimy kierować na adres: reklama@magazynsiatkowka.pl

KUPON KONKURSOWY

Wygraj pamiątki Glinki!

Imię i nazwisko:

.....

Adres:

.....

Telefon:

e-mail:

Jubileuszowe zaproszenie



Reprezentacja Argentyny będzie tradycyjnie bardzo wymagającym rywalem

W przeciwieństwie do ubiegłorocznych, dość śmiałych decyzji FIVB dotyczących Ligi Światowej (16 uczestników, debiut Afryki), tym razem nie doszło do zbyt wielkich zmian w tej flagowej imprezie siatkarskiej. Dla nas najistotniejsze jest dziesiąte z rzędu zaproszenie dla reprezentacji Polski oraz wprowadzenie jasnej zasady dotyczącej przyznawania tzw. „dzikiej karty” na finały.

Jacek Dąbrowski • TVP Sport

Pierwsze zaproszenie dla naszych siatkarzy, na rok 1998, było efektem zabiegów nie pełniącego wówczas jeszcze żadnej oficjalnej funkcji w PZPS Janusza Biesiady, a także trochę dziełem przypadku, gdyż z udziału w tej imprezie wycofały się Chiny. Traf chciał, że w swoim jubileuszowym występie biało-czerwoni spotkają się właśnie z reprezentacją Kraju Środka, z którą w tych rozgrywkach jeszcze nie graliśmy. Pozostali rywale Polaków z grupy D – Bułgaria i Argentyna – są nam znacznie lepiej znani. Z Argentyńczykami przyjdzie nam się zmierzyć w Rundzie Interkontynentalnej już po raz trzeci. Bilans mamy korzystny, 4 zwycięstwa i 2 porażki, a z takiego wyboru chyba najbardziej ucieszył się trener naszej kadry, Raul Lozano, który

zyska dodatkową szansę odwiedzin swojej ojczyzny.

Tak dobrego bilansu nie udało nam się osiągnąć podczas jedynej jak dotąd, polsko-bułgarskiej konfrontacji grupowej – w 2004 roku. Z czterech spotkań wygraliśmy tylko jedno, a szczególnie bolesny okazał się wyjazd do Warny, w której Polacy nie ugrali nawet seta. Bułgarzy awansowali wówczas do turnieju finałowego, w którym zajęli czwartą lokatę. Identyczny sukces osiągnęli w tym roku i z tego właśnie powodu zostali rozstawieni.

Jako, że pewny awans do finałowej szóstki mają jedynie zwycięzcy grup, można powiedzieć, że nie będzie nam łatwo. Ale też trudno narzekać na wyniki tego „losowania”, w którym tak

naprawdę mało co pozostawione jest losowi. Jedyne Bułgaria jest od nas wyżej – nieznacznie zresztą – notowana. A nawet jeżeli nie uda nam się wygrać grupy, ale zajmemy w niej drugie miejsce, to możemy wywalczyć „dziką kartę” na finały. Tak, tak – wywalczyć, a nie otrzymać – gdyż tym razem FIVB postanowiła, że nie będzie jej przyznawać, tylko automatycznie przypadnie ona najlepszej drużynie z drugich miejsc. W tym roku głośno krytykowaliśmy korszystną dla Włochów, arbitralną decyzję Rubena Acosty w tej sprawie. Warto jednak podkreślić, że gdyby nawet obowiązywała zapowiadzana na przyszły rok reguła to i tak „dzika karta” nie przypadłaby nam, tylko Kubańczykom.

W 18-tej Lidze Światowej ponownie wystąpi 16 zespołów. W porównaniu z tegorocznym skła-

dem uczestników nastąpiła tylko jedna zmiana: miejsce staczającej się coraz bardziej na dno Portugalii zajmie Kanada, która ostatni raz grała w World League w 2000 roku. Portugalczycy sami są sobie winni. Nie spełniają już ani warunków czysto sportowych, czego najlepszym przykładem są niepowodzenia w eliminacjach Mistrzostw Świata i Europy, ani również organizacyjnych. W tym roku na meczach w ich kraju trybuny świeciły pustkami. Przebrała się miarka i nie pomogły nawet znakomite relacje portugalskich działaczy z centralą w Lozannie. Uzupełniający tę lukę siatkarze z Kraju Klonowego Liścia trafili do grupy A, w której zdecydowanym faworytem będzie broniąca tytułu Brazylia. Zagrają w niej również Finlandia i Korea Południowa. Znacznie ciekawie zapowiada się rywalizacja w dwóch kolejnych grupach. W „B” znaleźli się Francuzi, Włosi, Amerykanie oraz Egipcjanie. Wyjąwszy zdecydowanie najsłabszych w tym zestawieniu reprezentantów Afryki, dla których ogromnym sukcesem jest już samo zaproszenie (drugie z kolei), każdy może tę grupę wygrać. Być może – tradycyjnie już – mniej wysiłku w fazę grupową włożą siatkarze Italii. Znowu bowiem w ich stolicy rozegrany zostanie turniej finałowy, w którym zawsze gospodarz ma zagwarantowane miejsce.

Takich kalkulacji nie będzie czynił żaden z faworytów grupy C, a jest ich aż trzech: Rosja, Kuba, a także awizowana po raz pierwszy bez Czarnogóry Serbia. Skład grupy uzupełnia Japonia, dla której ponownie sukcesem powinien być każdy wygrany mecz. Najwyżej wypada ocenić szanse Rosji, ale zarówno Kuba, jak i Serbia z pewnością będą chciały włączyć się do rywalizacji o awans. Dodatkowym smaczkiem rosyjsko-serbskich konfrontacji będzie osoba trenera Sbornej, Zorana Gajicia, który nie tak dawno temu święcił przecież olbrzymie sukcesy z kadrą swojej ojczystej Jugosławii.

Do udziału w Lidze Światowej nie została zaproszona tylko jedna drużyna z pierwszej dziesiątki światowego rankingu – plasująca się tuż za białoczerwonymi, bo na dziewiątym miejscu – Grecja. Można jednak stwierdzić, że po raz drugi z rzędu rozgrywki te obejmują zdecydowaną większość czołowych drużyn naszego globu. Nie ma takiej sytuacji jak w latach poprzednich, kiedy to z różnych przyczyn brakowało na przykład Rosji czy też Stanów Zjednoczonych. Faworyci pozostają niezmiennie ci sami: Brazylia, Rosja, Włochy oraz Francja, której notowania po wywal-

czeniu w tym sezonie srebrnego medalu zdecydowanie wzrosły. Liczymy, że tak jak w 2005 roku do walki o czołowe lokaty włączy się także kończąca pierwszą (i miejmy nadzieję, że nie ostatnią) dekadę startów w LS Polska.

W tegorocznym finale World League było wiele niespodzianek, ale ostatecznie swój prymat potwierdziła Brazylia, która w finale pokonała rewelacyjną Francję. Właśnie Brazylia będzie z pewnością wielkim faworytem następnych rozgrywek. Brazylia przegrała w grupie 0:3 z Bułgarią – naszym rywalem w przyszłorocz-

nych rozgrywkach. W decydujących meczach Bułgarzy jednak zawiedli i nie znaleźli się na podium.

LIGA ŚWIATOWA 2007

Grupa A

Brazylia, Kanada, Finlandia, Korea Płd.

Grupa B

Francja, Włochy, USA, Egipt

Grupa C

Rosja, Kuba, Serbia, Japonia

Grupa D

Bułgaria, Argentyna, Chiny, Polska



Bułgarie stać na wielkie mecze o czym przekonał się w Moskwie Giba i jego koledzy z drużyny Brazylia



Brazylijczycy i w następnym sezonie będą wielkim faworytem World League

Piotr Gruszka reprezentował siatkarzy w rozmowach z PZPS

GROZILI BOJKOTEM

Reprezentacja Polski siatkarzy 10 września, a nie jak planowano 7, rozpoczęła w Spale po dwóch tygodniach wakacji decydujące zgrupowanie przed listopadowymi mistrzostwami świata.

Małgorzata Gotowiec

Pierwsze zamieszanie było spowodowane nie stawieniem się 7 września trójki graczy z drużyny mistrza Polski, BOT Skry Belchatów – Mariusza Wlazłego, Krzysztofa Ignaczaka i Piotra Gruszki. Wymienieni zawodnicy pracowali już w klubie przygotowując się do zbliżającej Ligi Mistrzów. W końcu doszło do porozumienia na linii klub – trener Raul Lozano, a siatkarze Skry na tydzień dojechali na zgrupowanie. Od 18 września do 12 października będą już trenować w Belchatowie. Drugi i jak się okazało bardzo poważny problem wyniknął z buntu kadrowiczów, którzy zagrozili opuszczeniem obozu jeśli nie zostaną im wypłacone zaległe tzw. stypendia za grę w drużynie narodowej, czyli 2,3 tys. zł miesięcznie.

– Nie otrzymywaliśmy pieniędzy od samego początku kadry, czyli od maja, mieliśmy dosyć ciągłych obietnic, które nie były dotrzymywane. Nie podobał nam się sposób rozmów z nami i tego jak się nas nie poważnie traktuje. Wymaga się od nas super meczów, medali, a podstawowe sprawy są nie realizowane. To nie chodzi o pieniądze, tylko o zasady, oczekujemy poważnego traktowania i szacunku, bo na to zasługuje nasza ciężka praca – komentowali zaistniałą sytuację kadrowicze. – Jeśli byśmy nie otrzymali obiecanych funduszy chcieliśmy opuścić obóz w Spale – mówili.

Ministerstwo Sportu zalegało od maja z wypłatami dla reprezentantów Polski. Problem polegał na tym, że stypendia należą się tylko meda-

listom mistrzostw świata czy Europy, a podopieczni trenera Raula Lozano w ME w 2005 roku zajęli miejsce piąte. Na wniosek PZPS resort Tomasz Lipca zgodził się wprawdzie zmienić przepisy na korzyść siatkarzy, ale od prawie roku nie może sobie z tym poradzić. Dla załagodzenia sporu PZPS wziął sprawę w swoje ręce i postanowił wypłacić stypendia z własnych środków. Do Spały udał się na rozmowy prezes PLS Artur Popko, a rozmowy toczyły się do późna w nocy, siatkarzy reprezentował kapitan Piotr Gruszka.

„Zawodnicy upomnieli się o zaległe pieniądze, ale bunt siatkarzy jest w mediach, a nie na zgrupowaniu” – tak mówił menedżer reprezentacji Witold Roman. Wiceprezes PZPS ds. orga-

nizacyjnych Bogusław Adamski potwierdził słowa prezesa Mirosława Przedpelskiego: „że pieniądze nie dało się wystąpić wcześniej, bo zawodnicy zwlekali z uzupełnieniem potrzebnych dokumentów”.

– W perspektywie mamy mistrzostwa świata, wiadomo, że jest to dla nas najważniejsza impreza w tym roku, a w takiej napiętej atmosferze nie da się pracować i myśleć tylko o tym co teraz powinno być dla nas najważniejsze, czyli o graniu i ciągłym podwyższaniu formy i umiejętności. Dobrze, że to całe zamieszanie się skończyło – powiedział rozgrywający biało-czerwonych, Łukasz Żygadło.

Od 18 września zabraknie na zgrupowaniu „skrzaków”. Trener Raul Lozano nie może skończyć też z zawodników grających we włoskiej Serie A, Sebastiana Świderskiego i Michała Winiarskiego, a także Roberta Prygla, który rozgrywał mecze pucharowe w rosyjskiej Superlidze. Prygiel dołączy do kolegów w poniedziałek 18 września. Nie będzie też Dawida Murka, siatkarz Jastrzębskiego Węgla z powodów zdrowotnych postanowił, że w tym roku w reprezentacji już nie zagra. O tym piszemy w oddzielnej rozmowie z reprezentantem Polski. „Sytuację mam trudną. Brakuje mi przyjmujących. Postanowiłem na czternaście dni powołać trzech juniorów, Bartosza Kurka i Jakuba Jarosza z Mostostalul oraz Zbigniewa Bartmana, grającego obecnie we Włoszech. Otrzymałem informacje z Kędzierzyna, że zawodnicy tego klubu nie przyjadą do Spawy, bo są zmęczeni” – powiedział na konferencji prasowej trener Raul Lozano.

Doszło jednak do kompromisu, pomógł w tym wiceprezes PZPS d/s szkoleniowych Waldemar Wspaniały, który z kadrą kobiet przebywał na zgrupowaniu w Kędzierzynie.

Kurek i Jarosz będą na zgrupowaniu kadry od 20 do 29 września, zabraknie Bartmana, którego nie chciał puścić włoski klub z Verony.

„Sami siatkarze najlepiej wiedzą, czy są zmęczeni po mistrzostwach Europy juniorów, czy nie. Chciałbym z nimi o tym porozmawiać sam” – powiedział Lozano.

Siatkarze po powrocie z ME juniorów byli zdziwieni, że ktoś za nich mówi, że są zmęczeni. „Bylibyśmy może zmęczeni, jakbyśmy coś tam

ugrali, to dla nas wielkie wyróżnienie, że będziemy nam dane popracować trochę z seniorami w Spale, myślę, że się czegoś nauczymy – mówił Jakub Jarosz na lotnisku w Warszawie.

Kadrowicze na zgrupowaniu w Spale pozostaną do 29 września, oczywiście będą mieli wolne weekendy. Od tego dnia do 8 października wszyscy rozjadą się do swoich klubów. 2 listopada drużyna narodowa wyjeżdża do Niemiec, tam rozegra dwa mecze towarzyskie z gospodarzami, a po nich uda się już do Japonii.

Najważniejsze, że to całe zamieszanie z kasą jest już za nami i możemy spokojnie skupić się na tym co teraz jest dla nas najważniejsze, czyli na treningach. Zarząd PZPS wypłacił nam wszystkie zaległości, są na koncie, sprawdziłem (śmiech) – powiedział w rozmowie z nami libero reprezentacji Polski, Krzysztof Ignaczak.

– A co z zaległymi pieniędzmi z Ministerstwa Sportu?

– Na te fundusze to bym już nie liczył, tak mi się wydaje, może się mylę. To nie były wielkie pieniądze, wiadomo, że zarabiamy głównie w klubach, ale liczy się sposób w jaki się nas traktuje, to ma być układ partnerski, oparty na zaufaniu, poważnym traktowaniu, to w tym konflikcie było najważniejsze, dobrze, że mamy to za sobą.

– Nie pomagają to w tworzeniu dobrej atmosfery?

– Oczywiście, że nie. Było nerwowo, wszyscy byliśmy poddenerwowani, wiadomo, że w takich warunkach nie da się pracować bez kłótni, spieć i krzywych spojrzeń. A tak się nie da funkcjonować na dłuższą metę. Odpoczęliśmy po wakacjach i od razu stresowa sytuacja.

– Wakacje się udały?


– Tak, byłem z żoną i synkiem w rodzinie na Florydzie, było cudownie, pełny relaks, nawet huragan Ernesto nam nie przeszkodził w odpoczynku i nabieraniu sił (śmiech). Każdemu potrzebny jest mały oddech, nie da się bez tego żyć. Teraz inaczej patrzą na wiele rzeczy, mam w sobie nową porcję energii i mogę poświęcić czas i myśli siatkówce, reprezentacji i klubowi.

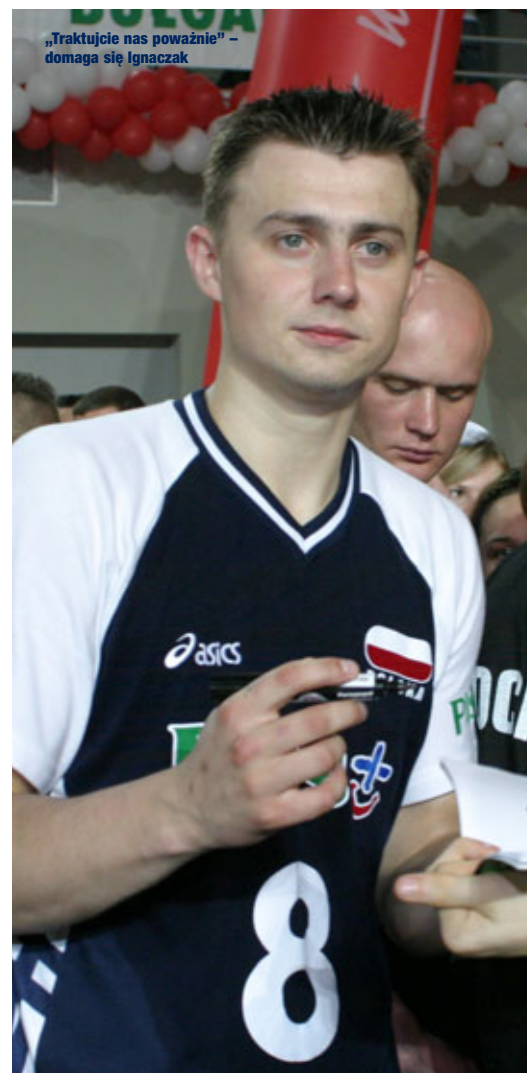
– No właśnie, co teraz będzie ważniejsze – kadra, czy klub?

– Zaczynamy przygotowania do Ligi Mistrzów. Pierwszy mecz gramy u siebie w nowej hali

27 listopada z greckim Olimpiakosem Pireus. W piątek 15 września byliśmy ostatni dzień na zgrupowaniu w Spale, wyjeżdżamy i pracujemy do końca pierwszej części rozgrywek LM w klubie. Mamy kilka sparingowych spotkań, z Politechniką Warszawa, z Jastrzębskim Węglem. Mało czasu, a pracy dużo. Trzeba będzie połączyć dobro drużyny narodowej i Skry. Nie będzie to trudne, bo nad tym samym obecnie pracujemy – obrona, zagrywka, trochę siły. A, ja, Mariusz Wlazły i Piotr Gruszka musimy poznać nowych kolegów i trenera.

– Podobno Skra na koniec sezonu będzie najlepiej władającą językami obcymi drużyną w polskiej lidze?

– Fakt, słyszy się u nas angielski, francuski, włoski, polski, łatwo nie jest, ale na wszystko potrzebny jest czas. Dogadamy się. Trener Daniel Castellani zna najlepiej włoski, ale po angielsku też można się z nim porozumieć. Ciężki okres przed nami, oby szczęśliwy i bez kontuzji – dodał Krzysztof Ignaczak. 



JAK NAJSZYBCIEJ ZAPOMNIEĆ

Cykl Grand Prix 2007 miał być przełomowy dla polskich siatkarek. Mieliśmy jeden z turniejów w naszym kraju, planowano pierwszy w historii awans do finałowej szóstki. Przełom rzeczywiście był, ale niestety w negatywnym sensie. Biało-czerwone zajęły ostatnie miejsce, a przy okazji straciły trenera i największą gwiazdę.

Rafał Bała

Już początek tegorocznej Grand Prix był w wykonaniu Polek kiepski. Turniej w Bydgoszczy zagrały bardzo słabo. – Gdyby nie porażka w pierwszym secie meczu z Włoszkami, kiedy prowadziliśmy 16:8, wszystko mogło potoczyć się inaczej – mówił później trener Andrzej Niemczyk. Mogło,

ale się nie potoczyło. W „Łuczniczce” biało-czerwone przegrały nie tylko z mistrzyniami świata, lecz także z Dominikaną i Stanami Zjednoczonymi.

W takich nastrojach trzeba było lecieć do Korei Południowej. Co gorsza, bez Kamili Frątczak,

która nabawiła się kontuzji mięśni brzucha. Wydawało się jednak, że dojście do formy większości zawodniczek to tylko kwestia czasu. Niestety, w Seulu nasiliły się kłopoty z barkiem Oli Przybysz. Na kilku treningach zawodniczka włoskiego Rebecchi Rivergaro plasowała piłkę lewą ręką, albo w ogóle nie atakowała. Ponadto, pro-

Korea Płd. też okazała się za silna na nasz zespół



blemy żołądkowe miała Małgorzata Glinka (nie brała udziału w kilku treningach). Na domiar złego podczas ćwiczeń urazu pleców doznała Joanna Mirek. Wydawało się, że nie będzie w stanie zagrać w żadnym meczu w trakcie koreańskiego turnieju. Porażkę 0:3 z Japonkami oglądała z ławki rezerwowych, ale już następnego dnia dała niezłą zmianę w spotkaniu z Rosjankami. Biało-czerwone przegrały 2:3. Wtedy wydawało się jeszcze, że Rosję powinniśmy pokonać tak jak na przykład na mistrzostwach Europy w Zagrzebiu. Jednak kilkanaście dni później, kiedy rosyjska drużyna zajęła drugie miejsce w finale Grand Prix, a następnie wygrała kwalifikacje GP w Warnie, wielu zaczęło doceniać pracę, jaką w ostatnich miesiącach wykonał ze sborną Włoch Giovanni Caprara. Nie brakuje nawet takich, którzy widzą w Rosjankach kandydatki do podium mistrzostw świata.

Hala w Seulu wybudowana została z myślą o igrzyskach olimpijskich 1988. Na miejsce lokalizacji wybrano sąsiedztwo imponującego stadionu olimpijskiego. Niestety, obydwa obiekty od prawie 20 lat nie były remontowane. Hala wyglądała w środku na dość zaniedbaną. Wyłożona boazerią, ze starymi trybunami i panującym w niej zaduchem. W przeddzień rozpoczęcia

turnieju, podczas treningu biało-czerwonych nad boiskiem fruwały setki moskitów. Dokuczliwe owady kąsały zawodniczki i trenera Andrzeja Niemczyka. – Patrzcie, ucięły mnie aż w czterech miejscach – pokazywał szkoleniowiec, mówiąc, że jeszcze nigdy nie spotkał się z takim zaniedbaniem organizatorów. Ale Koreańczycy potrafili się zmobilizować. Wokół boiska chodzili pracownicy hali z odświeżaczami powietrza i sprayami przeciwko owadom. Następnego dnia wszystko było w porządku: żadnego moskita i chłód spowodowany klimatyzacją.

Porażka z Rosją zabolala, lecz Polki pokazały, że rzeczywiście – powoli, ale jednak – dochodzą do formy. Tymczasem w niedzielę dość niespodziewanie uległy Koreankom. Znów po pięciosetowym boju. Jednak nawet same siatkarki nie mogły zrozumieć, co stało się z nimi w drugim secie. Korea wygrała go 25:10! Tak drużogoczącą porażkę ostatnio biało-czerwone poniosły rok wcześniej, ale z samą Brazylią. Mirek, mimo bólu, rozegrała już całe spotkanie.

Polki wylatywały więc z Seulu w minorowych nastrojach. Najpierw odbyły lot do Szanghaju, a stamtąd do Ningbo. W chińskim mieście cze-

kał jednak na nie jeszcze poważniejszy sprawdzian. Kubanki, Chinki i Azerki wydawały się bardziej wymagającymi rywalkami niż Korea, Japonia oraz Rosja.

Jednak w Ningbo aspekt poza sportowy wyszedł na pierwszy plan. Pobyt w Chinach rozpoczął się spokojnie, nic nie zapowiadało szokujących wydarzeń, które w kolejnych dniach wstrząsnęły nie tylko drużyną, ale i całym środowiskiem siatkarskim w Polsce. Przełomowy był wtorkowy trening. Po południu zespół ćwiczył na bocznym boisku wspaniałej, 8-tysięcznej hali. Mniej więcej w połowie zajęć trener Niemczyk rzucił w kierunku Małgorzaty Glinki kilka niecenzuralnych słów, zły na to, że zawodniczka nie wykonała ćwiczenia, które zarządził. Ta zdenerwowała się i usiadła na ławce, mówiąc, że w tej sytuacji na dziś skończyła zajęcia. Po kilku minutach doszło między obojgiem do kłótni. Pojawiły się zarzuty, że trener nie przykłada się do przygotowań drużyny, a zawodniczka nie ćwiczy z odpowiednim zaangażowaniem.

Wieczorem w hotelu Niemczyk postanowił, że rezygnuje z Glinki. Mówił, że od jakiegoś czasu zamierzał się jej pozbyć z drużyny, gdyż nie pa-



Tak Brazylija świętowała trzecie kolejne zwycięstwo w Grand Prix

sowała do zespołu pod względem charakteru. Następnego dnia ogłosił tę decyzję całemu zespołowi, podczas środowego treningu. Glince napłynęły łzy do oczu, ale wytrzymała do końca ćwiczeń. Zamiast niej do dwunastki na chiński turniej została wpisana Marta Pluta (jechała na Grand Prix jako 13 zawodniczka). Próby mediacji podjęły się Ola Przybysz, Milena Rosner i Iza Bełcik, ale, mimo kilkudziesięciminutowej rozmowy z selekcjonerem, niewiele wskórały. Co więcej, trener uznał, że obrona Glinki, w której wystąpiły jego podopieczne, to przejaw braku zaufania do jego metod. W czwartek wieczorem stwierdził więc, że rezygnuje z pracy z reprezentacją Polski. Taką informację przekazał zespołowi na piątkowym porannym treningu Ireneusz Kłos. Po powrocie do Polski trener Niemczyk, próbując wybrnąć ze skomplikowanej sytuacji, zmienił nieco swoją wersję wydarzeń, mówiąc, że nie wyrzucił Glinki, tylko „odsunął ją od ekipy w ostatnim turnieju”, a sam nie zrezygnował i nie podał się do dymisji, tylko „do dyspozycji”...

Niemczyk nie chciał wychodzić z pokoju hotelowego. – Nie zamierzam dekoncentrować siatkarek, siedząc na trybunach – tłumaczył swoją decyzję. Tymczasem Polki pod okiem Kłosa radziły sobie całkiem dobrze. Niewiele brakowało,

by pokonały Kubę (ostatecznie przegrały po tie breaku). Nieźle wyglądał też pierwszy set kolejnego spotkania, z Chinkami. Jednak później gospodynie nie pozostawiły naszym siatkarkom wątpliwości, kto jest lepszy.

W niedzielę biało-czerwone stanęły naprzeciw swojego ostatniego rywalu w Grand Prix 2006 (nie było już szans na awans do turnieju finałowego). Porażka z Azerbejdżanem oznaczałaby najgorszy dorobek ze wszystkich biorących udział w rozgrywkach zespołów (jest ich 12). Nawet Tajlandia poradziła sobie z Azerkami (wygrała 3:2). Na szczęście biało-czerwone zagrały z determinacją i tym razem tie break zakończył się ich sukcesem. 21 bloków (wiele z nich na liderce Azerbejdżanu, Natalii Mammadowej) musiało zrobić wrażenie. Niestety, nie wystarczyło to do wyprzedzenia w rankingu Tajlandii. FIVB prowadzi bowiem klasyfikację biorąc pod uwagę najpierw duże punkty, następnie bilans małych punktów, a dopiero na końcu bilans setów. I choć w setach byliśmy zdecydowanie lepsi od Tajek, to małe punkty działały na korzyść Azjatek. Stąd ostatnie, najgorsze spośród 3 dotychczasowych występów, miejsce Polek w Grand Prix (w sezonie 2004 było 8, a w 2005-7).

Mecz z Azerbejdżanem, według trenera Kłosa i niektórych zawodniczek, był przełomowy. – Mam nadzieję, że zwycięstwo pozwoli zawodniczkom się przełamać i uwierzyć w siebie – mówił Kłos. Już wtedy musiał się spodziewać, że po powrocie do Polski PZPS powierzy mu rolę następcy Niemczyka. Jednak raczej nie przewidział tego, że działacze wyznaczą jednocześnie koordynatora kobiecej kadry w osobie Waldemara Wspaniałego. Już w zeszłym roku wiceprezes jeździł z siatkarkami (m.in. do Warny i Zagrzebia). Nie było jednak tajemnicą, że trener Niemczyk nie darzy go wielką sympatią, więc sprawa upadła. Teraz, gdy Niemczyka nie było już z zespołem (7 września PZPS rozwiązał z nim umowę, a selekcjoner udał się na leczenie do szpitala w Białymstoku) Wspaniały powrócił do swojej poprzedniej roli.

Tak zakończył się pewien etap – wspaniały dla polskiej siatkówki – w którym główne role odgrywały „Złotka” i ten, który je skrzyknął, potrafił zmobilizować, doprowadzić na sam szczyt – Andrzej Niemczyk. Rozpoczęła się kolejna era, miejmy nadzieję – równie, albo przynajmniej po części – tak szczęśliwa. Agata Mróz, Katarzyna Skowrońska, Milena Rosner (nota bene, najlepsza zawodniczka kadry w bieżącym



Uśmiech wrócił Polkom po wygranej z Azerbejdżanem

sezonie) czy pozostałe z Polek to w większości już nie szalone dwudziestolatki, które z każdym wyjazdem na turniej odkrywały piękno siatkówki i trudy profesjonalizmu. Teraz znają już tę

dyscyplinę bardzo dobrze, podejmują kolejne wyzwania. Wiedzą, czego się spodziewać. A czego mogą się po naszej drużynie spodziewać kibice? Przekonamy się już wkrótce... 📺



Marta Pluta
w meczu z Kubą



Rosner i Podolec
oglądają zdobyte medale

WYNIKI GRAND PRIX 2007 (od II rundy)

Makau

Brazylia – Dominikana 3:2; Chiny – USA 3:2;
Brazylia – USA 3:1; Chiny – Dominikana 3:1;
USA – Dominikana 3:1; Brazylia – Chiny 3:0.

Seul

Rosja – Korea Płd 3:1; Japonia – Polska 3:0
(25:18, 26:24, 25:18); **Rosja – Polska 3:2** (25:16,
28:30, 25:16, 24:26, 15:6); **Japonia – Korea Płd 3:0;**
Korea Płd – Polska 3:2 (23:25, 25:10, 19:25, 25:22,
15:9); **Rosja – Japonia 3:0.**

Tajwan

Włochy – Azerbejdżan 3:2; Kuba – Tajlandia 3:0;
Kuba – Azerbejdżan 3:2; Włochy – Tajlandia 3:1;
Kuba – Włochy 3:1; Tajlandia – Azerbejdżan 3:2.

III runda

Ningbo

Kuba – Polska 3:2 (18:25, 25:27, 25:15, 25:16, 15:9);
Chiny – Azerbejdżan 3:1; Kuba – Azerbejdżan 3:0;
Chiny – Polska 3:0 (25:22, 25:15, 25:14); **Polska –**
Azerbejdżan 3:2 (25:21, 25:21, 19:25, 22:25, 15:13);
Chiny – Kuba 3:0.

Bangkok

Rosja – Korea Płd 3:2; USA – Tajlandia 3:0;
USA – Korea Płd 3:1; Rosja – Tajlandia 3:0;
Rosja – USA 2:1; Korea Płd – Tajlandia 3:0.

Okayama

Brazylia – Włochy 3:0; Japonia – Dominikana 3:2;
Brazylia – Dominikana 3:0; Włochy – Japonia 3:0;
Włochy – Dominikana 3:0; Brazylia – Japonia 3:0.

TURNIEJ FINALOWY

Reggio Calabria

Chiny – Kuba 3:1; Kuba – Włochy 3:1; Włochy –
Chiny 3:0; Brazylia – Rosja 3:0; Rosja – Japonia
3:0; Brazylia – Japonia 3:1.

Półfinały

Brazylia – Kuba 3:0; Rosja – Włochy 3:2.

0 5. miejsce: Chiny – Japonia 3:0

0 3. miejsce: Włochy – Kuba 3:2

0 1. miejsce: Brazylia – Rosja 3:1

KLASYFIKACJA KOŃCOWA

1. Brazylia
2. Rosja
3. Włochy
4. Kuba
5. Chiny
6. Japonia
7. USA
8. Dominikana
9. Korea Płd
10. Azerbejdżan
11. Tajlandia
12. Polska

Nagrody indywidualne

MVP (najlepsza zawodniczka): **Sheilla Castro** (Brazylia)

Najlepiej punktująca: **Jekaterina Gamowa** (Rosja)

Najlepiej atakująca: **Fabiana Claudino** (Brazylia)

Najlepiej blokująca: **Sara Anzanello** (Włochy)

Najlepiej serwująca: **Nancy Carillo** (Kuba)

Najlepsza libero: **Arlene Xavier** (Brazylia)

Najlepsza rozgrywająca:

Eleonora Lo Bianco (Włochy)

KAŻDY MA SWÓJ MOMENT

Zawsze uśmiechnięta, tryskająca energią, przy tym bardzo urodziwa. Kiedy wchodzi na boisko przeistacza się w bezlitosną egzekutorkę. Z każdym rokiem coraz trudniej rywalkom powstrzymać jej atomowe zbiccia. Nic dziwnego, że niemal z każdego turnieju przywozi nagrody dla najlepiej atakującej, czy MVP. Taka jest jedna z największych gwiazd brazylijskiej siatkówki – Sheilla Castro.

Już w zeszłym roku Sheilla udowodniła, że należy jej się miejsce w podstawowej szóstce ekipy Brazylii. Rozegrała wspaniałe zawody podczas Pucharu Wielkich Mistrzów w Japonii. Wcześniej trudno było jej się przebić do wyjściowego składu, bo trener Jose Guimaraes ma do wyboru na tej pozycji wiele znakomitości. Jest wyróżniająca się w Grand Prix 2005 Renatinha, z powodzeniem grająca po przekątnej na igrzyskach w Atenach Marie Steinbrecher, dynamiczna atakująca z Pucharu Świata 2003 Bia Chagas, czy wyróżniająca się w sezonie 2004 Elisangela. A przecież jeszcze do niedawna prawie nikt nie wyobrażał sobie na tej pozycji kogoś innego niż piękna i skuteczna Leila Barros (obecnie grająca w siatkówkę plażową). Wygląda jednak na to, że teraz nadeszła era Sheilli.

Urodziła się w Belo Horizonte. Jako 13-latką trafiła do szkolnej drużyny i tam zauważyli ją trenerzy miejscowego klubu – Mackenzie. Ale siatkówka nie była jedynym sportem, który uprawiała. „Bawiła się” w koszykówkę, piłkę ręczną, a nawet – co oczywiste w przypadku Brazylii – piłkę nożną. Jednak miłość do siatkówki wzięła górę. Trener drużyny szkolnej, Olyntho, zaprowadził ją do Mackenzie. Od tego czasu szkoleniem Sheilli zajęli się Jamison i Celio. Do dziś zawodniczka wyraża się o nich w samych superlatywach. – Jestem im bardzo wdzięczna, za to, że dostałam szansę – mówi. – Udało się ją wykorzystać, ale bez nich nic bym nie osią-

gnęła. Wszystkie tytuły, medale trzeba dedykować właśnie trenerom w kategoriach juniorskich. Nasze kariery to tak naprawdę ich osobiste zwycięstwa.

Z Mackenzie Sheilla trafiła do reprezentacji junierek, z którą zdobyła w 2001 roku tytuł mistrzyni świata. Rok później znalazła się już w składzie seniorskiej kadry. Pojawiły się kolejne sukcesy, choć na razie najczęściej z Sheillą na ławce rezerwowych. Ale ona była bardzo cierpliwa. Wiare w siebie pomagały jej zachować sukcesy w klubie. Z MRV Minas, do którego przeszła z Mackenzie, zdobyła mistrzostwo jednej z najsilniejszych lig świata – brazylijskiej. – Ludzie często pytają mnie, jak to wszystko się stało, jak doszłam do tych wszystkich tytułów, sukcesów. Odpowiadam im, że każdy z nas ma swoją chwilę prawdy. Ja potrafiłam się w niej znaleźć, wykorzystałam ją bardzo dobrze. W ciągu jednej sekundy uwierzyłam, że mogę osiągnąć naprawdę wiele – opowiada brazylijska gwiazda.

W 2004 roku wyjechała z kraju i podpisała kontrakt ze Scavolini Pesaro. Bardzo dobrze prezentowała się w lidze włoskiej, zdobywając z tym klubem Puchar CEV. Przedłużyła umowę i w sezonie 2006/2007 znów zobaczymy ją w Serie A. – Kiedyś ktoś zapytał mnie, co myślę, kiedy zdobywam medal, czy jakiś tytuł. Odpowiedź jest prosta: od razu zastanawiam się, co muszę zrobić, żeby wywalczyć kolejne! – kończy najlepsza zawodniczka Grand Prix 2007.

Rafał Bała

SHEILLA TAVARES DE CASTRO (Brazylia)

Urodzona: 1 lipca 1983 roku w Belo Horizonte
Wzrost: 186 cm; waga: 65 kg
Pozycja na boisku: atakująca
Numer na koszulce: 13

Kluby:

**Mackenzie (1997-2000),
MRV Minas (2001-2004),
Scavolini Pesaro (2006-?)**

Sukcesy:

**mistrzini świata junierek (2001),
złoto Grand Prix (2005 i 2006),
mistrzini Ameryki Południowej (2005),
złoto Grand Champions Cup (2005),
Puchar CEV (2006),
mistrzini brazylijskiej Superligi (2001/2002),
mistrzini Brazylii kadetek (2000),
mistrzini Ameryki Południowej junierek (2000)**

Nagrody indywidualne:

**MVP Grand Prix 2006, najlepsza atakująca
pucharu CEV (2006), MVP i najlepsza
punktująca Grand Champions Cup (2005),
najlepsza atakująca Brazylii w sezonie 2005**

Sportowy idol: Ayrton Senna



UDANY POCZĄTEK SKRY

**Mistrzowie Polski, siatkarze BOT Skry Bełchatów udanie rozpoczęli tego-
roczne rozgrywki w elitarnej Lidze Mistrzów. Zawodnicy prowadzeni od
tego sezonu przez argentyńskiego trenera Daniela Castellaniego pokona-
li grecki Olimpiakos Pireus 3:2. – W tym meczu było wszystko, a taki
wynik był nam potrzebny, by nas wzmocnić i „zementować” – powie-
dział po spotkaniu trener Castellani.**

Małgorzata Gotowiec

– W pełnym składzie przeprowadziliśmy dopiero około 11 treningów, więc z pewnością jest jeszcze sporo do poprawienia i dogrania, ale nie wygląda to źle. Będziemy mocni i będziemy się liczyć – to słowa libero Skry i drużyny narodowej, Krzysztofa Ignaczaka.

– Sami dopuściliśmy do takiej nerwowej końcówki, skurcze chwyciły Mariusza, a co za tym idzie, wdarła się panika, która nie jest dobrym doradcą. Cieszę mnie fakt, że potrafilimy się otrząsnąć i wygrać, taka sytuacja tylko nas wzmocniła, to jest plus tych nerwów i emocji, które wszystkim zafundowaliśmy w końcówce spotkania. Musimy się lepiej poznać, ale jak wiadać radzimy sobie i oby tak dalej – powiedział rozgrywający Maciej Dobrowolski.

Pod sam koniec czwartej partii (było 24:18 dla Skry) z boiska zniesiony został na rękach kolegów Mariusz Wlazły. Reprezentant Polski, który tyle krzywdy wyrządził greckiej drużynie, doznał bolesnych skurczów mięśni. Poprzednio takie skurcze dokuczały Wlazłemu w meczu z Amerykanami podczas Ligi Światowej w Katowicach.

– Skurcz szybko przeszedł, za pół godziny było już dobrze, ale byłam tym faktem zdenerwowana, że nie mogłem grać do końca – powiedział nam Mariusz Wlazły.

– Liga w Polsce jeszcze się nie zaczęła, więc mieliśmy utrudnienia z rozpracowaniem rywala, gdyż nie mogliśmy obejrzeć i przeanalizować żadnego meczu w wykonaniu Skry. Skład mi-

strzów Polski sporo się zmienił. Postaramy się o rewanż w Grecji – skomentował porażkę trener Olimpiakosu Koumplis Tassos.

– Spotkanie było ciężkie dla obu zespołów. Dwa sety wygrane na przewagi, a dwa całkowicie pod naszą kontrolą, ale tak to będzie w Lidze Mistrzów. Cieszymy się z tego zwycięstwa – powiedział kapitan Skry, Krzysztof Stelmach.

Po dwóch dniach od tego spotkania w rozmowie z nami, Mariusz zapewniał, że czuje się dobrze.

– Wszystko jest w porządku. Czwartek mieliśmy wolny, odpocząłem. W piątek normalnie trenowałem. Po każdym meczu będę miał robione badanie krwi, aby można było stwierdzić jak wygląda u mnie wyplukiwanie z organizmu magnezu. Wtedy lekarze będą mogli ustawić daw-

kowanie tego leku. Magnes biorę każdego dnia, ale może przed meczami powinienem brać więcej, to trzeba będzie ustalić. Być może organizm w czasie meczu i największego wysiłku potrzebuje u mnie większej ilości magnezu. Teraz czuję się dobrze i jestem spokojny, będzie dobrze, nie może być inaczej. Dziękuję wszystkim za troskę – dodał Mariusz Wlazły.

BOT Skra Bełchatów – Olimpiakos S.C. Pireus

3:2 (24:26, 25:15, 26:28, 25:19, 16:14)

Skra:

Maciej Dobrowolski, Mariusz Wlazły, Krzysztof Stelmach, Piotr Gruszka, Janne Heikkinen, Evgeni Ivanov, Krzysztof Ignaczak (libero) oraz Paweł Maciejewicz, Bartłomiej Neroj i Michał Chadala. Trener Daniel Castellani.

Olimpiakos:

Christofidelis, Elgueta, Petkovic, Diaz, Tsakirooulos, Roumeliotis, Meana (libero) oraz Soultanopoulos, Kournetas, Aggelopoulos, Bojovic. Trener Koumplis Tassos.



Mariusza Wlazłego
znów w kluczowych
momentach złapały
skurcze

Kolej na polską ligę?

Mało kto podjąłby się pracy z takimi gwiazdami jak Nikola i Vladimir Grbić, którzy jak wiadomo, wspólnie z kolegami z drużyny zwolnili poprzedniego szkoleniowca Serbów – Veselina Vukovica. Z ich powodu Zoran Gajić nie chciał kontynuować pracy ze zwycięską drużyną z igrzysk olimpijskich z Sydney. Lubomir Travica – bo o nim mowa – od trzech lat piastuje stanowisko trenera narodowej reprezentacji Serbii i Czarnogóry. Na pozór spokojny, trochę flegmatyczny, potrafi postawić na swoim i nie przejmuje się fochami swoich podopiecznych.

Katarzyna Gotowiec

- Do kiedy obowiązuje Pana kontrakt z reprezentacją Serbii?

- Gdy obejmowałem drużynę, nie zostały określone żadne terminy ani warunki. Nie podpisywałem też kontraktu, pełnię rolę trenera reprezentacji na zasadzie uzgodnień, czy układu na pewnych warunkach. Pierwszą okazją do rozmów z serbską federacją na temat przedłużenia mojej współpracy z zespołem były ubiegłoroczne mistrzostwa Europy w Rzymie. Borykaliśmy się wtedy z wieloma kłopotami, różne sprawy nie załatwione przedłużały się. Z niektórymi rzeczami się nie zgadzałem, właściwie dopiero

pod koniec maja, gdy ruszały przygotowania do tegorocznej Ligi Światowej istotne kwestie takie jak finanse zostały załatwione. Póki co pracuję z reprezentacją bardziej jako konsultant do zakończenia mistrzostw świata, potem zobaczymy jak będą się rozwijać kwestie choćby personalne.

- Z tego wynika, że w styczniu przyszłego roku może Pan zostać bez pracy? Pytam o to dlatego, gdyż od jakiegoś czasu krążą pogłoski, że ma Pan objąć posadę trenera jednej z czołowych drużyn polskiej ligi...

- Tak, nie wykluczam takiej ewentualności. Od kilku miesięcy prowadzone są rozmowy, jestem w stałym kontakcie z działaczami klubu, i kto wie co będzie w styczniu? Ja muszę poznać jakie są ambicje, oczekiwania tego zespołu, poznać skład personalny drużyny i potencjał.

- Nie chce Pan zdradzić rąbka tajemnicy o jaki klub chodzi?

- Wolalbym nie mówić o szczegółach.

- Wracając do chwili obecnej, jakie są cele na przyszłość Pana podopiecznych?



– Przede wszystkim musimy usiąść i porządnie oszacować możliwości drużyny. Zarówno na tle innych zespołów, jak i na podstawie tego co my w tym momencie prezentujemy. Do tej pory zdarzały nam się wloty i upadki. Gramy dość nierówno, nie przewidywalnie. Możemy zagrać świetne spotkanie z zespołem nam podobnym, a za kilka dni przegrać w marnym stylu kilka setów z drużyną teoretycznie słabszą. Jest teraz na to czas, aby przeanalizować Ligę Światową, dokonać korekt i być może zmian osobowych. Należy wziąć pod uwagę nie tylko aspekty sportowe ale również ekonomiczne, być może tu leży problem. Wybiegając dalej w przód, ja należę do osób, które lubią pracować z konkretnym założeniem, realizować plan, na którego realizację jest czas. Nie chcę być rozliczany po jednej, czy dwóch porażkach. Tego typu sytuacje nie pomagają w osiągnięciu sukcesów. Dotyczy to zarówno pracy z reprezentacją jak i w klubie.

– Jak pracuje się z tak silnymi charakterami jak bracia Grbić, czy nigdy nie miał Pan momentów zwątpienia..?

– Wierzę, że w każdej dziedzinie, również w sporcie rządzą określone zasady. Oczywiście nie twierdzę, że często te zasady bywają łamane. Ja osobiście uważam, że praca z silnymi osobami z charakterem jest łatwiejsza na pozór, niż praca z kimś kto nie wie czego chce. Najważniejsze jest żeby mieć do siebie szacunek, to sprawa fundamentalna. Poza tym dochodzi doświadczenie i profesjonalizm, to wbrew pozorom pomaga w koncepcji pracy zespołu. Reprezentacja pracuje ze sobą tylko przez kilka miesięcy w roku, większą część czasu spędza się w klubach gdzie zarabia się pieniądze. Powszechnie wiadomo, że reprezentowanie kraju to prestiż, za który jednak nie dostaje się wielkich pieniędzy. Są to dotacje, stypendia czy innego rodzaju nagrody od federacji, jednak kwoty te są raczej symboliczne. Jeśli któryś zawodnik o takiej renomie jak bracia Grbić czy Goran Vujević, którzy mogliby skończyć swoją przygodę z drużyną narodową i poświęcić się rodzinie czy po prostu odpocząć od siatkówki przez kilka miesięcy, decydują się na ciężką pracę, świadczy to o tym, że gra dla kraju ma dla nich wielkie znaczenie – a dla mnie to sygnał, że powinienem się liczyć z ich zdaniem czy poglądami.

– Największe Pana sukcesy trenerskie?

– Ja pojęcie sukcesu interpretuję w nieco odmienny sposób. Nie zawsze jest zwyciężony

medalem. Czasami sukcesem jest pokonanie własnych słabości. Dla mnie największe sukcesy to zwycięstwa w meczach, które słabo nam szły z różnych powodów i satysfakcja z tym związana. Na igrzyskach w Atenach zabrakło nam naszego kluczowego zawodnika w fazie gdy nie można było pozwolić sobie na oddech. Ivan Miljković trafił do szpitala z powodu zatrucia, można gdybać jakby potoczyły się nasze losy gdyby Ivan był zdrowy i mógł grać do końca. Jednak nawet bez niego wygraliśmy kilka ciężkich spotkań, to dla mnie również był sukces. Ubiegły rok, uważam za udany, najpierw zdobyliśmy srebro w Lidze Światowej, następnie brąz na mistrzostwach Europy we Włoszech. W 2003 roku wywalczyłem mistrzostwo Grecji jako trener z Olimpiakosem Pireus.

– Czy tak samo podchodzi Pan do swoich sukcesów zawodniczych?

– Och (śmiech), już zdążyłem zapomnieć jak to jest być zawodnikiem, chyba nie pamiętam, tak dawno to było. A poważnie, grałem przez dziesięć lat w Mladost Zagrzeb, zdobywaliśmy różne trofea, wiele razy mistrzostwo kraju. Potem przenieśliśmy się do Włoch i przez osiem sezonów grałem między innymi w Modenie, Mediolanie i Padwie. Z różnymi klubami wygrałem mistrzostwo Włoch. Spędziłem też dwa lata w Grecji – w Olimpiakosie Pireus, z którym dwukrotnie zdobyliśmy mistrzostwo Grecji.

– Jak przedstawia się historia z Pana obywatelstwem – jest Pan Serbem z włoskim paszportem?

– Mam włoskie obywatelstwo już od wielu, wielu lat. Cała moja rodzina mieszka we Włoszech, tam się wychowują moje dzieci.

– Czy to prawda, że pańska córka jest związana z reprezentantem Włoch – Christianem Savanin?

– Tak, to prawda. Spotykają się już od ponad roku. Ja jednak staram się nie wtrącać w prywatne życie mojej córki. Jest dorosła i mam nadzieję, że sama wie co ma robić.

– Ma Pan swojego faworyta na zbliżające się mistrzostwa świata?

– Stawiałbym na Rosję, Brazylię i pewnie na Włochy. Ci ostatni nie prezentują może wysokiej formy, ale Włosi potrafią przygotować się do takiej imprezy jaką są niewątpliwie mistrzostwa świata. Wierzę również, że Serbia może pokrzyżować nie jednemu plany. Do zespołu wraca Ni-

kola Grbić, który wyleczył się już z kontuzji achillesa i gra coraz lepiej.

– Czy jego brat Vladimir także planuje powrót do drużyny?

– Raczej jest to mało prawdopodobne.

– Czy pamięta Pan Zdzisława Ambroziaka?

– Tak, dobrze go pamiętam, tak jak pozostałych polskich zawodników ze zwycięskiej drużyny z Montrealu. Jestem w dobrych stosunkach zarówno z trenerem Ryszardem Boskiem jak i Tomaszem Wójtowiczem. Bardzo dobrze pamiętam Leszka Dorosza z Olsztyna, który był moim trenerem przez trzy lata, a te lata miło wspominać. To są kontakty z młodości i nie sposób ich wymazać, ani zapomnieć. Dzięki nim poznałem historię polskiej siatkówki.

– Dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów.

– Dziękuję



Inżynier na parkiecie

Thomas John Hoff, kapitan reprezentacji Stanów Zjednoczonych, środkowy bloku, urodził się dziewiątego czerwca 1973 roku w Chicago. Obecnie mieszka wraz z żoną Sandy i dwiema córeczkami w Park Ridge w Stanie Illinois. W 1996 roku ukończył Uniwersytet w Long Beach z dyplomem inżyniera maszynowego i dołączył do drużyny narodowej, w której gra od dziesięciu lat.

Katarzyna Gotowiec

- Zgodzisz się ze mną, że drużyna Stanów Zjednoczonych należy do tych zespołów, które rozgrywają się w miarę trwania turnieju i grają coraz lepiej z meczu na mecz?

- Być może. Zaczęliśmy tegoroczną Ligę Światową dość ospale, kompletnie nie wyszły nam pierwsze dwa mecze z Polską w USA. Gdybyśmy wtedy wygrali jedno spotkanie moglibyśmy zakwalifikować się do turnieju finałowego w Moskwie. Poza tym marnujemy szanse w meczach, które odbywają się pod nasze dyktando. Jestem trochę wściekły, że w Katowicach nie udało nam się rewanż za Spokane. Pierwszego dnia graliśmy dobrą siatkówkę przez dwa sety, potem usiedliśmy, nie wiem czym to tłumaczyć... może kilka błędnych decyzji sędziego, nasze głupie błędy i w rezultacie oddaliśmy mecz, który powinniśmy wygrać. Na pewno będziemy nad tym pracować, jest na szczęście trochę czasu na przygotowania do mistrzostw świata. Mam nadzieję, że tak właśnie będzie, że nasza gra zaowocuje większą konsekwencją i walecznością.

- Faktycznie, macie problem w wygrywaniu końcówek. W spotkaniu z Serbią prowadziliście

ście 24:19 w drugim secie i nie zdołaliście zdobyć upragnionego punktu, który dawałby Wam prowadzenie 2:0 w setach?

- Tak, nigdy nie zdarzyło mi się wcześniej coś podobnego. Takie sytuacje nie pozostają obojętne na wynik całego spotkania. Psychologicznie podbuduje to przeciwnika na tyle, że przebieg pojedynku może się diametralnie odwrócić, co też miało miejsce w meczu z Serbią. Przeciwnik myśli sobie, jeśli udało nam się odrobić pięć punktów z rzędu to dlaczego nie mielibyśmy wygrać tego spotkania. I tak się stało...

- Nie braliście udziału w Lidze Światowej od pięciu lat.

- Działo się tak głównie ze względu na kłopoty finansowe. Wszyscy wiedzą, że Liga Światowa to niesłychanie prestiżowe rozgrywki. Jednak wiąże się z tym ogromne nakłady finansowe i transmisje telewizyjne. Polska drużyna ma sponsora, ogromne rzesze fanów, tym samym zainteresowanie dyscypliną. W USA siatkówka nie jest tak popularna, nie mamy wsparcia finansowego ze strony mocnego sponsora, jest dużo trudniej. Bardzo ubolewam,

że tak długo nie graliśmy w Lidze Światowej, mam nadzieję, że tym razem zagościmy na dłużej. Za dwa lata igrzyska olimpijskie, dobrze by było dograć do tego czasu.

- Planujesz zakończenie swojej kariery na olimpiadzie w Pekinie?

- Takie mam plany, jeśli zdrowie dopisze i forma będzie, to zamierzam zakończyć karierę właśnie w Pekinie.

- Przebudowaliście nieco ekipę od igrzysk w Atenach, jak wobec tego oceniasz szanse USA na mistrzostwach świata w Japonii?

- Jak będziemy grać tak słabo i nierówno jak obecnie to nie widzę szans. Pozostaje mieć nadzieję, że znajdziemy taką formę, jaką prezentowaliśmy w Pucharze Wielkich Mistrzów w ubiegłym roku w listopadzie, kiedy to zdobyliśmy srebrny medal ulegając jedynie Brazylii. To był podobny skład do obecnego. Wierzę, że pocujemy presję imprezy i nasza forma do tego czasu znacznie się poprawi. Odeszło z drużyny kilka wielkich nazwisk jak Lloy Ball, ale trzeba grać takim składem jaki się ma i to grać jak najlepiej.

- Przez kilka sezonów grałeś w lidze greckiej, teraz zdecydowałeś się na zmianę...

- Grałem w Iraklisie Saloniki, w tym sezonie przechodzę do Biełgorodu, na koniec kariery chcę jeszcze poznać inny kraj, a liga rosyjska jest coraz silniejsza. Myślę, że nie będę żałował i zdobędę kolejne doświadczenie.

- Co możesz powiedzieć naszym czytelnikom o swoim życiu prywatnym?

- Cały wolny czas wypełniają mi moje dwie córeczki, którym staram się poświęcić możliwie jak najwięcej czasu. Bardzo lubię jeździć na rowerze górskim i chodzić po górach, chociaż nie zdarza mi się to zbyt często. Uspokaja mnie też łowienie ryb. Z racji mojego wyuczonego zawodu lubię też pogrzebać w silnikach samochodów, może kiedy już na dobre skończę moją przygodę z siatkówką, zajmę się tym na poważnie i otworzę jakiś warsztat (śmiech).



ZDROWIE MAM JEDNO

Dawid Murek, przyjmujący reprezentacji Polski i od zbliżającego się sezonu wicemistrza kraju, Jastrzębskiego Węgla, podjął bolesną i dla kibiców i dla siebie decyzję o rezygnacji z gry w drużynie narodowej, na razie w tym roku. Co będzie w przyszłym czasie pokaze. Ból w kolanie i obawa o zdrowie pokonała chęć gry w reprezentacji.

Małgorzata Gotowiec

– Pamiętasz naszą rozmowę, podczas ostatniego weekendu w Lidze Światowej, kiedy to rozmawialiśmy o Twojej przyszłości i o tym, że coraz częściej myślisz o końcu kariery w reprezentacji?

– Oczywiście, że pamiętam, tylko nie myślałem, że to się tak szybko dokona. Nie była to łatwa decyzja. Chciałbym, aby wszyscy w to uwierzyli. Powiem tak, że było mi bardzo ciężko postawić kropkę nad „i”. Nie miałem wyjścia. Wchodząc po schodach z bólem i łzami w oczach – jak to ciężko, to zrozumie tylko ktoś kto to przeżywa lub przeżył. Zdrowie jest dla mnie w tym momencie najważniejsze. Chcę jeszcze trochę pograć, tak jak mówiłem, założyłem się z trenerem Ryszardem Boskiem, że będę grał do 40 lat. W tym momencie to klub jest moim i rodziny zwycięzcom, dlatego świadomie zrezygnowałem z kadry – powiedział nam Dawid Murek.

– Rozmawiałeś z trenerem Raulem Lozano?

– Tak, pojechałem do Spały, aby wszystko wyjaśnić, porozmawialiśmy, myślę, że trener mnie rozumie. Rozstaliśmy się w miłej atmosferze. Trener powiedział, że wrócimy do tej rozmowy w przyszłym roku i, że drzwi do reprezentacji są dla

mnie otwarte. To było dla mnie bardzo miłe i ważne.

– Jak przebiega Twoje leczenie?

– Czekam na kilka specjalistycznych badań, konsultacji, na razie nie trenuję. Miałem już wykonany rezonans magnetyczny i USG, ale to jeszcze nie wystarczy. Moja kontuzja ciągnie się już od ponad dwóch lat. Ból się zwiększył i po prostu bałem się o przyszłość, to chyba normalne. Ja i moja rodzina żyjemy z mojej gry i muszę o tym pamiętać. Szczegółowe badania pokażą, ile potrwa rehabilitacja i kiedy wznowię treningi. Nie chciałbym teraz poddać się operacji kolana, jeżeli trzeba będzie to dopiero w następnym sezonie. Wiadomo, że chciałbym jeszcze zagrać w reprezentacji, ale jak już mówiłem, zdawałem sobie sprawę z tego, że przyjdzie taki czas, że trzeba będzie z czegoś zrezygnować. Może to właśnie jest ten moment. Łza się w oku kręci, bo myślałem, że pojedę jeszcze do Japonii.

Wycieczka turystyczna mnie jednak nie interesuje. Trzymam mocno kciuki za kolegów i życzę im jak najlepszego występu na mistrzostwach świata w Japonii – dodał Dawid Murek.



Komplet finalistów

Znamy już wszystkich uczestników przyszłorocznych turniejów finałowych Mistrzostw Europy. Do walki o medale, zarówno u kobiet jak i mężczyzn, przystąpi aż 16 zespołów. Mimo zwiększenia liczby uczestników nie wszystkim, wysoko notowanym drużynom udało się przebrnąć przez eliminacje. Największym przegranym są nasi południowi sąsiedzi, Czesi.

Jacek Dąbrowski • TVP Sport



Turcja i Chorwacja okazały się najlepszymi drużynami eliminacji

Zasady eliminacji wyjaśniliśmy już w jednym z poprzednich numerów, w którym opisywaliśmy już także pierwsze rozstrzygnięcia. Wówczas największą niespodzianką było odpadnięcie z rywalizacji Portugalczyków. Jeszcze większym zaskoczeniem jest jednak fakt, że do Rosji nie pojedą w przyszłym roku Czesi. Od lat zaliczani są do europejskiej czołówki. W finałach ME grali regularnie, a w 2001 roku, występując przed własną publicznością w Ostrawie,

udało im się nawet awansować do półfinału. Trzeba przyznać, że tym razem nasi południowi sąsiedzi mieli trochę pecha. Byli o krok od bezpośredniego awansu w drugiej fazie eliminacji, ale w swojej grupie musieli ustąpić pierwsze miejsce Słowakom, którzy od swoich pobratymców okazali się lepsi o jednego wygranego seta! Warto dodać, że obie te drużyny poniosły po jednej porażce z rewelacyjnymi Węgrami, którzy zgromadzili tyle samo punktów co Słowacy i Czesi, ale zanotowali zdecydowanie najłabszy stosunek setów.



Finowie wyeliminowali faworyzowaną Portugalię. Na zdjęciu Heikkinen blokuje Eurico

Po zajęciu drugiego miejsca w grupie B reprezentacja Czech szukała swojej ostatniej szansy na awans w spotkaniach barażowych. I w tym miejscu także trudno odmówić jej braku szczęścia. Zamiast na Estończyków, Białorusinów czy też Słoweniów trafiła na Niemców, którzy we wcześniejszej fazie musieli uznać wyższość bodaj najlepszej drużyny startującej w eliminacjach, Bułgarii. Niemiecko-czeską rywalizację rozstrzygnęło praktycznie już pierwsze spotkanie, wygrane w Niemczech przez gospodarzy 3:0. W rewanżu nadzieje Czechów przedłużyło wygranie pierwszego seta, jednak po porażce w drugim stało się jasne, że awansu nie wywalczą i końcowe zwycięstwo 3:2 było dla nich marnym pocieszeniem.

Oprócz Czech i Niemiec w trzeciej fazie eliminacji znalazła się także jeszcze jedna klasowa europejska drużyna, Finlandia. Uczestnicy Ligi Światowej musieli w swojej grupie uznać wyższość Turków i awans wywalczyli dopiero po barażach z Estonią. Szalę przechylił już pierwszy mecz w Estonii, wygrany przez Finów 3:1. U siebie podopieczni włoskiego trenera Mauro

Berutto nie dali Estończykom żadnych szans, zwyciężając w trzech setach.

Dość podobnie wyglądała barażowa konfrontacja w trzeciej parze. Słowacy awans mogli praktycznie świętować już po zwycięstwie na Białorusi 3:0; u siebie przypieczętowali sprawę wygrywając 3:1. Co ciekawe taką samą parę los utworzył także w trzeciej rundzie eliminacji kobiet. Tu jednak wyraźnie lepsze okazały się Białorusinki, które odniosły dwa zwycięstwa: 3:0 u siebie i 3:2 w Słowenii. Awans wywalczyły ponadto – po wygraniu rywalizacji z Ukrainą – Słowaczki, a także Francuzki, którym w barażach nie straszne okazały się Greczynki. Eliminacje u pań nie przyniosły w zasadzie żadnej niespodzianki. Lekko zaskakuje może fakt, że w finałach zabraknie Rumunek, które nie zdołały się nawet przebić do baraży, a także wspomnianych już Ukrainek.

Turniej finałowy siatkarek, w którym tytułu mistrzowskiego bronić będzie nasza reprezentacja, odbędzie się pod koniec września 2007 roku w Belgii (faza grupowa i play-off) oraz Luksemburgu (półfinały i finały).

Mecze fazy grupowej rozegrane zostaną w Hasselt i Charleroi. W tym drugim mieście przeprowadzono losowanie turnieju finałowego. Zgodnie z jego rozstrzygnięciami rozstawione w turnieju Polki trafiły do grupy B (Hasselt), razem z Bułgarkami, Czeszkami oraz Hiszpankami. Możemy raczej powiedzieć, że szczęście nam

sprzyjało – o ile przedstawicielom mistrzyń Europy wypada w ogóle używać takiego określenia. Rozstawione w grupie A Włoszki zagrają z dwiema silnymi drużynami, Azerbejdżanem i Niemcami, a także z Białorusią. W grupie C dojdzie do konfrontacji Rosjank z Turczynkami, w których cieniu rywalizować będą Chorwatki i Francuzki. Pełniące honory gospodarza imprezy Belgijki zagrają ze swoimi znacznie wyżej notowanymi sąsiadkami z Holandii, a także z Serbią i Słowacją. Z każdej grupy do drugiej rundy awansują aż po trzy drużyny. Rywalizacja toczyć się będzie dalej w dwóch grupach, z których po dwa najlepsze zespoły wywalczą prawo gry w półfinałach.

Reprezentacja Niemiec pewnie przebrnęła eliminacje, eliminując w barażach Czechów



TURNIEJ FINAŁOWY MISTRZOSTW EUROPY KOBIEC

BELGIA, LUKSEMBURG 20-30.09 2007

Grupa A (Charleroi)
Azerbejdżan, Białoruś, Niemcy, Włochy

Grupa B (Hasselt)
Bułgaria, Czechy, Hiszpania, Polska
21.09 Polska – Hiszpania,
22.09 Czechy – Polska,
23.09 Bułgaria – Polska

Grupa C (Charleroi)
Chorwacja, Francja, Rosja, Turcja

Grupa D (Hasselt)
Belgia, Holandia, Serbia, Słowacja

TURNIEJ FINAŁOWY MISTRZOSTW EUROPY MĘCZCZYN

ROSJA, 6-16.09. 2007

Grupa A (St. Petersburg)
Serbia, Grecja, Holandia, Niemcy

Grupa B (Moskwa)
Rosja, Polska, Turcja, Belgia

Grupa C (St. Petersburg)
Hiszpania, Francja, Słowacja, Słowenia

Grupa D (Moskwa)
Włochy, Chorwacja, Bułgaria, Finlandia



Na przekór wszelkim przeciwnościom

Brak kilku czołowych zawodniczek, turbulencje związane z odejściem (czy na stałe?) trenera Andrzeja Niemczyka, wreszcie pechowo przegrane dwa pierwsze mecze turnieju kwalifikacyjnego w Warnie – wszystkie te okoliczności nie były, na szczęście, w stanie załamać polskich siatkarek. Występujące nad Morzem Czarnym w mocno osłabionym składzie „Złotka” dokonały rzeczy bez precedensu – po raz czwarty z rzędu wywalczyły prawo gry w Grand Prix, czyli w kobiecym odpowiedniku Ligi Światowej.

Jacek Dąbrowski • TVP Sport

Wprzeciwieństwie do „Światówki” w Grand Prix reguły są jasne: prawo gry przysługuje najlepszym drużynom dane-

go kontynentu. Jednak gdy w 2003 roku FIVB ogłosiła swoją decyzję w tej sprawie tylko Europa zdecydowała się na rozgrywa-

nie osobnych eliminacji; w pozostałych konfederacjach bierze się pod uwagę wyniki mistrzostw kontynentalnych. Historyczny, pierwszy turniej kwalifikacyjny odbył się dzięki staraniom ówczesnego prezesa PZPS, Janusza Biesiady, w Pile. Polki zajęły w nim drugie miejsce, a rok później, w Ankarze, powtórzyły to osiągnięcie. W ubiegłym sezonie, w azerskiej Qubie, mistrzynie Europy wywalczyły trzecią lokatę. Tym razem nasza reprezentacja była co prawda dopiero czwarta, ale wystarczyło to do osiągnięcia wyznaczonego celu.

Tak jak rok temu w europejskich kwalifikacjach wystąpiło aż osiem zespołów, ale po raz pierwszy nie zabrakło żadnej z liczących się na Starym Kontynencie ekip. Także Włoszek, które w poprzednich turniejach nie musiały brać udziału, gdyż FIVB wyznaczała je do roli gospodarza turnieju finałowego. Do wywalczenia były cztery miejsca w Grand Prix 2007. Europejska Konfederacja Siatkarska (CEV) postanowiła, że już po fazie eliminacyjnej awans zapewnią sobie dwie drużyny (zwycięzcy grup), które miały następnie spotkać się w finale. Szanse zachowywały zespoły z drugich i trzecich miejsc; po fazie grupowej czekało ich decydujące starcie, którego stawką było wejście do „małego finału”, a co za tym idzie – kwalifikacja. O tym, kto z kim ma grać, decydowało losowanie. To losowanie okazało się dla nas bardzo istotne, ale ... po kolei.



Mecz z Azerbejdżanem decydował o wszystkim. W ataku Joanna Mirek

Reprezentacja Polski wylatywała do Bułgarii w nie najlepszych nastrojach. Nasze zawodniczki mocno przeżyły zamieszanie związane z dymisją trenera Andrzeja Niemczyka. Jego obowiązki przejął dotychczasowy asystent, Ireneusz Kłos, a na ławce trenerskiej zasiadł również – nominowany na drugiego trenera – inny znakomity przed laty zawodnik, Marian Kardas. Ten mało doświadczony, co wyjątkowo chętnie podkreślali niektórzy polscy trenerzy, duet szkoleniowców musiał poradzić sobie bez kilku zawodniczek, które miały w założeniach Niemczyka decydować w tym sezonie o obliczu kadry narodowej. Z różnych przyczyn na przełomie września i października białoczerwonych barw nie reprezentowały: Dorota Świeniewicz, Małgorzata Glinka, Katarzyna Skowrońska-Dolata, Maria Liktoras, Kamila Frączczak i Aleksandra Przybysz. W tej sytuacji ciężar gry spoczywał na pozostałych bohaterkach Mistrzostw Europy: Joannie Mirek, Agacie Mróz, Milenie Rosner, Natalii Bamber, Marioli Zenik, dochodzącej do pełnej formy Izabeli Belcik, a także na nieobecnej w Zagrzebiu złotej medalistce z Ankary, Annie Podolec. Skład uzupełniały: Izabela Żebrowska, Katarzyna Skorupa oraz debiutujące w tak ważnej imprezie Dorota Ściurka i Karolina Wiśniewska.

Mimo osłabień Polki nie stały na straconej pozycji, gdyż dzięki najwyższemu rozstawieniu trafiły do stosunkowo łatwiejszej grupy z Holandią, Azerbejdżanem i Bułgarią. W drugiej znalazły się aż trzy wysoko notowane zespoły: Rosja, Włochy i Turcja, a ponadto także Serbia i Czarnogóra. Z dwóch pierwszych meczów białoczerwonych można by napisać bardzo podobne sprawozdanie. Zarówno z Holenderkami jak i z Azerkami nasza reprezentacja miała szansę wygrać, a jednak schodziła z parkietu pokonana w decydujących, piątym setach. Mocno zapadło w pamięci szczególnie spotkanie z Holandią – jak się później okazało, zwyciężcą grupy. Po wygraniu dwóch pierwszych partii mistrzyni Europy przegrały co prawda trzecią, ale w czwartej znów przejęły inicjatywę i prowadziły już nawet 18:12! Jak się okazało, nawet taką przewagę można jednak roztrwonić...

Na nasze szczęście większego oporu nie stawiły w tym turnieju rywalkom występujące przed własną – inna sprawa, że niezbyt liczną – publicznością Bułgarki i po zwycięstwie 3:1 Polska znalazła się na trzecim miejscu w gru-

pie. Wiadomo było, że o awans do Grand Prix zagramy bądź z drugą drużyną grupy II, Turcją, bądź też ze sklasyfikowanym tuż przed nami Azerbejdżanem. Los był nam przychylny, przydzielając zamiast świetnie spisujących się w pierwszej fazie turnieju Turczynek, nieco niżej notowane Azerki. Dla Polek otworzyła się szansa na rewanż za dopiero co odniesioną porażkę i osiągnięcie zakładanego przed zawodami celu.

Początek nie był jednak zbyt optymistyczny. Po grze pełnej błędów z obu stron Azerbejdżan wygrywa inauguracyjną partię do 18. Nasi trenerzy decydują się wówczas na zmiany w ustawieniu. Funkcję rozgrywającej przejmują z rąk Katarzyny Skorupy Izabela Belcik, a po przekątnej z nią zaczyna atakować Anna Podolec. Obie roszady okazały się wyjątkowo trafione. Rzadko występująca ostatnio w podstawowej szóstce Belcik nawiązała do swoich najlepszych mo-



Agata Mróz udanie wróciła do kadry. Dobrze grała nie tylko z Holandią



Radość Polek z awansu do Grand Prix była ogromna

mentów z Mistrzostw Europy, a Podolec była, w zgodnej opinii trenerów i pozostałych siatkarek, najlepszą zawodniczką tego meczu. Nie tylko skutecznie atakowała, ale zdobywała jeszcze punkty z zagrywki i na bloku, a dodatkowo popisała się kilkoma udanymi akcjami w obronie! Jej znakomita gra działa mobilizująco.

Mimo skutecznego pościgu Azerek w końcówce, wygrywamy drugiego seta 25:23. Nerwów nie brakuje także w trzeciej, najbardziej wyrównanej części spotkania. Polki najpierw bronią piłki setowej, a chwilę później, po swoim drugim setbolu, kończą tę partię do 25. Czwararty set „Złotka” rozpoczynają od dwóch efektywnych bloków i choć po chwili przegrywają już 2:3, to jednak tym razem nie dają sobie wydrzeć zwycięstwa i po wygranej 25:20 świętują awans do czołowej czwórki turnieju. Ireneusz Kłos oddycha z ulgą. To jego pierwsze zawody i od razu pierwszy sukces, w dodatku odniesiony przy tak silnych przeciwnościach. Wraz z nim cieszy się cała ekipa biało-czerwonych; widać, że morale zespołu znów wraca do normy.

Naszym ostatnim przeciwnikiem w Warnie były Włoszki, którym także udało się rewanż za porażkę w grupie, gdyż przed meczem Polska – Azerbejdżan gładko pokonały Turcję 3:0. W praktyce jest to spotkanie towarzyskie (medali ani punktów rankingowych nie było) i tak traktuje je nasz sztab trenerski, posyłając do boju rezerwową skład. Inaczej traktuje je Squadra Azzura, a pikanterii temu meczowi dodaje

fakt, że ekipę mistrzyń świata prowadzi, po rezygnacji Marco Bonitty, Massimo Barbolini, który wymieniany był u nas w gronie potencjalnych następców Andrzeja Niemczyka. Były szkoleniowiec klubowy Doroty Świeniewicz (ona sama mocno optowała za jego kandydaturą na trenera reprezentacji Polski) serio traktuje tę batalię, a jego podopieczne wygrywają 3:0 napotykać na opór ze strony rozluźnionych Polek jedynie w pierwszej partii.

Równie krótko trwa finał imprezy, w którym świetnie dysponowane Rosjanki nie dają szans Holenderkom, wygrywając w trzech setach po niespełna godzinie gry. W szeregach triumfatorek znakomicie spisuje się zwłaszcza Jekaterina Gamowa, która zasłużenie odbiera później nagrodę dla najsukuteczniejszej siatkarki turnieju, co jest równoznaczne z tytułem MVP. Rosjanka wygrała również klasyfikacje najlepiej serwujących oraz blokujących zawodniczek imprezy. Wyróżnienie za grę w bloku otrzymuje jednak druga w statystykach Agata Mróz. Wszystko jest zgodne z regulaminem, który nakazuje obecnie „dywersyfikację” nagród tak, aby nie przyznawać zbyt wielu wyróżnień jednej zawodniczce. Ostatnie słowo należy w takich sytuacjach do jury. Warto dodać, że nagrodę indywidualną, za najlepsze przyjęcie, otrzymała jeszcze jedna reprezentantka Polski, Mariola Zenik. Przykre, że zarówno ceremonię jak i wszystkie mecze turnieju oglądała w warszawskim Pałacu Kultury i Sportu zaledwie garstka widzów.

Najlepsze siatkarki turnieju w Warnie (od lewej): Gamowa, Zenik, Cardullo, Lo Bianco, Mróz i Togut



FIVB GRAND PRIX 2007 EUROPEJSKI TURNIEJ KWALIFIKACYJNY WARNA, BULGARIA, 26.09 – 1.10.2006 r.

Grupa I

26.09

Polska – Holandia 2:3 (30:28, 25:22, 22:25, 26:28, 10:15)
POL: Skorupa (6 pkt.), Bamber (3), Mróz (15), Pycia (10), Mirek (18), Rosner (21), Zenik (L) oraz Belcik (1), Podolec (6), Żebrowska (3) i Ściurka (1).
Nie grała Wiśniewska.

Azerbejdżan – Bułgaria 3:0 (25:21, 25:20, 25:18)

27.09

Polska – Azerbejdżan 2:3 (25:23, 20:25, 25:22, 16:25, 7:15)
POL: Skorupa (5), Podolec (19), Mróz (9), Pycia (8), Mirek (11), Rosner (13), Zenik (L) oraz Belcik (1), Żebrowska (1), Wiśniewska i Ściurka.
Nie grała Bamber.

Holandia – Bułgaria 3:0 (25:16, 25:17, 25:10)

28.09

Azerbejdżan – Holandia 1:3 (25:19, 20:25, 24:26, 14:25)
Bułgaria – Polska 1:3 (20:25, 25:14, 13:25, 14:25)
POL: Skorupa (5), Podolec (1), Mróz (11), Pycia (11), Mirek (12), Rosner (14), Zenik (L) oraz Belcik, Bamber (19), Wiśniewska (1) i Ściurka. **Nie grała** Żebrowska.

Kolejność:

1. Holandia (awans bezpośredni), 2. Azerbejdżan (play-off), 3. Polska (play-off), 4. Bułgaria

Grupa II

26.09

Turcja – Włochy 3:2 (20:25, 22:25, 25:20, 25:19, 15:12)
Rosja – Serbia i Czarnogóra 3:2

(22:25, 25:17, 21:25, 25:18, 15:8)

27.09

Włochy – Serbia i Czarnogóra 3:0 (25:16, 25:17, 25:21)
Turcja – Rosja 3:2 (23:25, 21:25, 25:20, 25:21, 15:9)

28.09

Rosja – Włochy 3:1 (26:28, 25:22, 25:17, 25:18)
Serbia i Czarnogóra – Turcja 3:2
(25:14, 19:25, 23:25, 25:15, 17:15)

Kolejność:

1. Rosja (awans bezpośredni), 2. Turcja (play-off), 3. Włochy (play-off), 4. Serbia i Czarnogóra

Faza Play-off, 30.09

Turcja – Włochy 0:3 (20:25, 20:25, 19:25)
Azerbejdżan – Polska 1:3 (25:18, 23:25, 25:27, 20:25)
POL: Skorupa (1), Bamber (4), Mróz (14), Pycia (7), Mirek (14), Rosner (11), Zenik (L) oraz Belcik (2), Podolec (22) i Wiśniewska. **Nie grały** Żebrowska i Ściurka.

Finały, 1.10:

0 III miejsce

Polska – Włochy 0:3 (23:25, 20:25, 16:25)
POL: Belcik (2), Bamber (2), Wiśniewska (2), Pycia (6), Żebrowska (6), Ściurka (4), Zenik (L) oraz Skorupa, Mirek (10), Rosner (7), Podolec (4). **Nie grała** Mróz.

0 I miejsce

Holandia – Rosja 0:3 (19:25, 19:25, 21:25)

Nagrody indywidualne:

Najsukuteczniejsza (MVP): Jekaterina Gamowa (Rosja)
Najlepiej zagrywająca: Jekaterina Gamowa (Rosja)
Najlepiej atakująca: Elisa Togut (Włochy)
Najlepiej blokująca: Agata Mróz (Polska)
Najlepiej rozgrywająca: Eleonora Lo Bianco (Włochy)
Najlepsza libero: Paola Cardullo (Włochy)
Najlepiej przyjmująca: Mariola Zenik (Polska)

Triumf Olsztynian

Zdzisław Ambroziak urodził się 1 stycznia 1944 roku w Warszawie, zmarł 23 stycznia 2004 roku. Miał 60 lat – siatkarz i dziennikarz. Sportowo miał dwie pasje – siatkówkę i tenis.

Małgorzata Gotowiec

Ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie, reprezentował warszawskie kluby Orła, Spójni, AZS i Skry. W latach 1972-84 występował w klubach włoskich. Wielokrotny reprezentant Polski, uczestnik igrzysk olimpijskich w Meksyku w 1968 roku (Polska zajęła miejsce piąte) i w Monachium w 1972 roku (miejsce dziewiąte). Występy w kadrze zakończył krótko przed erą największych sukcesów drużyny narodowej.

Trzykrotny Mistrz Polski (1965, 1966, 1968), oraz dwukrotny wicemistrz (1967, 1970) w barwach stołecznego klubu AZS-AWF. Brązowy medalista ME w Stambule. Dwukrotnie uczestniczył w igrzyskach olimpijskich. Reprezentował Polskę w ponad 200 meczach w latach 1963-72.

Po zakończeniu kariery sportowej pracował jako dziennikarz, był komentatorem prasowym i telewizyjnym, obok siatkówki zajmował się także tenisem. Wystąpił w epizodycznych rolach w filmach Juliusza Machulskiego Deja vu i Kilerów 2-óch.

Z dziennikarstwem związał się w 1966 jeszcze jako siatkarz. Przekazywał wiadomości ze zgrupowań do redakcji „Sportowca”. Pisał w „Nowej Europie” i „Gazecie Wyborczej”, w której zamieszczał swoje słynne felietony. Komentował mecze siatkarskie oraz turnieje tenisowe w kilkunastu stacjach telewizyjnych.

W Warszawie odbył się pierwszy turniej im. Zdzisława Ambroziaka.

PZU AZS Olsztyn wygrał w Warszawie 1. turniej piłki siatkowej im. Zdzisława Ambroziaka. Zespół ten wyprzedził Resovię Rzeszów, Jastrzębski Węgiel oraz J.W.Construction AZS Politechnikę Warszawa.

„Przyjechaliśmy do Warszawy bez Pawła Zagumnego, Wojciecha Grzyba i Michała Bąkiew-

cza – mówił trener PZU AZS Ireneusz Mazur. – Uznałem, że zawodnikom, po ciężkim treningu na zgrupowaniu kadry w Spale, bardziej przyda się wypoczynek niż gra w sparingu.”

W drużynie olsztyńskiej wyróżnili się Paweł Papke i Amerykanin Richard Lambourne. Pierwszy został uznany najlepszym atakującym, drugi libero.

Po pierwszym dniu zawodów prowadziła niespodziewanie Resovia Rzeszów, która po dobrej grze pokonała Jastrzębski Węgiel i PZU AZS. W niedzielne przedpołudnie lider został pokonany 3:0 przez J.W.Construction AZS Politechnikę Warszawa.

„Nie rozumiem co się stało, zawodnicy tłumaczyli się wczesną porą spotkania – skarżył się trener rzeszowskiej drużyny Jan Such. – Po turnieju nie dam wolnego moim zawodnikom, będą mieć normalny, ciężki trening” – dodał szkoleniowiec Resovii.

Wyniki 1. turnieju im. Zdzisława Ambroziaka

J.W. Construction AZS Politechnika Warszawa – PZU AZS Olsztyn 0:3 (18:25, 20:25, 22:25)

Resovia Rzeszów – Jastrzębski Węgiel 3:1 (25:19, 25:18, 21:25, 25:19)

J.W. Construction AZS Politechnika – Jastrzębski Węgiel 0:3 (22:25, 22:25, 23:25)

Resovia – PZU AZS 3:2 (30:28, 25:20, 13:25, 22:25, 22:20)

J.W. Construction AZS Politechnika – Resovia 3:0 (25:18, 25:22, 25:22)

PZU AZS – Jastrzębski Węgiel 3:1 (25:23, 24:26, 25:21, 25:23)

Nagrody indywidualne:

MVP: Michał Kaczmarek (Resovia Rzeszów)

Najlepszy przyjmujący: Piotr Łuka (Resovia)

Najlepszy libero: Richard Lambourne (PZU AZS Olsztyn)

Najlepszy rozgrywający: Grzegorz Łomacz (Politechnika)

Najlepszy blokujący: Daniel Pliński (Jastrzębski Węgiel)

Najlepszy atakujący: Paweł Papke (PZU AZS)

Najsympatyczniejszy zawodnik: Daniel Pliński



W akcji Paweł Papke najlepszy atakujący Memoriału



BEZ ZWYCIĘSTWA

Zupełnie nieudany okazał się start naszej reprezentacji juniorek w rozgrywanych we Francji (St. Dies-des-Vosges i Metz) finałach mistrzostw Europy. Podopieczne Andrzeja Urbańskiego nie wygrały żadnego meczu w turnieju finałowym i wspólnie z Białorusią podzieliły się ostatnim 11 miejscem w mistrzostwach. Tytuł najlepszej drużyny Starego Kontynentu w tej kategorii wiekowej przepadł Włoszkom.

Krzysztof Mecner

Polki jechały na turniej ze sporymi nadziejami. Przecież w tej reprezentacji były m. in. próbowane w kadrze senierek przez Andrzeja Niemczyka – Berenika Tomsia i Gabriela Wojtowicz. Na nadziejach się skończyło.

Już pierwszy mecz z Serbią i Czarnogórą dał wiele do myślenia. Polki przegrały 0:3 (16:25, 17:25, 21:25) nie mogąc sobie poradzić z dobrą zagrywką rywalek. Po drugim meczu wrócił promyk nadziei. Z faworytem mistrzostw Rosją Polska stoczyła niezwykle wyrównaną walkę ulegając 1:3 (23:25, 20:25, 25:22, 18:25). Jednak po kolejnym meczu z Turcją wszystkie nadzieje odpłynęły. Polki zostały rozgromione przez Turczynki 3:0 (25:21, 25:19, 25:22) – tracąc szansę na walkę o półfinał. Pozostała im walka by zakwalifikować się do strefy 5-8. Niestety i to przerosło możliwości biało-czerwonych. W kolejnych dwóch spotkaniach Polska przegrała najpierw z Holandią 1:3 (20:25, 24:26, 25:23, 15:25) a następnie z Ukrainą 0:3 (17:25, 22:25, 11:25) i zajęły ostatecznie ostatnie miejsce w grupie. Tak słabego występu nikt się nie spodziewał.

Za to ciekawa była walka o medale. Włoszki pewnie pokonały w półfinale Ukrainę, a Chorwacja trochę niespodziewanie po niesamowicie dramatycznym meczu zmoła Rosję. Załamane Rosjanki były tak zawiedzione, że gładko przegrały też mecz o III miejsce z Ukrainą.

Finał był dość jednostronny. Chorwacja wprawdzie w I secie prowadziła 13:9 i 16:12, ale potem Włoszki uporządkowały grę i przejęły inicjatywę. W dwóch kolejnych setach już Włoszki kontrolowały przebieg spotkania i pewnie wygrały finałowy mecz. Trenerem włoskiej drużyny był Marco Mencarelli, który wkrótce po ME dostał nominację na II trenera reprezentacji senierek (pomaga Barboliniemu). Najlepszą siatkarką mistrzostw uznano Rosjanek – Natalię Gonczarową. 📍

Wyniki

GRUPA I

1.	WŁOCHY	5	10	15:2
2.	CHORWACJA	5	9	13:5
3.	BELGIA	5	7	6:9
4.	FRANCJA	5	7	7:11
5.	CZECHY	5	6	6:12
6.	BIAŁORUŚ	5	6	4:12

GRUPA II

1.	ROSJA	5	9	14:5
2.	UKRAINA	5	9	14:6
3.	TURCJA	5	8	10:8
4.	SERBIA I CZ.	5	8	9:9
5.	HOLANDIA	5	6	7:13
6.	POLSKA	5	5	2:15

PÓŁFINAŁY

WŁOCHY – UKRAINA 3-0 (25:19, 25:21, 25:17)

CHORWACJA – ROSJA 3-1 (28:26, 25:22, 33:35, 25:20)

O III MIEJSCE

UKRAINA – ROSJA 3-0 (25:23, 25:19, 27:25)

FINAL

WŁOCHY – CHORWACJA 3-0 (25:21, 25:20, 25:21)

KLASYFIKACJA ME

1. WŁOCHY
2. CHORWACJA
3. UKRAINA
4. ROSJA
5. TURCJA
6. SERBIA I CZARNOGÓRA
7. FRANCJA
8. BELGIA
- 9-10. HOLANDIA I CZECHY
- 11-12. POLSKA I BIAŁORUŚ

Nagrody indywidualne

MVP – Natalia Gonczarowa (Rosja)

Punktująca (Best scorer) –

Natalia Dianskaja (Rosja)

Serwis – Lucia Bosetti (Włochy)

Blok – Federica Stufi (Włochy)

Rozegranie – Manuela di Crescenzo (Włochy)

Libero – Paula Dozen (Chorwacja)

Przyjęcie – Matea Ilic (Chorwacja)

POLSKA: Sandra Cabańska, Zuzanna Efimienko, Urszula Bejga, Natalia Staniucha, Marta Haładyn, Klaudia Kaczorowska, Dominika Nowakowska, Magda Jagodzińska, Natalia Nuszel, Berenika Tomsia, Gabriela Wojtowicz, Ewelina Sieczka. Trener Andrzej Urbański.



Polska w przegranym meczu z Holandią

Radość Włoszek z mistrzowskiego tytułu



Reprezentacja Polski na ME juniorek



Siódemka nie zawsze jest szczęśliwa...

Na wrześniowe Mistrzostwa Europy Juniorów polska reprezentacja jechała z nadziejami na sukces w postaci medalu. Mówiło się nawet o złocie, w końcu kadra składała się w dużej mierze z mistrzów Europy kadetów. Tymczasem skończyło się tylko na siódmym miejscu. Szkoda, bo wyjazd do Kazania Polacy poprzedzili bardzo intensywnymi, dwumiesięcznymi przygotowaniem: licznymi turniejami zagranicznymi (np. Tunezja), sparingami (m.in. z Francją) i długimi zgrupowaniami.

K a l i n a M r ó z

Nasi juniorzy zjawili się w Rosji kilka dni przed rozpoczęciem turnieju, żeby mieć czas na aklimatyzację i zmierzyć się towarzysko z Włochami oraz Holandią. Przed pierwszym meczem mistrzostw wszystko przedstawiało się optymistycznie, forma zawodników zdawała się rosnąć, organizatorzy w miarę dobrze wywiązywali się z roli gospodarza (nie licząc problemów z wystawianiem wiz, czy kłopotów z dostosowaniem posiłków do meczów). Okazało się jednak, że dobre zleгло początki...

Faza grupowa: Polska, Ukraina, Słowenia, Serbia i Czarnogóra, Belgia, Rosja

Z pierwszego pojedynku fazy grupowej Polska wyszła zwycięsko – pokonała Ukrainę 3:1 (30:28, 27:29, 25:13, 25:15). Poziom meczu nie był jednak zachwycający, a styl zwycięstwa pozostawiał wiele do życzenia.

W drugim dniu mistrzostw przeciwnikiem była Słowenia. Nasi juniorzy zegrali lepiej niż poprzednio, ale nie na tyle dobrze, by wygrać. Ponieśli porażkę 2:3 (25:21; 22:25; 22:25; 25:21; 18:20) po pięciopunktowym boju i dramatycznym tie-breaku, w którym prowadzili już 14:10!

Serbia i Czarnogóra w zasadzie odebrała Polsce realne szanse na walkę o medale, wygrywając 3:1 (25:17, 17:25, 26:24, 25:22). Gładko zwyciężyła w pierwszym secie. W drugim co prawda Polacy zrewanżowali się tym samym wynikiem, jednak w pozostałych partiach musieli uznać wyższość rywali.

Zwycięstwo nad Belgią 3:1 (21:25, 24:26, 25:18, 19:25) rozbudziło jeszcze nadzieję na strefę medalową, jednak ostatni mecz fazy grupowej przekreślił wszelkie szanse. Polska nie zdołała pokonać

Rosji, która dość gładko wygrała 3:1 (11:25, 21:25, 25:21, 13:25).

Walka o miejsca 5-8

Gra poza strefą medalową nie stanowi takiego wyzwania jak bój o medale. Polacy nie stanęli do walki z Holandią wystarczająco zmobilizowani i ulegli „pomarańczowemu” 1:3 (23:25, 25:27, 25:14, 31:33).

Pozostawało już tylko bronić honoru w ostatnim spotkaniu, o siódme miejsce, ze Słowacją. Zakończenie nie przyniosło naszej reprezentacji wstydu – odniosła ona pewne zwycięstwo 0:3 (19:25, 18:25, 17:25).

Medaliści

Mistrzostwo Europy zdobyła prezentująca przez cały turniej wysoką formę Rosja. W meczu finałowym gładko pokonała Francję 3:0 (25:23, 25:21, 25:20). Po brąz sięgnęli Włosi, nie dając szans Słowenii i wygrywając z nią 3:0.

Wiele mówi się o przyczynach porażki (siódme miejsce trudno uznać za sukces, zwłaszcza, że młodzieżowe reprezentacje Polski mają na swoim koncie dużo sukcesów). Trener Zdzisław Gogol za główny powód uważa brak koncentracji i odpowiedniego zaangażowania. Niektórzy zawodnicy natomiast skarżą się na zbyt intensywne, męczące przygotowania. Większość uczestników i obserwatorów mistrzostw zwraca uwagę na wielkie postępy, poczynione od czasu Mistrzostw Europy Kadetów, przez takie drużyny jak Rosja czy Włochy. Polska w porównaniu z nimi wypadła w Kazaniu niepokojąco słabo, wyraźnie została w tyle. Pozostaje mieć nadzieję, że zostaną wyciągnięte odpowiednie wnioski i przyszłoroczne Mistrzostwa Świata przyniosą nam więcej powodów do radości niż turniej w Rosji.

Kadra Polski na Mistrzostwa Europy w Kazaniu:

Waldemar Kaczmarek, Krzysztof Antosik, Zbigniew Bartman, Jakub Jarosz, Mateusz Gorzewski, Bartosz Kurek, Michał Kubiak, Mikołaj Sarnecki, Piotr Nowakowski, Arkadiusz Świechowski, Bartosz Janeczek, Bartosz Sufa;

I trener – Zdzisław Gogol;

II trener – Dariusz Daszkiewicz



Nadzieje były duże, niestety nie zostały spełnione



OGLĄDAJĄC LEGIĘ

Czwartek, 14 września. W Kędzierzynie-Koźlu trwa jeden z pierwszych treningów mistrzyń Europy prowadzony przez Ireneusza Kłosa. Andrzej Niemczyk siedzi w tym czasie w wynajmowanym, warszawskim mieszkaniu i obserwuje mecz Legii Warszawa z Austrią Wiedeń w Pucharze UEFA. Pięć dni później udaje się do szpitala. Tym razem na nieco dłużej niż zwykle. Koniec świata? Nie, ale pewnej ery, niestety, tak.

Bartosz Heller • TVP Sport

– Wielu kibiców w kraju nie rozumie dlaczego nie jesteś już trenerem reprezentacji Polski. Ja też do końca nie rozumiem...

– W tym stanie zdrowia byłoby niebezpiecznie dalej prowadzić zespół. Proponowałem

związkowi, że podreperuje się i wrócę, bo chcę wziąć odpowiedzialność za drużynę na mistrzostwach świata. Kiedy jednak członkowie zarządu zapytali – „Co się stanie jak za dwa tygodnie znowu padnie?” – przyznałem im rację, że to nie ma sensu. Chciałem pójść do szpitala na tydzień i szybko się podreperować, ale muszę położyć się na dłużej. To nie są przelewki. Zwyciężyłem nowotwór, ale chemia zostawiła tyle brudu w organizmie, że teraz jestem bardziej chory niż jak miałem raka. Rak mi nic nie zrobił, a teraz muszę brać siedem tabletek dziennie, żeby się wyleczyć z pozostałości po nim. Muszę dodać jeszcze jedną rzecz. Mając 62 lata wytrzymuję trudy danego turnieju, wielogodzinnych podróży lotniczych, ale regeneracja trwa już dłużej. Dawniej potrzebowałem dwóch dni, teraz do tygodnia. Tego nie da się cofnąć, człowiek się starzeje.

– Wróćmy do Ningbo. Mam rozumieć, że kłótnia z Małgorzatą Glinką nie miała wpływu na wycofanie się?

– Gdyby nie doszło do tej kłótni wszystko mogło się przesunąć o parę dni, może o miesiąc, może o dwa. Ale nie zachorowałem przecież przez Małgosię, problemy z nadciśnieniem wzięły się z tego, że skończyły mi się tabletki i nie brałem ich przez pięć dni. Co do samej Glinki. Są sytuacje takie, że nie mogę traktować nawet najlepszej zawodniczki inaczej niż pozostałe. Trzy minuty wcze-

śniej za tę samą rzecz „ochraniałem” inną, więc nie miałem wyjścia. Gośka zeszła z parkietu i zaczęła ze mną dyskutować. Po tej dyskusji doszliśmy do wniosku, że współpraca nie ma sensu, a Małgośka nie zagra w turnieju w Ningbo. Wieczorem przyszły do mnie cztery zawodniczki. Ustaliliśmy, że sprawa jest otwarta, a decyzja nie jest ostateczna i będzie uzależniona od kolejnej rozmowy z zainteresowaną. Ta jednak na nią nie przyszła. Do tego wszystkiego doszedł stres. Być może dwa tygodnie wcześniej zareagowałbym inaczej, ale to był już trzeci turniej. We krwi było dużo adrenaliny i wyszło jak wyszło. Gośka miała wiele ulg, a zespół i ja liczyliśmy, że się za to odplaci. Do tej pory – nie licząc turnieju w Dreźnie – nie odplacała. W Ningbo czara gorczy się przelała. Ale już w samolocie klepnęliśmy się na pożegnanie i podziękowaliśmy sobie za wszystko.

– Jaka była treść tajemniczej rozmowy telefonicznej z Waldemarem Wspaniałym?

– Nie była tajemnicza. Waldemar Wspaniały zareagował nerwowo, bo jego wiedza opierała się na nieprawdziwych informacjach w prasie. Po pierwsze nikogo nie wyrzuciłem z kadry, a po drugie sam nie zrezygnowałem. Więcej nie chciałbym na ten temat mówić.

– A jakie były kulisy przejęcia sterów w Ningbo przez Ireneusza Kłosa?



– Jeżeli zespół nie ma do Ciebie zaufania, musisz się wycofać. A takie wrażenie odniosłem podczas rozmowy z dziewczynami o Glince. Oddałem się więc do dyspozycji związku. Na Okęcie dziennikarze byli zdumieni, gdy usłyszeli, że nie ma mowy o żadnej rezygnacji. Czekałem na rozmowy z działaczami, żeby wszystko na spokojnie przedyskutować i podjąć najlepszą decyzję. I tak też, kilka dni później, się stało.

– No właśnie, jak przebiegały rozmowy w PZPS?

– Dostałem parę pytań, takich czy innych i na nie odpowiedziałem. Tak jak mówiłem chciałem kontynuować dzieło, ale zostałem przekonany, że to ryzykowne i zrezygnowałem. „Dobra, Andrzej. My się z Tobą nie chcemy rozstać, wylecz się, a potem porozmawiamy” – usłyszałem w odpowiedzi.

– Mając raka zdobyłeś dwa złote medale mistrzostw Europy, a teraz wycofałeś się z powodu nadciśnienia? Trochę to dziwne...

– Powiem tak, z tym rakiem było dużo łatwiej niż po raku. Powtarzam, że chemioterapia bardzo podniszczyła moje organy. Nadciśnienie i te tabletki, to też nie cała prawda. Usłyszałem też od lekarzy, że z jakąś tam zastawką jest coś nie tak. Muszę poddać się wielotygodniowej obserwacji. Myślałem, że zwariowali, bo będę się czuł jak w więzieniu, ale nie ma wyjścia.

– Wierzysz, że drużyna wywalczy w Japonii miejsce w przedziale 3-6, co postawiłeś za cel?

– Naturalnie, że wierzę. Przejście z przygotowania ogólnego na przygotowanie specjalne nie wyszło najlepiej. Były problemy z kontuzjami. W Bydgoszczy wyleciała nam ze składu Kamila Frątczak. Z powodu wielu drobnych zagwastowań dziewczyny straciły na tym turnieju zaufanie do siebie, później na szczęście je odzyskały. Teraz badania fizjologiczne potwierdzają bardzo dobre wyniki. Do tego wytrenowania musi dojść zgranie. Trzeba to wszystko poukładać.

– Czy poukłada to Ireneusz Kłos? Jest gotowy do pływania na głębokiej wodzie?

– Był do tego przede mną przygotowywany, ale ani on, ani ja, nie spodziewaliśmy się, że ten moment przyjdzie tak szybko. Ma mnie do dyspozycji, mój telefon jest zawsze włączony. Wierzę w niego, podobnie jak w Mariana Kardasa. Jest to dwóch ludzi, których bardzo ceniłem już w czasie trwania ich reprezentacyjnych karier. Jeden miał warunki, drugi nie miał, ale dzięki cwaniactwu potrafili doskonale grać w siatkówkę. Takich ludzi cenię i tacy ludzie są najlepszymi trenerami. Żeby być dobrym trenerem trzeba być cwaniakiem i hazardzistą, robić coś inaczej niż wszyscy.

– W kadrze rozłam – z jednej strony Małgorzata Glinka, która chyba nie nosi teraz Twojego zdjęcia w portfelu, a z drugiej Katarzyna Skowrońska, która w wywiadach prasowych opowiedziała się za Tobą...

– Chciałem dodać, że cztery dziewczyny wspierały mnie też w samolocie. „Niech Pan to jeszcze przemyśli” – mówiły.

– Tak czy siak, Ireneusza czeka ciężkie zadanie. Zagospodarowanie krajobrazu po Niemcy nie będzie łatwe.

– Umówmy się. Do mistrzostw świata Irek jest na etapie przedłużania mojej pracy. Dlatego oficjalnie mówię, że nie on, nie Pan Wspaniały, tylko ja biorę odpowiedzialność za wynik w Japonii. Czy on będzie dobry, czy zły, to będzie mój wynik. Irek jest teraz moją przedłużoną ręką. Jest luźny, jest wolny. Nie musi teraz umieć pływać, żeby nie utonąć na tej głębokiej wodzie. Całkowitą odpowiedzialność będzie ponosił, jeżeli poprowadzi przygotowania do następnego sezonu. Teraz ma tylko nic nie popsuć.

– Wróć jeszcze do jednej z wypowiedzi Kasi Skowrońskiej. Słusznie powiedziała, że kadra jest jak rodzina i nic nie powinno z niej wyjść do opinii publicznej. Teraz jednak wychodzi. Trochę to przykre.





MAGAZYN

wrzesień 2006

siatkówka

tytuł
wzrostem 1,90
1970



Andrzej Niemczk i Havar

– Myśmy byli zawsze otwarci dla mediów. Ani ja, ani zawodniczeki niczego nie ukrywaliśmy. Do dziś mówią takie i inne rzeczy, ale ja się nie obrażam. Ich zasługi dla siatkówki są dla mnie ważniejsze od tego co powiedzą. Same, albo przez kogoś „nakręcone”. Tylko to, co zrobiły na boisku się liczy. I nie jest też ważne, czy ja

wypiłem jedną whisky czy dwie, ważne jest to co zrobiłem.

– Za Tobą trzy i pół roku pracy z kadrą. Co wspominasz najlepiej, a co najgorzej?

– Całe trzy i pół roku bardzo miło wspominać. Nie można miło wspominać tylko tych najwspanialszych momentów, gdy zdobywasz

złoty medal. Trzeba również miło wspominać czas, kiedy się na ten złoty medal pracowało w pocie czoła. A to, że po drodze nie wszystko wychodzi, to jest normalne. W lekkoatletyce o wyniku decydują ułamki sekund, u nas dwa, trzy punkty. Są ciężkie chwile, są miłe chwile, wszystkie wspominam bardzo dobrze.

– A co czujesz siedząc w mieszkaniu z córką Małgorzatą i jej drobnutkim nowofunlandem, gdy tam w Kędzierzynie-Koźlu trwa zgrupowanie?

– Jestem na telefonie, dostaję informacje jak im leci, co leci. Boli trochę, bo bardzo chętnie bym tam był. Miałem w planach pojechać do Szczyrku. Spotkać się z dziewczynami, przytulić, ucałować i powiedzieć: „Dacie, sobie kurde radę”. Nie mogę sobie jednak na to pozwolić i to boli. Zapowiedziałem lekarzom, że jak mi nie zorganizują telewizora, żebym mógł oglądać turniej w Warnie, to ich pozabijam, a w najlepszym razie ucieknę za szpitala.

– Na ile realny jest Twój powrót do reprezentacji i w jakiej roli?

– Dziś zupełnie nierealny. Okaże się za kilka tygodni, gdy będę miał wyniki badań. Po wyliczeniu i po mistrzostwach świata wrócimy z działaczami PZPS do rozmów.

– A wcześniej? Czy Twoja obecność w Japonii jest możliwa?

– Możliwa, ale powiem szczerze, że się tego boję. Boję się, że bardziej bym zaszkodził niż pomógł. Sytuacja, w jakiej znalazłyby się dziewczyny widząc mnie na miejscu, mogłaby spowodować dodatkowe obciążenia psychiczne i spowodować katastrofę.

– Katastrofalnie zagrała też Legia remisując 1:1 z Austrią Wiedeń. Myślisz, że mistrzowie Polski awansują?

– Sądzę, że jest już po herbacie.

– Dziękuję za rozmowę.



PS. Andrzej Niemczyk, niestety, znowu miał rację. W rewanżu na wiedeńskim Praterze Legia przegrała z Austrią 0:1 i nie awansowała do fazy grupowej Pucharu UEFA.



Czy znasz przepisy?

I znów niebawem zaczyna się kolejny sezon ligowy. I znów będziemy narzekać na zawodników, trenerów i na ... sędziów. I znów będziemy zastanawiali się czy podjęli dobre decyzje. Pewnie łatwiej będzie nam ocenić ich pracę, gdy lepiej poznamy przepisy i ich interpretacje na podstawie **KSIĘGI PRZYPADKÓW (The Casebook)** opracowanej i wydanej przez FIVB, a przetłumaczonej przez Dariusza Jasińskiego. Właśnie z tej pozycji pochodzą poniższe przypadki.

Dariusz Jasiński

SĘDZIOWIE PRZED SEZONEM

W dniach 2-3 września w Świnoujściu odbyło się coroczne szkolenie sędziów szczebla centralnego. Zaliczenie tego typu kursu jest niezbędnym warunkiem dopuszczenia do sędziowania podczas kolejnego sezonu rozgrywkowego. Dlatego też tylko w niezwykle rzadkich i najczęściej usprawiedliwionych przypadkach sędziowie nie uczestniczą w obradach. W bieżącym roku ostatecznie w szkoleniu uczestniczyło 186 osób.

Podczas dwóch dni konferencji przedstawiono aktualne interpretacje przepisów oraz zauważone w minionym sezonie błędy i niedociągnięcia. Zaprezentowano w formie audiowizualnej ceremoniał przedmeczowy i instrukcję protokolowania. Główny Komisarz PLS wyświetlił najciekawsze sytuacje meczowe, które posłużyły jako przyczynek do merytorycznej dyskusji. Zwrócono szczególną uwagę na konieczność utrzymania dyscypliny na boisku tak wśród zawodników jak i innych członków zespołów. Zajęcia prowadzili i omawiali poszczególne zagadnienia doświadczeni sędziowie, głównie międzynarodowi Andrzej Kiszczak, Adam Żelazny, Cezary Matusiak, Andrzej Lemek, Dariusz Jasiński, Władysław Pałaszewski, Ryszard Dietrich, Mirosław Stando, Jacek Hojka i Robert Dworak.

Istotnym i jednym z najważniejszych punktów szkolenia był test ze znajomości przepisów gry. Osoby mające aspiracje zdobycia uprawnień sędziego międzynarodowego piisały test w języku angielskim. Również sędziowie pełniący funkcje sędziego głównego kwalifikatora poddani zostali sprawdzianowi. Zdecydowana większość uczestników zaliczyła egzamin z wynikiem pozytywnym. Tylko czterech z nich musiało pisać egzamin poprawkowy 09.09.2006 w Rzeszowie.

Osobne przeszkolenie przeszli sędziowie Polskiej Ligi Siatkówki i kwalifikatorzy. I tu przekazano informacje o najnowszych zmianach i interpretacjach oraz uświadliwiono sędziów na niesportowe zachowania poszczególnych zawodników mogące mieć znaczący wpływ tak na przebieg gry jak i zachowanie publiczności.

Gościem honorowym szkolenia był Sekretarz Generalny PZPS Bogusław Adamski, a gospodarzem Przewodniczący Zachodniopomorskiego Związku Piłki Siatkowej (na którego terenie odbyła się kursokonferencja) Janusz Kamiński. Duży wkład pracy w sprawne przygotowanie kursu wnieśli Wojciech Kłęsk oraz Grzegorz Sołtysiak.

Oby wiedza zdobyta podczas szkolenia przyniosła dobre wyniki w najbliższym sezonie, a wszystkie mecze prowadzone będą na wysokim poziomie. Połamania gwizdków!

1) Podczas Pucharu Świata mężczyzn zespół USA grał przeciwko Kubie. Lloyd Bell zawodnik linii obrony, będąc w polu ataku, zaatakował piłkę znajdującą się powyżej górnej taśmy siatki. Równocześnie z dotknięciem piłki przez Balla, blokujący drużyny przeciwnej Hernandez, dotknął piłkę z przełożeniem rąk. Jaka powinna być w tej sytuacji prawidłowa decyzja sędziego I?

Błąd obustronny. Wykonujący atak Ball popełnił błąd ataku zawodnika linii obrony z pola ataku, ale równocześnie dotknięcie piłki przez blokującego drużyny przeciwnej Hernandez było także nieprawidłowym blokowaniem. Jeśli dotknięcie piłki przez blokującego miało miejsce po wy-

2) Piłka po ataku zawodnika drużyny Włoch, odbiła się od rąk blokujących zawodników Japonii i przeleciała nad antenką poza przestrzeń przejścia i stanowiskiem sędziego I w stronę wolnej strefy drużyny Włoch. Japoński obrońca pobiegł za piłką, aby cofnąć ją na swoją stronę. Jednak sędzia liniowy zasygnalizował piłkę autową, a sędzia I potwierdził sygnalizację liniowego i przerwał grę. Zespół Japonii zaprotestował, że piłka częściowo przeleciała nad antenką i jego zawodnicy mieli prawo wycofać piłkę w stronę własnego boiska, a następnie przebić ją na stronę przeciwnika. Czy sędzia postąpił słusznie przerywając grę?

Sędzia popełnił błąd. Ponieważ piłka przeleciała nad antenką, a więc częściowo poza przestrzeń przejścia, zespół Japonii miał prawo do kolejnych odbić w celu wycofania piłki na swoją stronę boiska i prawidłowego jej przebiecia na stronę przeciwnika. Piłki autowej nie powinien

3) Rozgrywający z linii obrony wbiegł pod siatkę w celu rozegrania piłki. Po złym odbiorze przez jego zespół zmuszony był wrócić do pola obrony w celu odbicia piłki. W czasie odwracania się dotknął lekko barkiem siatkę. Sędzia II nie odgwizdał błędu. Czy postąpił słusznie?

Sędzia postąpił słusznie. Dotknięcie siatki przez rozgrywającego nie było błędem, ponieważ nie miało miejsca podczas akcji gry piłką.

4) Zespół wykorzystał pięć zmian. Jeden z zawodników tego zespołu, który wcześniej został zastąpiony przez rezerwowego, a następnie powrócił do gry, doznał kontuzji. Ponieważ niemożliwe było dokonanie zmiany regulaminowej tego zawodnika, został on zmieniony w trybie narzuconym. Sędzia poinformował trenera, że zmiana w trybie narzuconym jest szóstą zmianą zespołu i limit zmian został w tym momencie wykorzystany. Czy było to właściwe postępowanie sędziego?

Błąd sędziego. Zawodnik kontuzjowany może być zastąpiony w trybie narzuconym przez dowolnego zawodnika z ławki rezerwowowych z wyjątkiem libero lub zawodnika z boiska zastąpionego przez libero. Zmiana w trybie narzuconym nie jest zaliczana do zmian regulaminowych.

5) Podczas oficjalnej rozgrzewki zawodnik doznał kontuzji i nie mógł brać udziału w dalszej grze. Ponieważ kontuzjowany zawodnik był wpisany wcześniej przez trenera na kartce z ustawieniem w pierwszym secie, sędzia pozwolił trenerowi na dokonanie zmiany. Czy kontuzjowany zawodnik musi wejść na boisko przed rozpoczęciem gry w celu jej dokonania?

Nie. Sędzia postąpił właściwie pozwalając na zmianę regulaminową. Po dostarczeniu kartki z ustawieniem do sędziego II lub sekretarza, nie może być dokonana żadna inna zmiana w ustawieniu zawodników, poza zmianą regulaminową (z wyjątkiem zastąpienia przez zawodnika libero). Zmiana ta jest wliczana do limitu sześciu zmian przysługujących zespołowi podczas trwania seta.



Będzie pierwsza międzynarodowa?



Katarzyna Sokół wśród kolegów z kursu w Bahrajnie

W ostatnim okresie Wydział Sędziowski PZPS szczególną wagę przykładał do promocji młodych polskich sędziów.

Przez 10 lat od 1994 do 2004 roku żaden polski sędzia nie brał udziału w kursie dla kandydatów na sędziów międzynarodowych, gdyż nie spełniał warunków stawianych przez FIVB. Sytuacja zmieniła się w 2004 roku. Najpierw w Olsztynie czterech, a następnie w Tunezji dwóch polskich młodych sędziów zaliczyło z wynikiem pozytywnym kurs dla kandydatów na sędziów międzynarodowych.

W bieżącym roku przyszła kolej na pierwszego polskiego sędziego – kobietę, która otrzymała szansę dostania się do grona elity sędziowskiej świata. W ostatnich dniach sierpnia Katarzyna Sokół z Wrocławia wyjechała do Bahrajnu na kurs organizowany na zlecenie FIVB przez miejscową federację piłki siatkowej. Kurs trwał około dwa tygodnie i zakończył się bardzo pozytywnym rezultatem. Katarzyna Sokół jest aktualnie kandydatem na sędziego międzynarodowego i ma szansę być pierwszym w Polsce kobietą sędzią międzynarodowym. O swoich wrażeniach niech najlepiej opowie sama w zamieszczonym poniżej krótkim wywiadzie.

Całe środowisko sędziowskie w Polsce życzy naszej jedynaczce jak najszybszego uzyskania tytułu sędziego międzynarodowego

i wielu sukcesów już na arenie międzynarodowej.

/Szik/ ↕



Świadectwo już w rękach naszej sędziny

Kobieta z gwizdkiem

– Kilka lat temu w Magazynie Siatkówka ukazał się artykuł na temat trzech najbardziej utalentowanych sędziów kobiet w Polsce. Wśród nich była Pani. Teraz ukończyła Pani kurs międzynarodowy. Jak do tego doszło?

– Podczas poprzedniego wywiadu dla „Magazynu Siatkówka” pojawiło się pytanie o marzenia dotyczące sędziowania. „Zostać sędzią międzynarodowym” – było jednym z nich. Myślę że doszło do tego dzięki jasno określonej celowi. Wiedziałam że osiągnięcie tego czego pragnę będzie bardzo trudne i będzie wymagało ciężkiej pracy. Dlatego pilnie studiowałam wszystkie materiały dotyczące przepisów, czy techniki sędziowania. Zadawałam niezliczoną ilość pytań, słuchałam rad i podpowiedzi bardziej doświadczonych kolegów. Choć wiem, że jeszcze daleko mi do doskonałości to jednocześnie wiem, że starałam się dążyć do perfekcji w każdym elemencie sztuki sędziowania. Obejrzałam też niezliczoną ilość meczy. Była to ciężka praca jednak wykonywana z niesamowitą przyjemnością. Siatkówka jest dla mnie pasją życia i nawet najtrudniejsze chwile zawsze miłe wspominałam. Ale chyba najważniejszy jest fakt, że starałam się być pilnym i pojętym uczniem. To tylko dzięki starszym kolegom i licznym dyskusjom oraz wymianom doświadczeń osiągnęłam cel, do którego dążyłam. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do mojego sukcesu.

– Ile osób i z jakich krajów pochodzili sędziowie podczas kursu? Czy były wśród nich także kobiety?

– W sumie było 31 uczestników (w tym 5 kobiet) z 21 krajów całego świata: 12 osób z Europy, 9 osób z azjatyckich krajów arabskich, 7 osób z pozostałej części Azji, 1 osoba z Ameryki Południowej (Brazylijczyk), 1 osoba z Australii, 1 osoba z Afryki (Mauritius).

– Z całą pewnością przy tylu osobach z całego świata tworzyły się jakieś grupy narodowe? Z kim utrzymywała najlepszy kontakt Pani sędzia z Polski?

– Zaprzyjaźniłam się z pierwszą osobą, którą poznałam spośród wszystkich uczestników kursu. Była nią bardzo sympatyczna dziewczyna z Iranu. Poza tym niesamowite osobowości, z którymi miałam bardzo dobry kontakt to kolega z Mauritiusu i koleżdy z Indii. Jednak najwięcej wspólnych tematów miałam z wszystkimi sędziami z Europy. To z nimi spędzaliśmy wraz z Sadigheh /sędzia z Iranu/ najwięcej czasu, gdyż z tą grupą nie dzieliły mnie różnice kulturowe.

– Jak długo trwał kurs i jaki był jego program?

– Był to jeden z dłuższych kursów w historii siatkówki. W sumie trwał 12 pełnych dni. Zaczął się

egzaminem z języka angielskiego już 29 sierpnia a zakończył oficjalną ceremonią wręczenia świadectw ukończenia kursu w dniu 10 września 2006. Każdy dzień był bardzo długi i bardzo podobny do siebie. Po śniadaniu odbywały się kilku godzinne zajęcia teoretyczne – w początkowej fazie wykłady, a w końcowej fazie egzaminy. Po przerwie na lunch zajęcia praktyczne – sędziowanie lub obserwacja zawodów. Codziennie spędzaliśmy ok. 12 godzin z siatkówką.

– Jaki turniej sędziowali kandydaci na sędziów międzynarodowych i jaki był poziom sędziowania?

– Był to międzynarodowy turniej w ramach ligi przemysłowej. Sądzę, że poziom sportowy można porównać do polskiej pierwszej ligi. Poziom sędziowania był bardzo wyrównany, z moich obserwacji na korzyść wyróżniali się troszkę panowie z Włoch, co zapewne jest skutkiem bardzo wysokiego poziomu sportowego ligi włoskiej. Natomiast na niekorzyść pokazali się gospodarze – szczególnie w zakresie punktualności oraz protokolowania zawodów, ale sądzą, że to kwestia kultury, dla której czas nie jest istotny, a szczegóły w protokole tym bardziej.

– Zdała Pani egzamin podczas kursu w Bahrajnie. Kiedy Polska będzie miała pierwszego sędziego międzynarodowego – kobietę?

– To niestety nie zależy już ode mnie. By zostać sędzią międzynarodowym muszę przesędziować 7 oficjalnych meczy międzynarodowych w ciągu czterech lat. By to zrobić muszę być nominowana na takie zawody i dobrze je przesędziować. Co prawda poziom sędziowania zależy ode mnie jednak nominacje to sprawa Federacji Europejskiej. Liczę że nadal będzie sprzyjać mi szczęście i że uda się to osiągnąć wcześniej niż za 4 lata. Mogę tylko obiecać, że z mojej strony bardzo się będę starać i nadal ciężko pracować by nie zawieść nikogo i spełnić wszystkie stawiane wobec mnie oczekiwania.

– Tytuł sędziego międzynarodowego zobowiązuje. Nie boi się Pani innego spojrzenia tak ze strony środowiska sędziowskiego jak i zawodników oraz działaczy?

– Nie rozumiem czego miałbym się obawiać. Nie należę do osób, które zwracają uwagę na tytuły. Jestem i pozostanę nadal tą samą Katarzyną Sokół, którą byłam dotychczas pełną pokory i życzliwości. To że zaliczyłam kurs i zdałam egzaminy nie oznacza, że jestem mistrzem. Nikt nigdy nie jest tak dobry by nie mógł być lepszy. Nadal będę pracować nad sobą i swoimi umiejętnościami.

– Uzyskała Pani w bieżącym roku awans także do PLS? Tam też będzie Pani pierwszą kobietą

sędziującą tak wysoki poziom rozgrywek. Poradzi sobie Pani z zawodnikami, którzy tak dużo problemów stwarzali w minionych latach bardziej doświadczonym sędziom?

– Gdybym w to nie wierzyła nie porywałabym się z motyką na słońce. Muszę sobie poradzić. Nie ukrywam jednak, że będę liczyć (szczególnie w początkowej fazie) na pomoc bardziej doświadczonych kolegów. Choć nie zamierzam być tylko ozdobą zespołu sędziowskiego. Obiecuję, że będę pełnowartościowym członkiem ekipy sędziowskiej niezależnie od poziomu rozgrywanych zawodów. Dążę do perfekcji w każdej dziedzinie mojego życia, wobec czego w sędziowaniu zamierzam być równie dobra jak w pozostałych. Moim marzeniem jest – bym w przyszłości mogła pomóc w zdobywaniu doświadczeń, kolejnemu pokoleniu wspinającemu się na coraz wyższe szczeble kariery sędziowskiej.

– Czy zdarzyły się jakieś ciekawe sytuacje podczas kursu?

– Mimo monotonii każdego dnia pojawiał się dreszczyk emocji przy przeglądaniu codziennej prasy. Nasz kurs i turniej był w centrum uwagi gazet sportowych. Moje zdjęcie ukazało się co najmniej w 5-u gazetach, a uczestnicy kursu codziennie się licytowali kto dziś zaistnieje w miejscowej prasie. Po tygodniu zaczęliśmy być rozpoznawani na ulicach Manamy.

– Najprzyjemniejszy moment?

– Najprzyjemniejszym momentem kursu była dla mnie oficjalna ceremonia wręczenia świadectw ukończenia kursu i przyjęcie zaraz po niej. Tak się złożyło że odbyło się to w dniu moich urodzin. Otrzymane świadectwo było najpiękniejszym prezentem urodzinowym jaki mogłam sobie wymarzyć. Jednak nie był to jedyny prezent. Zaraz po rozdaniu świadectw do sali wjechał tort z moją podobizną od organizatorów kursu. Później liczne prezenty, zarówno od uczestników kursu, jak i managerów reprezentujących firmy, które brały udział w rozgrywkach i jeszcze jeden tort od dyrektora hotelu. Byłam tak wzruszona, że się rozplakałam – nie pamiętam tak cudownych urodzin.

– Czy jest coś co chciałaby Pani powiedzieć innym sędziom kobietom?

– Oczywiście! Dziewczyny szlak przetarty, teraz czekam na wasze towarzystwo na tych najwyższych półkach. POWODZENIA!

– Gratuluję serdecznie w imieniu swoim jak i całej Redakcji. Życzę jak najszybszego uzyskania tytułu sędziego międzynarodowego oraz udanych gwizdków tak w Polsce jak i poza granicami.

/sziks/

Rosja w elicie, Polska w niebycie

Złote medale mistrzostw Europy powędrowały do Niemiec i Rosji. O ile zwycięstwo Juliusa Brinka/Christopha Dieckmanna było spodziewane, to tytuł mistrzyni kontynentu dla pary Aleksandra Shiryajeva/Natalia Uryadova i wejście Rosjank do plażowej socjety stanowi nie lada niespodziankę. Polaków w ME kolejny raz zabrakło.

Tomasz Lach • Eurosport Polska

Nowa dwójka z Kilonii

Finały odbyły się w Hadze, w dniach 24-27.08. Najlepsi w Europie parający się odbijaniem piłki na piasku walczyli o sławę, 5-cyfrowe czeki w Euro, a ci wybitni, plażowy creme de la creme, grali o samochody Smart ForFour. Turniej był po Alani (17-21.05), Hamburgu (31.05-3.06), Moskwie (15-18.06), Walencji (20-23.07) i Lucernie (5-8.08) ostatnim z serii NESTEA European Championship Tour, a sponsor rozgrywek nagradzał zwycięzców rankingu europejskiego modelem Smarta.

Zacięty mecz półfinałowy między rewelacyjnymi Holendrami i Austriakami



Kiedy po sezonie 2005 Brink i Dieckmann podjęli decyzję o stworzeniu pary, przeciwnicy mieli powody by dzwonić na trwogę. Wszak jeszcze w poprzednich zestawieniach (Brink/Schneider, Dieckmann/Scheuerpflug) Niemcy wygrywali world toury. Po zejściu się razem Julius i Christoph mieli stanowić drużynę mocniejszą od tych, w których grali wcześniej. I tak się stało. Brink/Dieckmann mierzyli w miejsca na podium world tourów, chcieli zdobyć medal ME (żaden z nich wcześniej tego nie osiągnął) i zostać mistrzami Niemiec. Pochodzący z Kilonii siatkarze zrealizowali plan z nawiązką. Złoty medal na world tourze w Espinho, finał w Petersburgu, 3 zwycięstwa nad Emanuelem/Ricardo i Franco/Pedro, tytuł mistrza Niemiec – te osiągnięcia pokazały, że Brink/Dieckmann, już w pierwszym roku wspólnego grania, uplasowali się w światowej czołówce.

Samochód dla brata

W turniejach serii europejskiej Niemcy stanowili punkt odniesienia dla reszty stawki. Dość powiedzieć, że w całym cyklu przegrali tylko 4 mecze! Finały nie były jednak dla Brinka/Dieckmanna spacerkiem. Mordercze, 3-setowe boje z Czechami (Biza/Kubala 19-21, 21-10, 15-12), Norwegami (Kjemperud/Skarlund 21-16, 17-21, 15-13), porażka w meczu o półfinał z Austriakami (Berger/Gartmayer 22-20, 14-21, 13-15) i konieczność walki o medale z przegraną na koncie – tak hartowała się niemiecka stal. Po awansie do czwórki Brink/Dieckmann chwycili

przeciwników za gardło i nie dali im już najmniejszych szans. W półfinale pokonali medalistów olimpijskich, rozgrywających ostatni wspólny turniej Szwajcarów, Patricka Heuscheera/Stefana Kobela (22-20, 21-17), dzięki czemu zapewnili sobie zwycięstwo w rankingu europejskim. Przed finałem Brink zadzwonił do brata Benjamina, informując, że, zgodnie z obietnicą, ma dla niego w prezencie Smarta ForFour. W meczu o złoto Niemcy rozbili w pył Holendrów Jochema De Gruijtera/Gijsa Ronnesa (21-13, 21-13).

Holenderskie up and down

Srebrny medal De Gruijtera/Ronnesa to największa niespodzianka finałów w Hadze. Zgromadzeni na plaży Scheveningen w królewskim mieście kibice liczyli przede wszystkim na Reindera Nummerdora/Richarda Schuila. Mistrzowie siatkówki 6-osobowej już po kilku miesiącach gry na piasku udowodnili, że halowa proweniencja nie jest dla nich obstrukcją. Zajęli 1 miejsce na CEV-ie w Walencji, zdobyli brązowy medal w Hamburgu i Moskwie, a na world tourze w Marsylii pokonali Emanuela/Ricardo! Przed turniejem w Hadze Nummerdor/Schuil prowadzili w rankingu europejskim. Niestety, w finałach zagrali słabiej – zajęli 9 miejsce i stracili przodownictwo w klasyfikacji NESTEA European Championship Tour. W niczym nie nadwątlą to jednak tezy, że jeśli Reinder i Richard pozostaną na plaży, to wkrótce (po dobrze przeprowadzonym okresie zimowym) będą w stanie wy-

grywać z najlepszymi. Nummerdor/Schuil nie poszli w ślady swoich dobrych znajomych z hali, Marko Kloka/Michela Van Der Kuipa, którzy w 1995 roku zostali mistrzami Europy na piasku, ale Holandia i tak może się cieszyć. Powodem do radości jest nieoczekiwane srebro De Gruijtera/Ronnesa, którzy ze względu na kontuzję stracili pierwszą część sezonu i którzy wystąpili w Hadze tylko dzięki „dzikiej karcie” (Holendrzy nie grali w żadnym wcześniejszym turnieju CEV).

Lacigowie znowu razem

Brązowy medal ME zdobył na pożegnanie z siatkówką plażową Stefan Kobel. Kolega z drużyny, młodszy ze Szwajcarów Patrick Heuscher, kariery kończyć nie zamierza, ale na gwałt szuka nowego partnera, z którym mógłby walczyć o awans do IO w Pekinie. Jego znakomici rodacy, bracia Paul/Martin Laciga są „zajęci”, ale, ze względu na kontuzje swoich partnerów, wywołali w Hadze sensację, grając ponownie

w jednej drużynie. Najbardziej utytułowany duet w historii ME (3 złote, 2 srebrne i 1 brązowy medal w ciągu 10 lat występów) zajął 5 miejsce, ale wyeliminował w turnieju największych przegranych sezonu, ubiegłorocznych mistrzów, Pablo Herrere/Raula Mesę z Hiszpanii. Obok Kobela z zawodowej plaży schodzi powoli mistrz Europy 2003, Austriak Nikolas Berger. „Niki” para się już bardziej menedżerką niż poważnym graniem, jednak wilka wciąż ciągnie do lasu. Na ME spontanicznie stworzył parę z Peterem Gartmayerem (partner Gartmayera, Clemens Doppler, był kontuzjowany) i zajął 4 miejsce!

Nowa siła z Rosji

Kiedy w połowie maja Aleksandra Shiry-aeva/Natalia Uryadova wyszły na rozpalony słońcem piasek na plaży Kleopatra w Alani, by walczyć w kwalifikacjach Turkish Masters, Rosjanek nie znał nikt, a one same czuły się bardziej siatkarkami halowymi niż plażowymi. Wprawdzie grały na piasku już w minionym se-

zonie, a Shiry-aeva już w 2003 roku sięgnęła po złoty medal MŚ U-19, to jednak w zawodowym beach volley’u Aleksandra i Natalia były nowicjuskami, skazanymi na grę w kwalifikacjach i plażowo-halową poniewierkę. Ten sezon okazał się jednak dla Rosjanek przełomowy. 4 miejsce w Alani, 5 pozycja w Moskwie, pierwszy w historii awans pary z Rosji do „Final Four” World Touru, a nade wszystko mistrzostwo Europy każą widzieć Shiry-aeva/Uryadova jako nową siłę kobiecej siatkówki plażowej. Na piasek trafiły dzięki swoim trenerom klubowym. Teraz mają nadzieję, że etap gry pod dachem w ich karierach to przeszłość. Pytana o siatkówkę klasyczną, jak Rosjanie określają „halówkę”, Shiry-aeva robi gest jakby podcinała sobie gardło, dając jasno do zrozumienia, że powrót do hali to ostatnia rzecz, której pragnie.

Czwarty finał Rebekki

Pierwszy w historii ME medal Rosjanek nie jest koincydencją. Aleksandra i Natalia są wszech-



stronne, a to walor szczególnie cenny w beach volley'u. Obie potrafią grać w bloku, mocno i wysoko zaatakować, a do tego nie „gotują się” w trudnych momentach. W półfinale przeciwko Norweżkom, Nila Ann Hakedal/Ingrid Toerlen obroniły 6 piłek meczowych (21-19, 12-21, 24-22), w meczu o złoto grały przeciwko Holenderkom Rebekka Kadijk/Merel Mooren, z którymi w serii europejskiej przegrały wcześniej 4-krotnie! Furda to, w finale Rosjanki ponownie obroniły piłkę meczową, by ostatecznie pokonać dopingowane przez kilka tysięcy kibiców przeciwniczki (14-21, 21-16, 19-17). Gospodarze, podobnie jak w przypadku turnieju mężczyzn, musieli zadowolić się srebrnym medalem. Na wspomnienie ME Rebekka Kadijk cierpi z pewnością na delirium tremens, bo w Hadze przegrała w finale po raz czwarty w karierze. Na pocieszenie pozostaje fakt, że Holenderka jest drugą, po Włoszce Lucilli Perrotta najbardziej utytułowaną siatkarką w historii ME (4 srebrne, 1 brązowy medal).

Mistrzyni Europy Shiryaeva/Uryadova wygrały też z broniącymi tytułu Vasso Karadassiou/Vas-



Półfinal holendersko-niemiecki

siliki Arvaniti, dla których 7 miejsce w finałach było porażką. Greczynki (zwycięzynie z Alani i Lucerny) nie zdołały też zająć 1 miejsca w rankingu CEV i odjechać z Hagi, jak miało to miejsce przed rokiem, w Smarcie ForFour. Miejsce to, a co za tym idzie kluczyki do samochodu, przypadło parze niemieckiej, Stephanie Pohl/Okka Rau. Mistrzyni Europy 2003 (triumfatorki turniejów w Hamburgu, Moskwie i Walencji) zajęły wprawdzie w Hadze dopiero 5 pozycję, ale prowadzenie w klasyfikacji łącznej utrzymały.

Niebył

Polskich siatkarki w finałach ME nie ma już od 5 lat! W Holandii walczyli reprezentanci 17 państw, w tym takich „potęg” beach volley'a, jak Czechy (4 pary), Belgia (2 duety) czy Łotwa. Absentujemy się w najlepsze, argumentując nieobecność w Europie brakiem środków i punktów rankingowych (to drugie jest konsekwencją braku startów). Tegoroczny bilans wygląda następująco – występ 4 par (Białobrzaska/Wojtczak, Sińczak/Marciniak, Sińczak/Szternel, Nalikowski/Lech) w kwalifikacjach 3 turniejów, rozegranie w ciągu 4-miesięcznego cyklu 10 meczów (3 wygrane) i osiągnięty po 3 latach awans do turnieju głównego (Sińczak/Szternel w Moskwie). To postępek w porównaniu z sezonem 2005, ale do minimum zadowolenia wciąż daleko. Prezesa, szefowie wydziałów, dygnitarze PZPS powinni zrobić wszystko (zorganizować środki), by w Polsce na szeroką skalę rozpoczęło się szkolenie „plażowiczów”, a skończyła fikcja w postaci gry na piasku siatkarki halowych. Z dzisiejszej perspektywy 7 miejsce Janusza Bułkowskiego/Bartosza Bachorskiego na ME 2001 w Jesolo brzmi jak pełna utopii bajka. Obyśmy nie musieli jej sobie przypominać po kolejnych finałach. ↴



Medalistki ME w komplecie: Mooren, Kadijk, Shiryaewa, Uryadowa, Hakedal, Toerlen

NESTEA European Championship Tour – finał, Haga, 24-27.08

Kobiety

Finał:

A. Shiryaeva/N. Uryadova (RUS) – R. Kadijk/M. Mooren (HOL)
14-21, 21-16, 19-17 (0:58)

0 3 miejsce:

N. A. Hakedal/I. Toerlen (NOR) – S. Goller/L. Ludwig (GER)
13-21, 21-17, 15-7 (0:47)

Polki nie startowały

Ranking końcowy

1. S. Pohl/O. Rau (GER)
2. V. Karadassiou/V. Arvaniti (GRE)
3. R. Kadijk/M. Mooren (HOL)
4. N. A. Hakedal/I. Toerlen (NOR)
5. L. Felbabova/P. Novotna (CZE)

36. A. Białobrzaska/D. Wojtczak (POL)

Mężczyźni

Finał:

J. Brink/Ch. Dieckmann (GER) – J. De Gruijter/G. Ronnes (HOL)
21-13, 21-13 (0:43)

0 3 miejsce:

P. Heuscher/S. Kobel – N. Berger/P. Gartmayer (AUT)
21-15, 21-11 (0:37)

Polacy nie startowali

Ranking końcowy

1. J. Brink/Ch. Dieckmann (GER)
2. R. Nummerdor/R. Schuil (HOL)
3. E. Koreng/K. Matysik (GER)
4. D. Klempere/K. Schneider (GER)
5. M. Egger/M. Laciga (SUI)

28. T. Sińczak/R. Szternel (POL)

35. J. Lech/P. Nalikowski (POL)

37. T. Sińczak/P. Marciniak (POL)

Klasyfikacja medalowa ME

(kobiety rywalizują od 1994 roku, mężczyźni od 1993)

1. Niemcy 16 medali (6-5-5)
2. Szwajcaria 15 medali (5-6-4)
3. Włochy 13 medali (4-1-8)
4. Norwegia 13 medali (2-5-6)
5. Czechy 8 medali (3-2-3)
6. Holandia 7 medali (1-5-1)
7. Grecja 2 medale (2-0-0)
8. Hiszpania 3 medale (1-2-0)
9. Francja 2 medale (1-1-0)
10. Austria 1 medal (1-0-0)
11. Rosja 1 medal (1-0-0)

Rosjanki rewelacją w Warszawie

Małgorzata Gotowiec

Rosyjska para Aleksandra Szirajewa i Natalia Uriadowa zajęły czwarte miejsce w SWATCH- FIVB Beach Volley World Tour w Warszawie. Rewelacyjne Rosjanki zagrały w Warszawie dzięki „dzikiej karcie”, którą otrzymały po wywalczeniu mistrzostwa Europy.

Dojście do finałowej rozgrywki, zakwalifikowanie się do czołowej czwórki turnieju z cyklu World Tour to największy sukces w historii rosyjskiej siatkówki plażowej. Możemy go porównać do wywalczonych przez nas przed tygodniem mistrzostwa Europy. Wydaje nam się, że to sen, ale szczypiemy się gdzie można i jak widać nie śpimy, to się dzieje w rzeczywistości – powiedziała w rozmowie z nami Aleksandra Szirajewa (AS), nieco śmielsza z pary rosyjskiej.

– To nas cieszy, że przegraliśmy tylko z parami ze światowej czołówki, a w Europie żadna para nie okazała się lepsza od nas – dodała Aleksandra.

– To Was powinno jeszcze bardziej zmobilizować do pracy?

– Zdecydowanie tak, wcale nie osiadamy na laurach, zdajemy sobie sprawę, że jeszcze wiele wyczerpanego treningu przed nami, ale takie zwycięstwa, takie znaczące sukcesy cieszą i dodają siły, mobilizują – powiedziała Natalia Uriadowa (NU).

– Jak długo gracie razem?

– To nasz drugi wspólny sezon. Ten rok traktujemy już bardzo poważnie. Natasha jest młodsza, dlatego wcześniej nie mogliśmy grać razem wśród senierek, ale teraz po tych sukcesach i po wspaniałych tygodniach bardzo optymistycznie patrzymy na przyszłość wspólnej kariery, ale oczywiście wiemy ile przed nami pracy i wyrzeczeń, aby zacząć wygrywać z tymi najsilniejszymi. Uzupełniamy się i pracujemy – (AS).

– Powiedźcie jak wygląda Wasz cały siatkarski rok?

– U nas jest taki sam problem jak i w Polsce, że gra się na piasku od marca, kwietnia, a wcześniej, jesienią i zimą gramy normalnie w klasyczną siatkówkę, halową, oczywiście w niższej lidze, niż rosyjska Superliga. Ja gram w moskiewskim regionie w lidze wyższej A. Pochodzę z Moskwy – (AS).

– Ja nieco mniej profesjonalnie niż Aleksandra, trenuję bardziej z dziećmi w moim mieście w Sankt Petersburgu. Sezon halowy się kończy, wtedy na początku wiosny wychodzimy na piasek. Bardzo byśmy chcieli grać na plaży cały rok, ale to nie jest jeszcze u nas takie łatwe. Może nasze sukcesy coś w tej kwestii zmienią – (NU).

– Kiedy kończycie sezon plażowy?

– Jeszcze przed nami kilka turniejów, trenerzy chcą ten czas wykorzystać na lepsze zgranie, przygotowanie, wyeliminowanie kilku błędów, tak trochę z myślą o przyszłym sezonie, aby na drugi rok zaczynać przygotowania od innej części cyklicznej i szybciej wejść w sezon, by forma była od pierwszych turniejów, a nie od maja – (AS).

– Jak oceniacie chińskie pary?

– Konfrontacje z nimi będą bardzo trudne, najlepsze pary, a jest ich coraz więcej przygotowują się pod kątem igrzysk olimpijskich w Pekinie, tam mają być w najwyższej dyspozycji. Będą niebezpieczne, ciężko będzie z nimi wygrać, ale nic nie jest niemożliwe. Jednak ja myślę, że Chiny nastawiają się na wywalczenie wszystkich medali, to są młode, wysokie dziewczyny, bardzo dobrze wyszkolone technicznie, perspektywiczne i są w stanie to osiągnąć. Trenują na piasku cały rok, w Brazylii, Ameryce, a to jest priorytetem w tej odmianie siatkówki – (AS).

– Jak chce się osiągać sukcesy to trzeba trenować cały rok w warunkach plażowych, nie tylko kilka miesięcy – (NU).

– Czyli jak byście oceniły Wasze szanse na najbliższe igrzyska w Pekinie za dwa lata?

– O szansach nie chcemy mówić, my wiemy, że trzeba ciężko pracować i pracować, mieć stworzone do tego dobre warunki, a wtedy zobaczymy jak to się ułoży. Wywalczyć kwalifikację i ciężko trenować, to podstawa – (NU).

– Co lubicie robić w wolnym czasie?

– Ja jestem miłośniczką aerobiku, te ćwiczenia

pomagają mi w znalezieniu równowagi życiowej, odstresowują mnie – (AS).

– Ja właściwie lubię wiele rzeczy, ale chyba najbardziej dobre kino i ciekawą książkę. Jestem domatorką – (NU).

– Mieszkacie w pięknych rosyjskich miastach.

– Tak, to są dwa najważniejsze miasta, ośrodki w Rosji. W Moskwie dominuje Europa, a w Petersburgu czuje się wpływy z całego świata – (AS).

– Jak Wam się podoba Warszawa?

– Troszeczkę zwiedziliśmy, i ja osobiście muszę powiedzieć, że miejscami przypomina mi Moskwę, centrum, wokół Pałacu Kultury i Nauki. Takich budowli my mamy w Moskwie kilka, ale ten warszawski bardzo podobny jest do moskiewskiego Uniwersytetu (AS). Poznałyśmy trochę historii Warszawy i nieco zabytków. Bardzo nam się podoba, nawet pogoda nie była taka straszna, taka sama jest prawie w całej Europie, więc nie ma co narzekać. Tylko pierwsze dwa dni były chłodne i deszczowe, ale potem było super, chętnie wrócimy tu za rok i może uda nam się stanąć na podium – zgodnie stwierdziły obie sympatyczne Rosjanki.



Mistrzyni Europy w akcji

PLAŻOWE IMPRESJE

Pierwszy w Polsce żeński world tour odbył się na przełomie sierpnia i września w Parku Agrykola w Warszawie. Tych 6 dni plażowej galopady, 87 meczów, 7270 akcji i 58 godzin rywalizacji nie da się zamknąć w wyczelowanej arytmetyce. Siatkówka plażowa to coś więcej niż liczby, miejsca i punkty. To efemeryczne chwile, nasycone emocjami klimaty, niepowtarzalne obrazy. Zatrzymajmy się przy kilku scenach z letniego święta beach volley'a w stolicy.

Tomasz Lach • Eurosport Polska

Scena 1 – chińska 30-tka

(konferencja prasowa po finale, 3 września)

Przy stole zasiadają zwycięzcy turnieju, Tian Jia/Wang Jie z Chin. Obok nich srebrne medalistki, koleżanki z reprezentacji, Zhang Xi/Xue Chen. Niestety, bohaterki języka angielskiego nie posiadają, dlatego za alfę i omegę musi służyć ich trener. Zapytany o potencjał siatkarski w swoim kraju, bez cienia bufonady stwierdza, że w Chinach jest 30 par klasy Tian Jia/Wang Jie!

Cztery spośród nich podbiły w tym roku świat, zdobywając na World Tourze 11 medali. Chiński coach może przebierać jak w ulegalkach. Jeśli Tian czy Wang będą w dołku, po medale sięgną Lu Wang/Linjun Ji lub Zhang Ying/Zuo Man. Dru-

gi w historii zawodowego cyklu wewnątrz chińskiego finału, jaki miał miejsce w Warszawie, obecność 3 par w „Final Four” majowego turnieju w Szanghaju, brązowy medal pary Penggen Wu/Linyin Xu w Jabłonkach (pierwszy dla Chin w rozgrywkach mężczyzn) – to wszystko każe widzieć w zawodnikach Państwa Środka pretendentów do tytułów mistrzowskich podczas przyszłorocznych MŚ i IO Pekin 2008. Strach pomyśleć, że najstarsza w reprezentacji jest 25-letnia Tian Jia!

Scena 2 – jak rodzi się historia

(boisko centralne, 31 sierpnia, 15:33)

Garstka ludzi obecna na mogących pomieścić ponad 4 tysiące osób trybunach jest świadkiem wyjątkowej chwili. Katarzyna Urban/Joanna Wiatr

wygrują pierwszy w historii polskiego żeńskiego beach volley'a mecz w turnieju głównym! (21-17, 21-14 z Kanadyjkami Lessard/Maxwell).

Coś do tej pory nieosiągalnego staje się faktem przy 9-tym podejściu (8 wcześniejszych meczów w World Tourze Polki przegrały). Jest chwila euforii, słowa o nagrodzie za treningowe wyrzeczenia i nadzieja na podtrzymanie zwycięskiej passy. Oficer prasowy SWATCH FIVB World Tour obwieszcza światu, że Urban/Wiatr są pierwszymi Polkami w 15-letniej historii cyklu (GE Money Bank Warsaw Open był 145-tym turniejem), które wygrały mecz w „main draw”. Niestety, w kolejnej rundzie wracają stare grzechy (prześcieje w grze, własne błędy), przez które mecz z Łotyszkami Jursone/Minusa kończy się praktycznie w 1 secie przy stanie 16-16. Od tego momentu na każdy zdobyty przez Kasię i Asię punkt przypadają 3 dla rywalki (wynik 17-21, 10-21).

Scena 3 – dlaczego odstajemy

(players' area, czyli teren obok namiotu dla zawodniczek, 31 sierpnia, około 15:00)

Mijam Magdę Michoń-Szczytowitz, która przed momentem odpadła z turnieju. Próbuje wyprodukować naturalny uśmiech, pokazując zaciśnięte kciuki i mówię, że za rok będzie lepiej. „Jednak odstajemy od reszty”, odpowiada z goryczą w głosie wicemistrzyni Polski.

Magda z Małgorzatą Sobolewską oraz pozostałych 5 naszych par rozegrało en bloc 9 meczów i wymęczyło jedno zwycięstwo (22-20, 18-21, 15-8 Agnieszki Kucyperey/Justyny Lademan z Austriaczkami Gschweidl/Hansel w kwalifikacjach).



Triumfatorki: Chinki Tian i Wang

Z AGRYKOLI

Polki cierpią na siatkarskie „rozdwojenie jaźni”. Przez 3 kwartały w roku grają w hali, a na piasku spędzają jedynie letnie miesiące. To droga doni-
kąd – gwarantuje porażki z takimi mocarstwami beach volley’a, jak Szwecja, Łotwa czy Ukraina.

Scena 4 – Europa Północno-Wschodnia

(boisko nr 2, 31 sierpnia, 10:32; boisko cen-
tralne, 1 września, 17:24)

Inguna Minusa/Inese Jursone z Łotwy padają ze szczęścia na piasek po zwycięstwie nad czło-
wą parą świata, Brazylijkami Renatą/Talitą. 30 godzin później euforia ogarnia Aleksandrę
Shiryaewą/Natalię Uryadovą. Rosjanki pokonują
najwyżej rozstawione, Anę Paulę/Leilę Baros
z Brazylii i awansują do półfinału.

Zdobyty tydzień wcześniej złoty medal ME za-
pewnia Aleksandrze i Natalii grę w Warszawie
z „dziką kartą”. Na Agrykoli Shiryaewa/Uryadova
ponownie zadziwiają świat. Jako pierwsza para
z Rosji docierają do najlepszej czwórki, pokonu-
jąc po drodze zeszloroczne mistrzynię kontynen-
tu, Vasso Karadassiou/Vassiliki Arvaniti. Na py-
tanie o siatkówkę halową, która jest chlebem
codziennym Rosjanek, obie krzywią się i jasno
deklarują, że chciałyby grać tylko na piasku. Mi-
nusa/Jursone też są z kraju, w którym plażów-
ka nie wyzwoiliła się jeszcze spod jarzma star-
szej siostry z hali. Mimo tego zajmują na Agry-
koli 9 miejsce, najlepsze w swoich występach
w World Tourze. 2 tygodnie wcześniej zdobywa-
ją złoto na turnieju satelitarnym w Turku. Ro-
sjankom i Łotyszkom należałby się bez wątpie-
nia medal mistrzostw Europy Północno-Wschod-
niej. Gdyby taki turniej zorganizować, to do gro-
na faworytek zaliczałyby się w nim również Niła
Ann Hakedal/Ingrid Toerlen i Kathrine Maase-
ide/Susanne Glesnes. Pary z Norwegii zajęły
w Warszawie 5 miejsce, wyrównując swoje naj-
lepsze osiągnięcie w zawodowych rozgrywkach.

Scena 5 – jak to się robi w Jabłonkach

(najwyższy rząd trybun przy boisku głów-
nym, 30 sierpnia, 9:00; 2 września, 12:00)

Zajmują miejsce na samej górze największej
trybuny. Tylko stąd można symultanicznie oglą-

dać mecze na wszystkich boiskach. Podczas
środkowych kwalifikacji leje. Kibiców brak. W so-
botnie południe przygrzewa już słońce, na
piasku walczy najlepsza ósemka, ale na widow-
ni wciąż duże „łysiny”. Komisarz zawodów po-
dejmuje decyzję o zamknięciu jednej z trybun.
We wszechwładnej telewizji stworzony w ten
sposób na pozostałych trybunach „sztuczny
tłok” prezentuje się dobrze (puste sektory są
przez operatora transmisji zręcznie omijane).

Turniej na Agrykoli nie wzbudził większego za-
interesowania kibiców. Skoro ani stojące na wy-
sokim poziomie mecze o medale, ani możliwość
treningu na piasku pod okiem mistrzyń Europy,
Doroty Świeniewicz i Dominiki Leśniewicz, nie
przyciągnęły tłumów, znaczy, że zabrakło dzia-
łań promocyjnych. Dużą część niedoskonałości
trzeba zrzucić na karb debiutu. Jednak jeśli
Warszawa chce nadal pozostać na mapie roz-
grywek, organizatorzy koniecznie muszą odwie-
dzić Espinho, Klagenfurt czy, nie szukając dale-
ko, Stare Jabłonki i zobaczyć jak robi się tam
prawdziwy World Tour.



Ulubienice publiczności
Leila i Ana Paula w akcji

GE Money Bank Warsaw Open 2006, 30.08 – 3.09

Final:

Tian Jia/Wang Jie (CHN) –
Zhang Xi/Xue Chen (CHN)
22-20, 21-17 (0:37)

0 3 miejsce:

Ana Paula/Leila Baros (BRA) –
A. Shiryaeva/N. Uryadova (RUS)
21-15, 22-24, 15-8 (0: 51)

Katarzyna Urban/Joanna Wiatr –
17 miejsce

Zhang Xi/Xue Chen (CHN) 14-21, 10-21
M. A. Lessard/S. Maxwell (CAN)
21-17, 21-14

I. Minusa/I. Jursone (LAT) 17-21, 10-21

Dorota Wojtczak/Anna Białobrzaska –
25 miejsce

Tian Jia/Wang Jie (CHN) 15-21, 18-21
S. Kaizer/M. Leenstra (HOL) 11-21, 20-22

Magdalena Michoń-Szczytowiec/Małgo-
rzata Sobolewska – 25 miejsce

S. Uddstahl/K. Lundquist (SWE)
16-21, 16-21

E. Hamzaoui/T. Barrera (FRA) 18-21, 16-21

Kwalifikacje

Agnieszka Kucypera/Justyna Lademan –
23 miejsce

Ch. Gschweid/B. Hansel (AUT)
22-20, 18-21, 15-8

L. Felbabova/P. Novotna (CZE)
18-21, 13-21

Ewa Kalinowska/Dorota Wrzochol –
41 miejsce

I. Minusa/I. Jursone (LAT) 15-21, 19-21

Wiktoria Staszak/Staszaków/Katarzyna
Ciesielska – 41 miejsce

G. Osheyko/S. Baburina (UKR) 14-21, 14-21

Karolina Sowała/Karolina Michalkiewicz
– 41 miejsce

P. Labee/M. de Vries (HOL) 19-21, 16-21

Natalia Krawulska/Aleksandra Goździe-
wicz – 57 miejsce

W. Staszak-Staszaków/K. Ciesielska
15-21, 14-21

Weronika Kurek/Monika Brzostek – 57
miejsce

A. Kucypera/J. Lademan 12-21, 15-21

Ilona Zielińska/Martyna Wardak – 57
miejsce

K. Sowała/K. Michalkiewicz 15-21, 17-21

Historyczne zwycięstwo

Katarzyna Urban i Joanna Wiatr są pierwszymi Polkami, które wygrały mecz w elitarnych rozgrywkach SWATCH FIVB World Tour w siatkówce plażowej. Utalentowane dziewiętnastolatki dokonały tego podczas turnieju GE Money Bank Warsaw Open 2006, który odbył się w stolicy w ostatni weekend wakacji.



Aneta Stylska

– Sprawiłyście polskim kibicom dużą radość wygrywając swój pierwszy mecz w World Tour właśnie w Polsce...

Katarzyna: Już parę razy byłyśmy bliskie zwycięstwa, ale przegrywałyśmy w końcówkach. Wreszcie w Warszawie się udało i bardzo ucieszyłyśmy się z pokonania Kanadyjek. To zwycięstwo jest dla nas pocieszeniem po niezbyt udanym sezonie. W turnieju głównym chcieliśmy pójść za ciosem. Trafiliśmy na Łotyszki, które były w naszym zasięgu, ale nie udało się. W pierwszym secie nawiązałyśmy wyrównaną walkę, ale w drugim – gdy przegrywałyśmy 0:6, straciłyśmy wiarę w zwycięstwo. Spuściłyśmy głowy, bo ciężko odrobić taką dużą stratę.

– Wzięłyście czas, co sobie powiedziałyście?

Joanna: W takiej chwili jedna drugą mobilizuje. Ale tak naprawdę każda sama musi walczyć ze swoim stresem i nerwami.

– Powiedziałyście, że to zwycięstwo było dla was pocieszeniem po niezbyt udanym sezonie. Poprzez tę samą zawiesiłyście sobie wysoko zdobywając medale mistrzostw świata i Europy w kategoriach młodzieżowych.

Joanna: Chcieliśmy udowodnić, że w ostatnich dwóch latach nie przypadkiem zdobyłyśmy mistrzostwo i wicemistrzostwo świata. Niestety, w tym roku nie udało się.

Katarzyna: Ten sezon nie był dla nas sprzyjający. Byłyśmy pod dużą presją, bo jako jedyne Polki cały rok trenowałyśmy na plaży. Wszyscy oczekiwali, że teraz wszędzie będziemy wygrywać. Trener Janusz Bułkowski tłumaczył nam żebyśmy nie zwracały na to uwagi, tylko uczyły się i zdobywały doświadczenie. Nam jednak ciężko było przestać myśleć o wynikach. W tym roku naszym priorytetem były mistrzostwa Europy do lat 20 w Słowenii, gdzie wypadłyśmy bardzo kiepsko. Jesteśmy bardzo niezadowolone z tego turnieju. Na mistrzostwach świata do lat 21 też nie poszło nam rewelacyjnie. Musimy wyciągnąć wnioski z tych doświadczeń, aby w następnym roku było lepiej.

– Na polskiej plaży też się nie pokazałyście.

Joanna: Wcześniej nie miałyśmy zbyt wielu okazji aby grać z seniorkami. W tym sezonie byłyśmy na kilku turniejach zaliczanych do mistrzostw Polski i nie mogłyśmy przebić się do czwórki. Zawsze czegoś za-

brakło i kończyły się na miejscach 5-6. To nas denerwowało, bo chciałyśmy się pokazać z lepszej strony.

- Od dłuższego czasu mówi się, że warunkiem osiągnięcia sukcesów w siatkówce plażowej jest specjalizacja. Ciągłe jednak pary nie decydują się na zaprzestanie gry w hali...

Katarzyna: Gra w siatkówkę plażową jest opłacalna tylko dla tych, którzy regularnie grają i wygrywają w turniejach światowych. My jesteśmy na początku tej drogi. W tym roku byliśmy na pięciu turniejach World Tour, a tą możliwość stworzył nam Polski Związek Piłki Siatkowej, bo same nie mogłybyśmy opłacić takich wyjazdów.

- Zostając w Dąbrowie Górniczej miałyście szansę grać w pierwszej lidze. Jak to się stało, że zrezygnowałyście z gry w klubie?

Joanna: PZPS zaproponował nam grę na plaży przez cały rok. W Łodzi powstała hala w z boiskami do siatkówki plażowej. Zaoferowano nam szkołę, mieszkanie, wyżywienie oraz stypendium. Zgodziłyśmy się.

- Czy w Łodzi rzeczywiście są tak dobre warunki do trenowania siatkówki plażowej?

Joanna: Do tej pory była tylko jedna hala z piaskiem i dwa boiska, ale teraz powstają kolejne cztery boiska, które na zimę mają być przykryte balonem. Wcześniej grałyśmy na takich boiskach w Czechach. Cieszymy się, że teraz taki obiekt będzie u nas.

Katarzyna: Oczywiście siatkówki plażowej nie da się

uprząc trenując tylko pod dachem. Wiosną byliśmy w USA. Kalifornia to jest inna bajka. Na plaży rozłożone są siatki i każdy może trenować kiedy chce. Tam w siatkówkę plażową gra bardzo dużo par. Czasem trzeba rozegrać w turnieju aż pięć meczów jednego dnia. Takie wyjazdy wiele uczą.

- To był dla was pierwszy rok spędzony poza domem. Jak sobie radziłyście?

Joanna: Było ciężko: zmiana otoczenia, nowi znajomi, trzeba było myśleć o maturze. Jednak dość szybko udało nam się zaaklimatyzować.

Katarzyna: Rok minął nam na trenowaniu i przygotowaniach do matury. Wolnego czasu miałyśmy bardzo mało, ale czasem udało się wyjść do dyskoteki.

- Wyniki egzaminu dojrzałości są pozytywne?

Joanna: Maturę zdałyśmy bez problemu i od października będziemy studiować na Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach.

- Nie miałyście kłopotu z wyborem studiów?

Katarzyna: Od dawna byśmy zdecydowane na AWF, zastanawiałyśmy się tylko nad miastem i kierunkiem. Początkowo chciałyśmy studiować fizjoterapię, ale to bardzo ciężkie studia, a my nie mamy czasu aby się aż tyle uczyć. Wybrałyśmy kierunek nauczycielski. Oczywiście dalej będziemy mieszkać i trenować w Łodzi, a do Katowic będziemy dojeżdżać na zajęcia i zaliczenia. Mamy taki tok studiów, który zobowiązuje nas do obecności na dwudziestu procentach zajęć.

- Jak długo jesteście parą?

Joanna: Gramy razem trzy sezony.

- W siatkówce plażowej często następują zmiany w parach, myślałyście kiedyś o rozstaniach?

Katarzyna: Nie brałyśmy pod uwagę takiej możliwości. Razem dobrze się dogadujemy.

- A gdyby była taka sugestia, na przykład ze strony PZPS?

Katarzyna: Wtedy byśmy to przemyślały.

- Nad czym będziecie pracować aby znów przyszły sukcesy?

Joanna: Na pewno będziemy pracowały nad siłą. Zawodniczki ze światowej czołówki zagrywają i atakują bardzo mocno. Na World Tourach podpatrujemy najlepsze pary i staramy się od nich uczyć. Mamy nadzieję, że to zaprocentuje.

- Jakie są wasze sportowe marzenia?

Joanna: Wiadomo, że marzeniem każdego sportowca jest występ na olimpiadzie. Jest to bardzo trudne do zrealizowania, ale nie niemożliwe.

Katarzyna: Będziemy walczyć o coraz lepsze wyniki i mogą obiecać, że porażki mnie nie zrażą.

- Dziękuję za rozmowę.



Brazylijsko-polski koncert

Polscy siatkarze plażowi zdobyli 2 medale na MŚ U-21 w Mysłowicach. Ten ogromny sukces to coś więcej niż prawda. Stoi za nim potencjał i talent zawodników, którzy chcą poświęcić się beach volley'owi. Stworzenie im warunków do całorocznej gry i treningu na piasku to imperatyw.

Tomasz Lach • Eurosport Polska

Brazylijska działka

Łączenie siatkówki halowej i plażowej jest passé i prowadzi donikąd. Widać to, kiedy wglębimy się w biogramy złotych medalistów mistrzostw na Śląsku. Nad kąpielisko Stupna młodzi siatkarze plażowi przyjechali po raz trzeci. Jednak, o ile medaliści ME U-18 2004 i U-23 z zeszłego roku parali się „plażówką” w równym stopniu, co gra w hali, to mistrzowie świata do lat 21 z Mysłowic nie rozmieniają się na drobne i stawiają wyłącznie na beach volley. Rozegrane po raz szósty MŚ U-21 przyniosły kolejne 2 złote medale dla Brazylii (to 7 i 8 tytułu dla Canarinhos w historii). Co roku powtarza się przeszłość, czyli obfite medalowe żniwo siatkarzy znad Amazonii. Beach volley zdaje się być ich własną parcelą, do której praw nie mogą sobie rościć inni.

Piasek we krwi

Po złoty medal na Śląsku w wielkim stylu sięgnęli Bruno Schmidt/Pedro Salgado. Bruno to bratanek słynnego koszykarza Oscara, 20-latek z Brasilii, który od dwóch sezonów występuje tylko na piasku. Pedro jest z kolei najbardziej utytułowanym młodzieżowcem świata. W wieku 16 lat zdobył MŚ w kategorii U-18, a kiedy ukończył 17 wiosen, sięgnął po tytuł mistrza świata U-21! Uszczypliwi, a może zazdroścący sukcesów, twierdzą, że we krwi członków rodziny Salgado płynie piasek. Matka Isabel 6-krotnie stawała na podium World Touru, młodsza siostra Carolina gra na plaży pół życia, a zdobywanie medali MŚ rozpoczęła w wieku 15 lat. Starsza z sióstr Maria Clara wygrała pierwsze MŚ U-21, a obecnie regularnie plasuje

się z Caroliną w 10-tce na World Tourze. Pedro potrafi z piłką zrobić wszystko, a dokładności, regularności, trafności decyzji podejmowanych na piasku mogli się od niego w Mysłowicach uczyć wszyscy. Wraz z Oscarem stworzył zespół kompletny, który wygrał 7 meczów, tracąc jednego seta! Brazylijczycy „odbębniali” kolejne półgodzinne spotkania, miażdżąc rywali. Dobrac się do skóry mistrzom najmocniej próbowali w ćwierćfinale Grzegorz Fijałek/Mariusz Prudel, ale Canarinhos nie dali się zbić z pantafyku. (19-21, 21-18, 15-13)

Złote Cariocas

„Wychowałam się na plaży i kocham siatkówkę plażową” – takie słowa można usłyszeć od wielu brazylijskich siatkarek. Podpisują się po nimi

mistrzyni świata U-21 Barbara Figueiredo/Carolina Aragao. Obie są Cariocas (tak Brazylijczycy określają rodowitych mieszkańców Rio de Janeiro, miasta, gdzie budowała się historia beach volley'a), obie poznały już każde ziarno piasku na Copacabanie, grając na słynnej 5-kilometrowej plaży od dziecka. Młode zawodniczki sięgnęły po drugi tytuł mistrzowski. Kiedy w zeszłym roku zdobywały złoto na MŚ U-19, kroczyły od zwycięstwa do zwycięstwa (w finale pokonały K. Urban/J. Wiatr). Tymczasem w Mysłowicach Barbara/Carolina z trudem przebiły się przez eliminacje, a fazę grupową rozpoczęły od 2 porażek! Fachowcy już postawili na Cariocas krzyżyk, a one podniosły się i to, co najlepsze pokazały w meczach play-off. W walce o medale Brazylijki pokonały czołowe duety europejskie, Niemki Janę Koehler/Julię Sude i Holenderki, Marleen Van Iersel/Maloes Wesselink. Nieoczekiwanie tylko 4 miejsce zajęły rodaczki mistrzyń, Carolina Salgado/Julia Caldas. Faworytki za bardzo puszyły się rolą głównych pretendentek do medalu, a Julia zbyt mocno odstawała od partnerki. Mistrzowski tytuł tak czy owak powędrował do Rio, a 19-letnie Barbara/Carolina z „cidade maravilhosa” mogą z dumą wrócić do treningu na najśłynniejszą 5 kilometrów piasku na świecie.

Imperatyw dla medalistów

Polscy siatkarze zdobyli w Mysłowicach 2 medale. Ogromny sukces Tomasza Śińczaka/Rafała Szternela i Piotra Marciniaka/Krzysztofa Ormana to coś więcej niż prawda. Stoi za nim potencjał i talent zawodników, którzy chcą poświęcić się beach volley'owi. Stworzenie im warunków do całorocznej gry i treningu na piasku to imperatyw.

Wicemistrzostwo świata Śińczaka/Szternela i 3 miejsce Marciniaka/Ormana to pierwsze nasze medale w kategorii U-21 i pierwszy przypadek, kiedy jeden kraj sięga na MŚ po 2 miejsca na podium! W przedśmionku dorosłości Polacy stanowią plażowy „mainstream”. Pokonują zeszłorocznych mistrzów Europy U-20, braci Tomasa/Janisa Smedinsów z Łotwy, wygrywają z Hiszpanami Gavirą/Marcosem, finalistami challengerów FIVB na Cyprze, radzą sobie z nowo koronowanym mistrzem Europy do lat 20 Jonathanem Erdmannem z Niemiec. Śińczak/Szternel jak na 20-latków grają ze sobą już bardzo długo. W 2003 roku zdobyli brązowy medal MŚ U-18, w tym sezonie udowodnili, że warto w nich inwestować, że nie są przeciętnym ze-

społem, który prędzej czy później utonie w odmętach szarżyny. Zostali wicemistrzami Polski, przeszli z powodzeniem kwalifikacje turnieju serii europejskiej w Moskwie, wreszcie sięgnęli po tytuł wicemistrzów świata. Tomek i Rafał są gotowi, by pełną parą wejść w świat World Touru. Na razie trenują na piasku w hali łódzkiego SMS-u. Jeśli PZPS dotrzyma obietnicy z wrześniowego Walnego Sprawozdawczego Zjazdu Delegatów i „stworzy grupę olimpijską, zapew-

niając jej jak najlepsze warunki trenowania”, to Śińczak/Szternel powinni tej grupie przewodzić.

Dobre przykłady

Nie może w niej zabraknąć sensacyjnych brązowych medalistów z Mysłowic, Piotra Marciniaka/Krzysztofa Ormana. Śląsko-łódzki duet stworzony specjalnie na mistrzostwa przeszedł oczekiwania wszystkich. Po przebrnięciu przez 3-stopniowe kwalifikacje Polacy przegrali 2 me-



Triumfatorzy turnieju mężczyzn:
Bruno i Pedro

cze w grupie i jedną nogą byli poza turniejem. Zebrali się, stoczyli godzinny, zwycięski bój z Hiszpanami, rozpoczynając sanację swojego zespołu i marsz po medal. Orman po kilkunastu miesiącach treningów w Łodzi zdobył srebro na ME U-20 (w parze z G. Fijałkiem) i brąz na MŚ U-21. Marciniak ma jeszcze większe papiery na graniu na piasku, ale jeśli chce cokolwiek osiągnąć, musi zdecydowanie postawić na beach volley. Mistrzostwa do lat 21 to dopiero antyszambry zawodowego grania, podorywka pod rywalizację z najlepszymi. Medale zdobywane w młodości nie mogą być powodem, by dąć w surmy i profetycznie ogłaszać narodziny przyszłych czempionów, bo dorosły beach volley to inne standardy i poziom. Warto jednak znać przykłady Pedro Cunhi, Pablo Herrery, Juliany, Tality czy Vassiliki Arvaniti – dziś czołowych postaci World Touru, a nie tak dawno medalistów w kategorii U-21 – bo mogą one inspirować. Trzeba jednak przede wszystkim być na piasku przez 300 dni w roku, jeździć na wszystkie turnieje, sparować z całym światem, podpatrywać lepszych i mozolnie dobijać się o swoje.

Niezrozumiała zapaść

O ile siatkarze zwojowali w Mysłowicach świat, o tyle ich koleżanki nie zagrały ponad stan. Katarzyna Urban/Joanna Wiatr, Karolina Sowała/Karolina Michalkiewicz zakończyły mistrzostwa na ćwierćfinale, a Natalia Krawulska/Aleksandra Goździewicz przepadły już w rozgrywkach grupowych. Na więcej Polek nie było stać. Irytuje jednak nie sam, skądinąd taki sobie, wynik, ale nierówna, nieregularna, pełna trudnych do wyjaśnienia „zapaści” gra. Nie może tak być, że mistrzynię świata U-18 i srebrne medalistki w kategorii U-19 Urban/Wiatr prowadzą w 1 secie meczu z przeciętną parą z Meksyku 17-11, po czym nagle zaczynają psuć piłkę za piłką, przegrywają seta (24-26), a w kolejnym w ogóle nie podejmują walki (10-21). Jak wyjaśnić fakt, że po 20 akcjach Krawulska/Goździewicz remisują z parą czeską 10-10, a końcowy wynik to 21-11, 21-9 dla rywalki? Trenerzy mówią o słabej głowie, usztywnianiu i „gotowaniu” się zawodniczek, rozmawiają z nimi, próbują zaradzić, ale historia się powtarza. Słaby występ naszych dziewczyn w Mysłowicach i brak medalu w całym sezonie pokazują, że potrzebna jest rozległa kwerenda w młodych rocznikach, mająca na celu wyłowienie nowych talentów. Być może trzeba dokonać także roszad w istniejących już parach, jeśli obecne zestawienia nie dają nadziei na postęp.

Czwarty do brydża

Na Śląsk swoje reprezentacje przysłało 36 państw – począwszy od Australii i Nowej Zelandii, poprzez Hongkong (jedyne przedstawiciel Azji), Kubę, Kazachstan, na Węgrach i Finlandii skończywszy. Były to jednak głównie mistrzostwa kilku krajów Europy i Brazylii. Reszta pełniła rolę statysty. W niektórych państwach (Anglia, Izrael) siatkówka plażowa dopiero co trafiła pod strzechy, w innych (Meksyk, Litwa, Wenezuela) tłucze nią brak finansów i zasobów ludzkich. W Mysłowicach najwyższe karty tradycyjnie rozdawała Brazylia, a nieco niższe Niemcy, Holandia i ... Polska. Obyśmy w przyszłości potrafili pozostać przynajmniej tym czwartym do plażowego brydża. 📍



Mistrzostwa Świata do lat 21 Mysłowice, 24-27.08

Kobiety

Final:

Barbara/Carolina (BRA) – J. Koehler/J. Sude (GER) 21-13, 20-22, 15-6 (0:55)

0 3 miejsce:

M. Van Iersel/M. Wesselink (HOL) – Carolina/Julia (BRA) 19-21, 21-12, 18-16 (0:58)

K. Urban/J. Wiatr – miejsce 5-8

W grupie:

K. Renkema/M. Wiltens (HOL) 21-8, 21-12

D. Estrada/M. Revuelta (MEX) 24-26, 10-21

J. Rohkamper/B. Palmer (AUS) 21-14, 21-13

1/8 finału:

J. Eckhardt/K. Schillerwein (GER) 21-14, 19-21, 15-9

1/4 finału:

M. Van Iersel/M. Wesselink (HOL) 22-24, 19-21

K. Sowała/K. Michalkiewicz – miejsce 5-8

Kwalifikacje:

H. Stovold/J. Stovold (NZL) 21-13, 23-21

K. Adams/K. Knapp (CAN) 21-11, 21-13

W grupie:

Carolina/Julia (BRA) 18-21, 16-21

D. Pini/M. Menegatti (ITA) 21-4, 21-12

P. Bratuhhina/K. Puri (EST) 21-18, 20-22, 17-15

1/8 finału: L. Fernandez/I. Arocha (ESP) 21-16, 21-11

1/4 finału: Barbara/Carolina (BRA) 16-21, 15-21

N. Krawulska/A. Goździewicz – miejsce 17-18

W grupie:

L. Fernandez/I. Arocha (ESP) 12-21, 17-21

V. Opravilova/K. Korhonova (CZE) 11-21, 9-21

C. Marios-Julien/J. Thomson (CAN) 21-17, 21-12

Mężczyźni

Final:

Bruno/Pedro (BRA) – T. Sińczak/R. Szternel (POL) 21-11, 21-13 (0:31)

0 3 miejsce:

P. Marciniak/K. Orman (POL) – T. Smedins/J. Smedins (LAT) 13-21, 21-17, 15-13 (0:56)

T. Sińczak/R. Szternel – 2 miejsce

W grupie:

A. Likholetov/A. Pastukhov (RUS) 21-14, 15-21, 17-15

G. Adolpho/M. Van Zwieten (USA) 21-16, 21-13

M. Ingrosso/P. Ingrosso (ITA) 21-18, 19-21, 15-11

1/8 finału:

K. Bryce/S. Holowachuk (CAN) 17-21, 21-9, 15-9

1/4 finału: A. Gavira/F. Marcos (ESP) 19-21, 21-19, 15-11

1/2 finału: P. Marciniak/K. Orman (POL) 21-17, 21-14

Final: Bruno/Pedro (BRA) 11-21, 13-21

P. Marciniak/K. Orman – 3 miejsce

Kwalifikacje:

Jensen/Poletto (VEN) 21-13, 21-14

Fane/Rolf (VEN) 21-15, 21-12

R. DeBruyn/S. Hamilton (CAN) 21-23, 21-13, 15-12

W grupie:

Bruno/Pedro (BRA) 21-23, 11-21

B. Tutton/S. Boehm (AUS) 21-17, 17-21, 10-15

A. Gavira/F. Marcos (ESP) 23-21, 17-21, 15-11

1/8 finału: R. Ventresque/B. Thesee (FRA) 21-18, 21-17

1/4 finału: M. Ingrosso/P. Ingrosso (ITA) 21-19, 21-14

1/2 finału: T. Sińczak/R. Szternel (POL) 17-21, 14-21

0 3 miejsce: T. Smedins/J. Smedins (LAT) 13-21, 21-17, 15-13

G. Fijałek/M. Prudel – miejsce 5-8

W grupie:

M. Coelho/F. Catarino (POR) 21-23, 21-15, 14-16

H. Meir/O. Redco (ISR) 21-12, 21-13

T. Smedins/J. Smedins (LAT) 27-25, 22-24, 20-18

1/8 finału: T. Backhaus/J. Erdmann (GER) 23-21, 21-13

1/4 finału: Bruno/Pedro (BRA) 21-19, 18-21, 13-15

„RANNY PTASZEK”

Dominika Leśniewicz, jak na libero przystało jest drobna i niepozorna (174 cm wzrostu), ale jak ważna, dziewczyna od „czarnej roboty”, czyli odbierania mocnych ataków. Dawniej grała na pozycji rozgrywającej, ma w swojej karierze udany epizod w siatkówce plażowej, do której pragnie na poważnie wrócić. Największy sukces Dominiki (panieńskie nazwisko Smereka) to oczywiście złoty medal mistrzostw Europy z 2003 roku. Siatkarka Centrostalu Bydgoszcz, a od kilku miesięcy szczęśliwa mama Wiktorii.

Małgorzata Gotowicz

– Jak bardzo zmieniło się Twoje życie po przyjściu na świat Wiktorii?

– Mój świat zmienił się o 360 stopni, a to nawet chyba widać po mojej sylwetce. Odżywiam się jak mogę, a przecież jeszcze trenuję, a ubyto mi sporo na wadze. Staram się być dobrą mamą, wszystko godzić, aby nikt nie ucierpiał i nie czuł się pokrzywdzony, a wiadomo najważniejsze jest dobro i zdrowie dziecka. To dopiero do nas dociera jak zostajemy rodzicami.

– Nie jest to łatwe?

– Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę jakie to trudne, łączenie obowiązków rodzicielskich i zawodowych. Czerpię radość z każdego uśmiechu córeczki, jak przychodzę wykończona po treningu, to taki uśmiech jest dla mnie jak balsam. Dom to jest dom, a praca to praca i obie sprawy rozdziałam, nie wolno tego łączyć.

– Gdzie obecnie mieszkanie?

– Przez 10 miesięcy będziemy mieszkać w Bydgoszczy. Kontrakt w klubie mam podpisany do końca najbliższego sezonu.

– Wspominałaś o siatkówce plażowej?

– Zobaczymy, to co będzie w przyszłości owiane jest jeszcze tajemnicą. Sama nie wiem jak to będzie, gdzie, co, i z kim mogłabym grać w parze. Jeżeli do tego dojdzie, to będzie bardzo poważny krok w mojej karierze, dlatego zanim coś powiem, to muszę być pewna tej przyszłości. Osoba, która by ze mną grała też by musiała o tym myśleć poważnie, bo to wiązało by się z rezygnacją gry na hali. A to łączy się z wyjazdami i całorocznymi treningami na piachu, bo inaczej sobie tego nie wyobrażam. Grać tylko latem, a przez resztę sezonu nic nie robić, to taki scenariusz nie ma sensu, nie w dzisiejszym sporcie. Nie będzie wyniku.

– Wiktorია jest cały czas z Tobą i Januszem?

– Tak, jesteśmy razem, karmię Wiktorię cały czas, więc to jest konieczne. Malutka jeździ ze mną i na obozy i na treningi. Z wielkiego śpiocha stałam się rannym ptaszkiem i nocnym markiem, potrafiłam się na tyle zmienić, na tyle zdopingować, że absolutnie to mi nie przeszkadza.

– Czujesz się spełniona?

– Absolutnie tak, mam wszystko czego pragnie kobieta, wspaniałego męża, cudowne dziecko, chciałabym to dalej realizować, być super mamą i żoną. Wiem, że jeśli mi zdrowie pozwoli i dopóki mnie to będzie bawić to bym chciała jeszcze pograć kilka lat – od tych dwóch rzeczy to będzie zależeć. Rodzina jest dla mnie najważniejsza, jeśli będę dawała radę to godzić ze sobą, to czemu nie, jeszcze pogram.

– Jak wspominasz czas kadry, mistrzostwo Europy z 2003 roku i rozstanie z drużyną narodową?

– Medal i to złoty, to było ogromne przeżycie, nasza wspólna radość z niesamowitymi kibicami, tych wspomnień i tego czego dokonałyśmy nikt nam nie zabierze. Nie da się tego dokładnie opisać, co wtedy czułyśmy, wszystkie, coś niesamowitego. Atmosfera cudowna, ludzie żyli naszą dyscypliną i wielkim, historycznym triumfem. Podniosi się bardzo poziom, siatkówka poszła do przodu, pod każdym względem. Natomiast jeżeli idzie o rozstanie z kadrą, wiadomo, nie z mojej winy, chciałabym o tym zapomnieć, nie chcę do tego wracać. Dowiedziałam się o tym jedząc kolację, zadzwonił do mnie redaktor i na tym poprzestałmy.

– Jak oceniasz obecną sytuację w kadrze kobiet?

– Nie jest łatwa, ale ja mam nadzieję, że dziewczyny się pozbierają, że nikt nie zburzy tego co było zbudowane. Obyśmy nie stworzyli sami takiego polskiego „piekielka”, że to co dobre trzeba zepsuć, to by było coś najgorszego co by mogło spotkać polską siatkówkę. Zależy to w dużej mierze teraz od życzliwości i pomocy ludzi. Mam nadzieję, że te porażki i to zakręcenie w złą stronę dziewczyny wytrzymają, podniosą się i wszystko się unormuje. Przed drużyną przecież mistrzostwa świata, warto by było tam zaistnieć, a nie tylko w Europie. Trzeba zrobić krok do przodu.

– Czy to dobrze, że trener Andrzej Niemczyk zrezygnował ze stanowiska?

– To się okaże w najbliższej przyszłości, dziewczyny muszą się skupić na MŚ, jeśli odbudują się psychicznie, zaczną znowu zwyciężać, będzie dobrze. Kiedy się wygrywa, atmosfera się poprawia, niesnaski, nieporozumienia odchodzą w niepamięć, wtedy zapomina się o tym co było złe. Nic dobrego nie spotkało mnie ze strony trenera Niemczyka, ale nie chcę do tego wracać. ↴



Z zawodowej piaskownicy

Tomasz Lach • Eurosport Polska

Brazylijska stopa – Juliana Felisberta Silva/Larissa Franca po raz drugi z rzędu wygrały klasyfikację generalną World Touru. Brazylijki zapewniły sobie tytuł 14.09, po pierwszej wygranej meczu w turnieju na Porto Santo. Od początku zawodowych rozgrywek, czyli od 1992 roku, jedynie duety z Brazylii i Stanów Zjednoczonych sięgają po mistrzostwo. Juliana/Larissa tworzą zespół od marca 2004. Rozegrały blisko 250 meczów, a 85-procentowa „stopa” zwycięstw młodych Brazylijek mówi sama za siebie.

W Zatoce Podkowy – bez medali wrócili z Bermudów polscy siatkarze uczestniczący w MŚ U-19. Żadnej spośród 4 par nie udało się przejść ćwierćfinału. „Zabrakło ogrania i równej gry. Niektórzy potraktowali wyjazd jak wycieczkę życia, a nie mistrzostwa świata.”, mówi trener młodych siatkarzy Czesław Kolpy. Po złoto w Horseshoe Bay sięgnęły Becchara Palmer/Alice Rohkamper z Australii i para niemiecka Jonathan Erdmann/Marvin Klass. Bermudy to zakątek świata otoczony nimbem tajemniczych anomalii. Nie zabrakło ich na mistrzostwach 19-latków. Wszewładny Eol wysłał w bój huragan Florence, który zniszczył boiska i zmusił organizatorów do zakończenia turnieju o dzień wcześniej.

Goddess and God of the Beach – Kerri Walsh zdobyła tytuł „Bogini Plaży”. Kalifornijka odniosła w Las Vegas 4 zwycięstwa z 3 partnerkami. W finale mistrzyni olimpijska postanowiła zagrać z Rachel Wacholder. Wybór był trafny, bo dał Walsh wygraną nad codzienną partnerką Misty May-Treanor (ta grała z Elaine Youngs). „Bogiem Plaży” został Todd Rogers. W finale „sięgnął” po dawnego partnera Seana Scotta, z którym pokonał niedysyjszy duet, Jeff Nygaard/Dax Holdren. Przewrotna formuła turnieju o koronę amerykańskiej plaży polega na tym, że zawodnicy w każdym meczu grają w innej parze, ale nie wolno im występować z aktualnym partnerem.

Niebotyczne wyniki – Kerri Walsh/Misty May-Treanor zostały mistrzyniami cyklu AVP. Styl, w jakim najlepsze siatkarki świata sięgnęły po AVP Crocs Cup, powoduje, że przeciwniczki boją się już nawet cienia Kerri i Misty. Walsh/May wygrały 13 z 15 turniejów, osiągając nieprawdopodobny bilans meczowy 82-3! Mistrzyni świata zakończyły sezon serią 36 meczów bez porażki! Stein Metzger/Mike Lambert są najlepszą parą w rankingu mężczyzn. Znający się z czasów coLlegu Hawajczycy zdobyli 5 złotych, 4 srebrne i 5 brązowych medali.

Snow volleyball – siatkówka plażowa w połowie września w górach Sierra Nevada to ryzykowna rzecz. Przekonali się o tym uczestnicy ostatniego w sezonie turnieju AVP w Lake Tahoe (1899 metrów npm). Pierwszego dnia rywalizacji na plaży nad wysokogórskim jeziorem spadł śnieg! Na szczęście szybko przygrzało słońce i tak skończyło się te trochę zimy w środku lata.

Azja po raz 34 – Hongkong chce w 2007 roku wrócić na mapę żeńskiego World Touru. Podorywką pod ten turniej ma być Beach Festival – firmowana przez FIVB impreza pokazowa, która odbędzie się w dniach 10-12 listopada. Organizatorzy chcą skaptować największe gwiazdy. Oferują zawodniczkom bilety lotnicze z tajskiego Phuket, gdzie tydzień wcześniej odbędzie się world tour, do Hongkongu. Azja gościła żeńskie rozgrywki 33 razy. Polki na piaskach Dalekiego Wschodu jeszcze nie grały.

Niespodziewane mistrzynie – Sara Goller/Laura Ludwig zostały po raz pierwszy mistrzyniami Niemiec. 22-letnia Goller i młodsza o 2 lata koleżanka wyszły daleko przed szereg. Młodym Niemkom trzeba za ten sezon prawić dusery. Sięgnęły po złoty medal ME U-23, zajęły 4 miejsce w finale ME seniorek, teraz czas na podbój piasków World Touru. Mistrzami Niemiec w nadbałtyckim Timmendorfer Strand zostali zgodnie z oczekiwaniami Julius Brink/Christopher Dieckmann.

CYTAT MIESIĄCA

„W Kalifornii bywa zimno jak w lodówce. Tam po raz pierwszy w życiu przeziębilem się.”

(pochodzący z Hawajów Mike Lambert, tegoroczny mistrz serii AVP)

LICZBA MIESIĄCA

42 – tyle meczów rozegrały w 15-letniej historii World Touru polskie siatkarki (7 zwycięstw – 35 porażek)

SWATCH FIVB World Tour – kobiety

Warszawa, 30.08 – 3.09

1. Tian Jia/Wang Jie (CHN)
2. Zhang Xi/Xue Chen (CHN)
3. Ana Paula/Leila Baros (BRA)
4. A. Shiryaeva/N. Uryadova (RUS)

Country quota:

- N. Krawulska/A. Goździewicz** –
W. Staszak-Staszków/K. Ciesielska
 15-21, 14-21
- W. Kurek/M. Brzostek** –
A. Kucypera/J. Lademan 12-21, 15-21
- I. Zielińska/M. Wardak** –
K. Sowała/K. Michalkiewicz 15-21, 17-21

Eliminacje 1 runda:

- A. Kucypera/J. Lademan** –
Ch. Gscheidl/B. Hansel (AUT)
 22-20, 18-21, 15-8
- E. Kalinowska/D. Wrzochol** –
I. Minusa/I. Jursone (LAT) 15-21, 19-21
- W. Staszak-Staszków/K. Ciesielska** –
G. Osheyko/S. Baburina (UKR) 14-21, 14-21
- K. Sowała/K. Michalkiewicz** –
P. Labeer/M. de Vries (HOL) 19-21, 16-21



Triumfatorki FIVB World Tour:
Juliana i Larisa

Eliminacje 2 runda:

A. Kucypera/J. Lademan –
L. Felbabova/P. Novotna (CZE)
18-21, 13-21

Turniej główny 1 runda:

K. Urban/J. Wiatr –
Zhang Xi/Xue Chen (CHN) 14-21, 10-21

D. Wojtczak/A. Białobrzaska –
Tian Jia/Wang Jie (CHN) 15-21, 18-21

M. Michoń-Szczytowiec/M. Sobolewska
– S. Uddstahl/K. Lundquist (SWE)
16-21, 16-21

Turniej główny, 25 miejsce:

K. Urban/J. Wiatr –
M. A. Lessard/S. Maxwell (CAN)
21-17, 21-14

D. Wojtczak/A. Białobrzaska –
S. Kaizer/M. Leenstra (HOL) 11-21, 20-22

M. Michoń-Szczytowiec/M. Sobolewska –
E. Hamzaoui/T. Barrera (FRA)
18-21, 16-21

Turniej główny 17 miejsce:

K. Urban/J. Wiatr –
I. Minusa/I. Jursone (LAT) 17-21, 10-21

Porto Santo, 13-17.09

1. Juliana/Larissa (BRA)
2. Renata/Talita (BRA)
3. Tian Jia/Wang Jie (CHN)
4. H. Claasen/A. Roeder (GER)

Eliminacje 1 runda:

K. Urban/J. Wiatr –
K. Holtwick/I. Semmler (GER)
20-22, 16-21

FIVB Challenger/Satellite – mężczyźni

Cagliari, 2-4.09

1. F. Gosch/A. Huber (AUT)
2. E. Amore/M. Varnier (ITA)
3. B. Berg/H. Brinkborg (SWE)
4. R. Fenili/A. Tomatis (ITA)

Eliminacje 1 runda:

G. Klimek/J. Lech –
T. Corneliussen/M. Simonsen (DEN)
12-21, 21-17, 20-18

Turniej główny 1 runda:

G. Klimek/J. Lech – P. Kolar/M. Tichy (CZE)
21-13, 19-21, 15-12

Turniej główny 2 runda:

G. Klimek/J. Lech –
B. Berg/H. Brinkborg (SWE)
21-19, 15-21, 10-15

17 miejsce:

G. Klimek/J. Lech –
V. Aleksejev/A. Gussev (EST)
25-27, 21-19, 14-16

Mistrzostwa świata do lat 19

Horseshoe Bay, Bermudy, 6-10.09

kobiety

1. A. Rohkamper/B. Palmer (AUS)
2. M. Van Iersel/D. Remmers (HOL)
3. S. Engelhardt/B. Buthe (GER)
4. T. Goricaneč/T. Sciarini (SUI)

5 miejsce

K. Sowała/K. Michalkiewicz

9 miejsce

N. Krawulska/A. Goździewicz

mężczyźni

1. J. Erdmann/M. Klass (GER)
2. P. Nicolai/F. Giontella (ITA)
3. M. Ingrosso/P. Ingrosso (ITA)
4. R. Ventresque/B. Thesee (FRA)

5 miejsce

M. Kantor/D. Migdalski,
M. Kądzioła/J. Szalankiewicz

Mistrzostwa świata do lat 21

Mysłowice, 23-27.08

kobiety

1. Barbara/Carolina (BRA)
2. J. Koehler/J. Sude (GER)
3. M. Van Iersel/M. Wesselink (HOL)
4. Carolina/Julia (BRA)

5 miejsce

K. Urban/J. Wiatr,
K. Sowała/K. Michalkiewicz
17-18 miejsce
N. Krawulska/A. Goździewicz

mężczyźni

1. Bruno/Pedro (BRA)
2. T. Sińczak/R. Szternel (POL)
3. P. Marciniak/K. Orman (POL)
4. T. Smedins/J. Smedins (LAT)

5 miejsce

G. Fijałek/M. Prudel

NESTEA EUROPEAN CHAMPIONSHIP TOUR – kobiety

Final, 24-27.08, Haga

1. A. Shiryayeva/N. Uryadova (RUS)
2. R. Kadijk/M. Mooren (HOL)
3. N. A. Hakedal/I. Toerlen (NOR)
4. S. Goller/L. Ludwig (GER)

Polki nie startowały

NESTEA EUROPEAN CHAMPIONSHIP TOUR – mężczyźni

Final, 24-27.08, Haga

1. J. Brink/Ch. Dieckmann (GER)
2. J. de Gruijter/G. Ronnes (HOL)
3. P. Heuscher/S. Kobel (SUI)
4. N. Berger/P. Gartmayer (AUT)

Polacy nie startowali

AVP Crocs Tour – kobiety

Boulder, 24-27.08

1. K. Walsh/M. May-Treanor
2. A. Davis/J. Johnson Jordan
3. J. Boss/R. Wacholder
D. DeNecochea/T. Leibl

Cincinnati, 31.08 – 3.09

1. K. Walsh/M. May-Treanor
2. Davis/J. Johnson Jordan
3. J. Boss/R. Wacholder
D. DeNecochea/H. McPeak

Las Vegas, Goddesses of The Beach (turniej indywidualny), 7-9.09

1. K. Walsh
2. M. May-Treanor
3. E. Youngs
4. H. McPeak

Lake Tahoe, 14-17.09

1. K. Walsh/M. May-Treanor
2. J. Boss/R. Wacholder
3. A. Davis/J. Johnson Jordan
4. N. Branagh/H. McPeak

AVP Crocs Tour – mężczyźni

Boulder, 24 – 27.08

1. M. Lambert/S. Metzger
2. J. Gibb/S. Rosenthal
3. P. Dalhausser/T. Rogers
D. Holdren/S. Scott

Cincinnati, 31.08 – 3.09

1. P. Dalhausser/T. Rogers
2. M. Lambert/S. Metzger
3. D. Holdren/S. Scott
M. Fuerbringer/C. Jennings

Las Vegas, Gods of The Beach (turniej indywidualny), 7-9.09

1. T. Rogers
2. J. Nygaard
3. S. Metzger
4. M. Lambert

Lake Tahoe, 14-17.09

1. P. Dalhausser/T. Rogers
2. D. Holdren/S. Scott
3. J. Hyden/J. Nygaard
4. J. Gibb/S. Rosenthal

Uciekł z Libanu, trafił do Legii

K a l i n a M r ó z

Pod koniec sierpnia w Internecie pojawiła się wiadomość o 23-letnim siatkarzu, który uciekł z ogarniętego wojną Libanu do Polski i rozpoczął treningi w drugoligowej Legii Warszawa. Ta niezwykła informacja natychmiast wywołała wielkie zainteresowanie mediów. Adam El Kass jednak niezbyt chętnie udziela wywiadów. Ma już dość pytań o wojnę, woli mówić o sporcie, który dzięki życzliwości działaczy i trenerów Legii, pozwala mu zapomnieć o trudach rzeczywistości.

Adam od początku chętnie nawiązuje rozmowę, często się uśmiecha i sprawia bardzo miłe wrażenie, chociaż chwilami wspomina o natrętnych dziennikarzach. „Co chwila odbieram od nich telefony z pytaniami o wojnę, boli mnie już od tego głowa. Nie chciałem tego szumu wokół mojej osoby...”.

Jestem zaskoczona tym, jak świetnie mówi po polsku. „Moja mama jest Polką i wychowała mnie na Polaka, z czego jestem bardzo dumny. Tata to Libańczyk. Urodziłem się w Kaliszu, gdzie mieszkałem do ósmego roku życia z mamą. Tata został w swojej ojczyźnie, ale odwiedzał nas dość często. W końcu przeprowadziliśmy się całą rodziną do Libanu. Od tamtej pory nie miałem okazji przyjechać do Polski na dłuższą, aż do teraz...”.

Wojna przyszła niespodziewanie i całkowicie zburzyła porządek szczęśliwego życia Adama,

który niechętnie się na ten temat wypowiada. „To nie jest moja wojna, to nie jest wojna Libańczyków. Myślę o niej tylko jedno – że jest zła, że cierpią przez nią niewinni ludzie. Nie opowiadam się po żadnej ze stron, przecież mam przyjaciół zarówno wśród żydów, jak i muzułmanów i szytów. I nigdy nie rozmawialiśmy o różnicach religijnych, to był niezręczny temat. Żyliśmy sobie w spokoju i przyjaźni, aż jacyś fanatycy, z którymi nie mamy nic wspólnego, rozpętały wojnę na terenie naszego kraju.” Adam i jego mama uciekli do Polski jednym z trzech samolotów zorganizowanych przez rząd dla Polaków w Libanie. Zostawił za sobą radosne życie w pięknym kraju, gdzie góry wchodzą do morza, przyjaciół i studia na AWF-ie. Musiał się rozstać z ojcem, który został pilnować domu przed rabusiami łupiącymi opuszczone domy. „Do mojego miasta Kalamun nie dotarły żadne wojska, ale i tak było ciężko. Zaczynało już wszystkiego brakować, sytuacja była bardzo niepewna, trzeba było wyjechać. Na początku mojego pobytu w Polsce byłem załamany, całe moje życie legło w gruzach i nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Całe szczęście trafiłem do Legii...”.

Adam gra w siatkówkę od dziewiątego roku życia. Kontynuuje rodzinne tradycje – ojciec też był siatkarzem. „W Libanie siatkówka to najpopularniejszy sport zaraz po koszykówce. Na mecze przychodzą tłumy ludzi. Przed wybuchem wojny grałem w ekstraklasie, a także w drużynie uniwersyteckiej i jako rezerwowy

w reprezentacji kraju. Z powodu zaistniałej sytuacji od wielu miesięcy nie miałem możliwości trenować i bardzo mi tego brakowało. Powiedziałem o tym osobie zajmującej się uciekinierami z Libanu. Ta wiadomość została trochę nagłośniona i dowiedział się o mnie Łukasz Ostrowski, prezes zarządu Legii. Postanowił mi pomóc, za co jestem bardzo wdzięczny.”

Adam trenuje z Legią od początku września. Szybko zaprzyjaźnił się z chłopakami z drużyny, którzy mówią o nim w samych superlatywach. „Fajny, kontaktowy, bez problemu wpasował się w zespół.” W równie pozytywny sposób wyraża się o swoim nowym zawodniku trener Wojciech Szczucki. „Adam ma w sobie mnóstwo zapału do gry, cieszy się nią. Z pewnością to pozytywnie wpływa na resztę drużyny. Siatkarsko to utalentowany zawodnik, ale miał bardzo długą przerwę i czeka go dużo pracy, żeby wrócić do formy. To dobrze, że możemy mu w tym pomóc, zwłaszcza w ciężkiej sytuacji, w jakiej się znalazł.”

Adam El Kass optymistycznie patrzy w przyszłość. „Gdyby nie możliwość trenowania w Legii, nie miałbym w Polsce żadnego konkretnego zajęcia, trudno by mi było się odnaleźć. Znam już Warszawę, bardzo mi się podoba, mam tu trochę znajomych. Marzę jednak o powrocie do Libanu. Być może za parę miesięcy będę mógł tam wrócić i odzyskać dawne życie, wszystko jest na dobrej drodze...”



Adam El Kass w akcji

„SERIE A TO INNA BAJKA”

Zimny prysznic na początek Serie A – tak ocenił swój debiut przyjmujący reprezentacji Polski i włoskiego Itas Diatec Trentino, Michał Winiarski. W pierwszej kolejce zespół Polaka uległ po dramatycznym pojedynku Prisma Taranto 2:3. Michał grał w trzech pierwszych setach i zdobył siedem punktów. W drugim boju, „Winiar” był już najskuteczniejszym graczem swojej drużyny, zanotował 18 punktów, a Itas na wyjeździe również po pięciosetowej walce pokonał Mar-mi Lanza Verona.

Małgorzata Gotowiec

– Serie A to zupełnie inna bajka. Zjadły mnie nerwy i ogromne emocje. Za bardzo chciałem zagrać jak najlepiej, a to jak się okazuje nie zawsze się udaje. To nie jest takie proste, wchodzę na parkiet i mówię sobie, graj na luzie, tak jakby to był mecz towarzyski, ale to są tylko słowa, praktyka to zupełnie coś innego – powiedział nam po przegranym meczu z Prisma Taranto Michał Winiarski.

– Oczywiście nie załamujesz rąk?

– No pewnie, to nie w mojej naturze, przecież to dopiero pierwszy ważny sprawdzian, a przede mną cały sezon. Wszystko toczy się bardzo szybko, lubię jak coś się dzieje i zmienia wokół mnie. Nigdy nie ukrywałem, że chciałem grać we Włoszech i moje marzenie się spełniło, teraz reszta już w moich rękach i głowie.

– Początek w Itas Diatec był niezwykle udany.

– To były mecze towarzyskie, fakt, że cieszą wygrane dwa mecze z tak bardzo utytułowaną Modoną, ale jak mówię, mecze ligowe i kontrolne kierują się swoimi prawami i nie ma co ich porównywać. W lidze dochodzi inny stres, ogromne emocje.

– Nie będzie zatem tak łatwo?

– Już widzę po tych dwóch tygodniach, że będzie ciężko. Trenujemy bardzo intensywnie, raz mamy dwa, raz jeden trening dziennie plus siłownia. Różnie to bywa. Wszystko wygląda bardzo fachowo, jest poukładane, bardziej niż w polskiej lidze. Czuję się różnicę.

– Nie powinno to dziwić, przecież to najsilniejsza liga świata.

– Teraz to czuję, że to jest naprawdę bardzo silna i wymagająca liga, nikt za ładny uśmiech nie bę-

dzie grał w podstawowym składzie, pierwsze tygodnie, miesiące będą dla mnie niezwykle istotne, ale ja się ciężkiej pracy nie boję. Każdy ligowy mecz to będzie walka o byt, o istnienie w podstawowym składzie. Wszędzie gdzie trenuję zostawiam litry potu na boisku, tu będzie tak samo. Na razie mam miejsce w podstawowym składzie, ale o nie cały czas będę musiał walczyć i harować ostro. Miałem mały problem z barkiem, dlatego w jednym z meczów kontrolnych zagrałem dwa sety, trener mnie nieco oszczędzał, ale tak to czuję się bardzo dobrze. Miałem cztery dni wolnego po kadrze i dalej pracujemy, ale nie narzekam (śmiech).

– Jak Cię przyjęli nowi koledzy?

– Atmosfera jest bardzo miła, przynajmniej w tej chwili (śmiech), każdy do mnie podszedł, przedstawił się, przyjęli mnie serdecznie i miło. Mieliśmy wspólną kolację, z tego co się zorientowałem, to taki tu panuje zwyczaj – wspólne kolacje raz w tygodniu to już rytuał klubu.

– Jak przebiega nauka włoskiego?

– Uczę się razem z żoną Dagmarą. Mieliśmy kilka lekcji, ale teraz szukamy nauczyciela tu na miejscu w Trento.

– Czy włoska kuchnia Wam odpowiada?

– Jak najbardziej, ale w domu i tak gotujemy polskie potrawy. Do wszystkiego trzeba się przyzwyczaić, na to potrzebny jest czas. Poza tym kuchnie świata już się tak wymieszały, że wszędzie je się różne potrawy i mało co już dziwi. Na razie tyle się dzieje, wszystko jest nowe i nie ma czasu na głębsze zastanowienie, ale pewnie z czasem tęsknota za krajem, rodziną będzie doskwierać, ale

z tym sobie też poradzimy. Jestem z Dagmarą, w grudniu na świat przyjdzie nasz synek, jest z nami nasz kochany pies, a Włochy nie są tak daleko, rodzice będą nas odwiedzać.

– Jakie wrażenie zrobiło na Tobie miasteczko?

– Trento jest urokliwe, dookoła góry, mamy ładne mieszkanko, dwa poziomy z garażem, jak na razie jest super, mam nadzieję, że tak będzie dalej. Proszę trzymać mocno kciuki. ↴



Urodzinowy prezent

W hali przy Żeromskiego w piątkowe (1 września) popołudnie stawiły się wszystkie cztery zespoły: Olimpia Sulęcina, Inotel Poznań, GTPS Gorzów Wlkp. i gospodarze – pilski Joker.

Jerzy Kowalski

W inauguracyjnym meczu gospodarze podjęli gości z Sulęcina – jedyny drużynowy zespół w turnieju – i... prawie przegrali. Był to dopiero trzeci mecz kontrolny Jokera w tym sezonie. Sławomir Gerymski postawił w pierwszej kolejności na ćwiczenie siły i sprawności, więc jego podopieczni przez cały sierpień koncentrowali się na ćwiczeniach kondycyjnych, na przygotowanie techniczne i taktyczne pozostawiając wrzesień i początek października. Goście z Sulęcina, którzy w ubiegłym sezonie spadli do II ligi okazali się bardzo skuteczni, zmuszając pilan do rozstrzygnięcia meczu w tie-breaku, w dodatku na przewagi.

Drugi mecz pierwszego dnia Joker Tour 2006 był mniej dramatyczny. Zmierzyli się w nim goście z Poznania i Gorzowa, przy czym lubuszanie pozwolili zespołowi Inotelu wygrać tylko jednego seta. I o ile o trzech pierwszych można powiedzieć, że były wyrównane, o tyle w czwartym poznaniacy wyraźnie odpuścili, przegrywając do 15.

Drugi dzień turnieju rozpoczął się derbami Lubuskiego. Mecz został rozegrany niestety przy prawie pustej widowni, co można zrzucić na karb wolnego dnia i wczesnej pory. Pilanie po-

kazali zresztą w meczu finałowym, że kochają siatkówkę, szczególnie w wykonaniu swojego zespołu. Mecz Olimpii i GTPS-u zakończył się podobnie jak mecz gorzowian z poznaniakami – 1:3. Sulęcianie wygrali pierwszego seta, w drugim walczyli na przewagi (29:31), ale trzeci to już wyraźna dominacja gorzowian i prosta droga do zwycięstwa.

Derby Wielkopolski rozpoczęły się w samo południe. Joker znów miał problemy z pokonaniem przeciwnika. Co prawda gospodarze wygrali drugiego seta do 19, ale pierwszego przegrali do 18. Dopiero w czwartej odsonie wyraźnie odzyskali siły i pokonali gości ze stolicy województwa do 18, oraz do 9 w tie-breaku. Tym samym jasne stało się, że gospodarze powalczą o pierwsze miejsce.

Mecz o 3 miejsce, w którym zmierzyły się zespoły Olimpii Sulęcina i Inotelu Poznań, był chyba najdramatyczniejszym pojedynkiem całego turnieju. Szczęście sprzyjało na przemian obydwu zespołom, jednak największym zaskoczeniem były wyniki poszczególnych setów (wysokie przewagi zwycięzców: 17:25, 25:12, 25:17, 12:25). Rozstrzygnięcie przyniósł dopiero tie-break. W walce na przewagi (19:17) wygrali go-

ście z Sulęcina i to oni zajęli trzecie miejsce. W finałowym meczu stanęły naprzeciw siebie drużyny z Piły i Gorzowa. Mecz trwał cztery sety, gospodarzom szczęście sprzyjało tylko w pierwszym. Co prawda w dwóch kolejnych potrafiliby jeszcze nawiązać równą walkę, jednak czwarty przegrali tylko do 18.

Drugie miejsce w turnieju to jednak miły prezent, jaki sprawili zawodnicy Jokera swojemu trenerowi, który w tym dniu obchodził urodziny. Biorąc pod uwagę brak wspólnego ogrania pilan, można przyjąć ten wynik za dobry prognostyk na cały sezon, potwierdzony zresztą tydzień później na turnieju w Garwolinie (pilanie zajęli pierwsze miejsce oraz zdobyli tytuły najlepszego zawodnika – Wojciech Winnik i najlepszego libero – Dariusz Krajewski).

Organizatorzy zapowiadają, że w przyszłym roku znów spotkamy się na Joker Tour 2007. ↴

Wyniki poszczególnych meczów:

1 września:

VKS Joker Piła – Olimpia Sulęcina:
3:2 (22:25, 25:23, 19:25, 25:16, 19:17)

Inotel Poznań – GTPS Dziewulski Inkaso Team Gorzów Wielkopolski: 1:3 (21:25, 25:20, 22:25, 15:25)

2 września:

Olimpia Sulęcina – GTPS Dziewulski Inkaso Team Gorzów Wielkopolski: 1:3 (25:21, 29:31, 16:25, 20:25)

VKS Joker Piła – Inotel Poznań:
3:2 (18:25, 25:19, 20:25, 25:18, 15:9)

Mecz o 3 miejsce:

Olimpia Sulęcina – Inotel Poznań:
3:2 (17:25, 25:12, 25:17, 12:25, 19:17)

Mecz o 1 miejsce:

VKS Joker Piła – GTPS Gorzów Wlkp.:
1:3 (25:22, 23:25, 22:25, 18:25)

Klasyfikacja turnieju:

1. GTPS Dziewulski Inkaso Team Gorzów Wielkopolski
2. VKS Joker Piła
3. Olimpia Sulęcina
4. Inotel Poznań

Sponsorami Joker Tour 2006 byli:
Vectra S.A., Steico S.A., MAG s.j.

Patroni medialni:
Magazyn Siatkówka, Strefa Siatkówki (www.siatka.org),
Radio Eska, Super Express, Tygodnik Piłski



„Gerym” trenerem



Sławomir Gerymski – jeden z najbardziej doświadczonych i utytułowanych zawodników PLS – postanowił zakończyć bogatą w sukcesy karierę (m.in. 3-krotny mistrz Polski, 4-krotny wicemistrz Polski, 3-krotny zdobywca Pucharu Polski). Ten 38 letni rozgrywający karierę sportową rozpoczynał w MKS MDK Warszawa, później reprezentował barwy Jastrzębia, Stali Nysa, Mostostalu Azoty Kędzierzyn-Koźle, Morza Szczecin, Resovii a w minionym sezonie Jokera Piła. Właśnie w tym ostatnim klubie postanowił spróbować sił jako szkoleniowiec.

K a r o l i n a K o r b e c k a

– Mimo, że Joker Piła nie utrzymał się w PLS zostałeś w zespole, ale nie jako zawodnik, tylko trener. Czy to oznacza, że kibice nie zobaczą Cię już w akcji?

– Zakończyłem karierę, ale na sto procent nie mówię, że nie będę już grał, bo przecież nigdy nie mówi się nigdy. Odszedłem sobie po cichutku, tak żeby nikt nie słyszał. Nie było żadnych hucznych pożegnań, bo nie odszedł nikt znaczny, tylko „Gerym”, który nie był na olimpiadzie i nie zdobył mistrzostwa

świata. Trzeba teraz zająć się troszkę inną pracą i cieszę się przede wszystkim, że ją mam, bo w dzisiejszych czasach jest o nią bardzo ciężko.

– Wydaje się jednak, że mogłeś jeszcze pograć przynajmniej sezon?

– Nie mamy tyle czasu, żeby ten cały żal ukażać w słowach, ale niestety takie jest życie. Nikt do mnie nie zadzwonił, nikt mnie nie chciał, a to chyba oznacza, że trzeba

pewien etap zakończyć. Trzeba wiedzieć kiedy odejść.

– Nie miałeś żadnych propozycji gry z innych klubów?

– Ja nie szukałem ofert. Wraz z prezesem Jasińskim ratowałem Piłę. Byliśmy w strasznej sytuacji. Spadliśmy z PLS, a ja do tego się przychyliłem i czuję się odpowiedzialny. Prezes pozostał w klubie sam jak palec ze swoimi problemami, długami i zespołem zawodników, którzy

tylko szukali miejsca gdzie indziej. Nie interesowało ich co się będzie działo z Piłą dalej. Zależało im tylko, żeby jak najszybciej to sprzedać i odzyskać pieniądze. Stałem więc wtedy przy prezesie, żeby mu pomóc. Dogadaliśmy się i postanowiliśmy to wszystko w trzy lata odbudować. Na razie nam się udało, bo mamy zespół.

- Pozycja grającego trenera w Pile nie wchodziła w rachubę?

- Takie coś to już przerabiałem w Szczecinie i Nysie i wiem, że ta podwójna rola jest bardzo trudna i ciężka. Praktycznie nie można wtedy ogarnąć gry całego zespołu. Uważam, że tych dwóch zawodów nie powinno się łączyć.

- Joker Piła to mieszanka rutyny z młodocnością. Czy stać Was będzie na szybki powrót do PLS-u?

- Nie ma żadnej presji, że my musimy już w tym sezonie awansować. Są bardzo silne zespoły w Serii B, takie jak Nysa, Gorzów, Sosnowiec czy Świdnik. Poza tym bardzo dużo zawodników przeszło z PLS do niższej ligi, bo niestety jest moda na zagranicznych graczy w ekstraklasie. Ja mam w zespole, którego średnia wieku wynosi 21 lat, tylko trzech rutynowanych zawodników tj. Staszka Pieczonkę, Jarka Sobczyńskiego i Przemka Lacha. W sumie też już doświadczonymi ludźmi są młodzi Michał Lach i Wojciech Winnik czy Mariusz Syguła. Pozostali to młodzież, która ma dobre warunki fizyczne, ale musi się jeszcze sporo uczyć. Są chętni do pracy, co widać na treningach.

- Jakim trenerem jest Sławomir Gerymski?

- Ja się nie będę nazywał trenerem jeszcze przez 10 lat, bo na tę nazwę trzeba sobie zasłużyć. Jak kiedyś byłem zawodnikiem, to nigdy nie mówiłem, że coś umiem, dopóki nie zdobyłem jakiejś tam ilości medali. Na pewno czeka mnie okres długiej i ciężkiej pracy. Teraz jestem dla tych chłopaków najstarszym kolegą w zespole, który ma coś do powiedzenia do nich i na tym to wszystko polega. Uważam, że jak stworzymy dobrą atmosferę w zespole, to jesteśmy w stanie dobrze trenować i grać. Nikt tu nie musi nikomu pokazywać, że jest najważniejszy. Szacunek i autorytet wyrabia się zupełnie czymś innym. Jak ja będę ich szanował i dbał o ich zdrowie, pieniążki, rodziny i żeby ich nikt nie skrzywdził, to wiadomo, że oni odwdzięczą się tym samym, a czy będą do

mnie mówić trener, „Gerym” czy „łysy”, jest mi obojętne.

- Ciężko jest chyba tak szybko zaadoptować się po tylu latach grania w roli szkoleniowca?

- Na razie z sobą walczę, bo po 26 latach gry ciężko jest tak zostawić piłkę i stać z boku. Dla mnie takie stanie z boku w roli trenera, to tak jakbym nic nie robił. Ja wolalbym być w tym zespole i decydować na boisku o wyniku meczu. Wiadomo jednak, że jestem ich trenerem i jak będą dobrze grali to ludzie będą mówili, że Ge-

rym dobrze trenuje itd. To jednak będzie znaczyło tylko tyle, że Gerymski będzie miał dobry zespół, który będzie pracował na to wszystko swoim wysiłkiem i umiejętnościami. I to oni będą wygrywać, a ja będę przy nich rósł jako trener, a nie odwrotnie. Takie stanie z boku na meczu będzie dla mnie tragicznym wydarzeniem. Na treningu jest trochę lepiej, bo mogę się na nich jeszcze powyżywać w tym sensie, że mogę wziąć piłkę do ręki i pokazać im, że jednak się da coś zrobić - zwłaszcza wtedy jak ktoś mi mówi, że to niemożliwe.



Wspomnienie o Jurku Szperlingu

W dniu 21 sierpnia br. zmarł Alfred Jerzy Szperling znakomity siatkarz CWKS Legii Warszawa, Zasłużony Mistrz Sportu.

Juliusz Karski

W latach 1952-1968 grał w Legii początkowo w juniorach a od 1954 r. w pierwszej drużynie seniorów, która w tym okresie była najczęściej wicemistrzem a kilka razy mistrzem Polski. Wystąpił w latach 1956-1962 110 razy w reprezentacji Polski między innymi w 1956 r. na Mistrzostwach Świata w Paryżu.

Jurek, bo tak zawsze na Niego mówiliśmy, urodził się w 1935 r. w Warszawie. Już w liceum wykazywał duży talent do siatkówki w związku z czym został przyjęty do Legii, gdzie pod okiem trenera Skierczyńskiego (wraz z Wojtkiem Rutkowskim) podnosił swoje umiejętności. Już w 1951 r. został powołany do kadry juniorów trenującej na obozie w warszawskiej AWF. Pod koniec i po zakończeniu kariery sportowej, pracował w Centralnym Biurze Konstrukcji Obrabiarek w Pruszkowie jako kierownik działu poligrafii.

My zawodnicy, którzy w tym czasie graliśmy razem z Nim względnie przeciwko Niemu, pamiętamy Go jako bardzo wesołego kolegę, który zawsze służył nam radą i pomocą i który, co w latach pięćdziesiątych było niezwykle, wyróżniał się elegancją stroju. W porze jesiennej chodził zawsze z parasolem (wówczas przez nikogo nie używanym) co bardzo nas bawiło. W listopadzie ubiegłego roku Jurek był inicjatorem zorganizowania Mszy Św. za zmarłych siatkarzy. Dzięki Niemu msza została odprawiona w Kościele Środowisk Twórczych pod wezwaniem Św. Brata Alberta i Św. Andrzeja Apostoła w Warszawie przez księdza dr Wiesława Niewęglowskiego, krajowego duszpasterza środowisk twórczych. Ostatni raz widzieliśmy Jurka na dorocznym spotkaniu siatkarskim 23 lutego 2006 r. w Klu-



Reprezentacja Polski na MŚ w Paryżu w 1956 r. Jerzy Szperling trzeci z prawej

bie Olimpijczyka w Hotelu Grand w Warszawie. Jurek był w dobrej formie i tryskał humorem. Wybierał się na operację stawu biodrowego po której mieliśmy się ponownie zobaczyć. Nic nie zapowiadało, że było to ostatni nasze z Nim spotkanie.

W dniu 30 sierpnia br. odprowadziliśmy Go do grobu rodzinnego na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie w gronie licznych przyjaciół, kolegów z drużyny, trenerów i działaczy siatkówki. Był to kolega o którym będziemy zawsze pamiętać.

MAREK

Polska firma budowlana MAREK, we współpracy z Francuską firmą RECMA, posiadającą wieloletnią tradycję, pilnie poszukuje pracowników do pracy we Francji w zawodzie fliziarz - posadzkarz.

Marek Sp. z o.o.
Radzikowskiego 69a
31-315 Kraków
Tel./Fax 012 626 05 21
Tel. kom. 0033 618 40 31 16



październik 2006

MAGAZYN

Siatkówka

Polska w kwalifikacjach Grand Prix w Warnie